

JASMINE CRESSWELL

DOSKONAŁA

NARZECZONA

ROZDZIAŁ PIERWSZY

Sam miał zwyczaj dawać upust swej złości w piątkowe popołudnia o piątej trzydzieści. Personel w Services Unlimited był już przyzwyczajony do weekendów zatrutych przez Sama, odreagowującego taki czy inny problem. Tym razem, niestety, Sam postanowił poświęcić swą cotygodniową awanturę jednemu ze zleceń Caitlin.

Wpadł do jej biura, wyglądając tak groźnie, jak groźnie wyglądać może mężczyzna przysadzisty, mierzący zaledwie sto sześćdziesiąt centymetrów wzrostu i obdarzony niecałym tuzinem siwych włosów, starannie zaczesanych na różowej łysinie.

Potrząsnął plikiem papierów tuż przed nosem dziewczyny.

- Ten list polecający od baronowej Yardleigh śmierdzi. Jak to możliwe, że nadal rekomendujesz do tej pracy tego całego Tittleswita? Dlaczego nie poleciałś Jacksona? Jackson jest już w Waszyngtonie i ma mnóstwo porządných amerykańskich referencji.

Caitlin wzięła głęboki wdech i zdobyła się na uspokajający uśmiech. Kochała swoją pracę, swych kolegów i całe swoje życie. Przez większość dni kochała nawet swego szefa, Sama Bergena. Jednak tego popołudnia poczuła się naprawdę znużona. Miała za sobą wystarczająco długi i ciężki tydzień. Ten człowiek nazywa się Littlethwaite, Sam. Algernon Littlethwaite. Nie Tittleswit.

Aha, ale jego referencje śmierdzą.

Sam, zadzwoniłam do baronowej Yardleigh i rozmawiałam z nią osobiście przez dwadzieścia minut.

Uważa Algernona Littlethwaite'a za znakomitego szefa służby, tyle że jako brytyjska arystokratka jest bardzo powściągliwa.

Według niej, wyrazem najwyższego uznania jest opinia, iż Algernon „wykonywał swe obowiązki najlepiej, jak tylko umiał”. Nie martw się, Sam, znaleźliśmy najlepszego szefa służby dla ambasadora japońskiego.

Sam wcale nie zamierzał się udobruchać. W piątkowe popołudnia uwielbiał się zamartwiać.

- A co z jego pozwoleniem na pracę? Bóg tylko wie, co czeka cię w biurze imigracyjnym, gdyby okazało się, że jego papiery nie są w porządku.

Caitlin musiała przypomnieć samej sobie, że ma znakomitą pensję, a rynek pracy w Waszyngtonie jest dość ograniczony.

- Jeśli przeczytałeś te dokumenty, Sam, dostrzegłeś zapewne, że pan Littlethwaite trzy tygodnie temu przefaksował nam kopie swych wiz oraz dokumentację. Spełnia absolutnie wszystkie warunki wymagane do legalnej pracy w tym kraju i jestem pewna, że zgodnie z umową, jutro po południu przybędzie z Londynu.

Pukanie do drzwi poprzedziło gwałtowne wejście Dot, sekretarki Caitlin.

- Przepraszam, że przeszkadzam, Sam, ale Caitlin musi natychmiast podpisać te listy, jeśli chcemy nadać je jeszcze dziś wieczorem.

Caitlin posłała swej sekretarce pełen wdzięczności uśmiech.

- Przepraszam cię, Sam, ale zanim podpiszę, muszę je przeczytać.

Sam opuścił biuro Caitlin, przewidując posepnie, że pan Littlethwaite okaże się przestępcą, a Services Unlimited zbankrutuje, bohatercko procesując się z niezadowolonym

ambasadorem japońskim.

Dot pokiwała głową.

- Co jest z tymi piątkami? - spytała. - Od poniedziałku rano aż do piątkowego popołudnia, Sam Bergen jest inteligentnym, opanowanym, sprawnym pracodawcą. Wraz z nadejściem piątej po południu w piątki, nagle zaczyna pokazywać kły i staje się potworem.

Myślę, że tęskni za swoją żoną Piątkowe wieczory były dla nich takie ważne. Nie pozwalał zakłócać ich sprawami zawodowymi. Teraz czeka go pusty dom i samotny weekend.

Biedaczysko. Ale Shirley nie żyje już od dwóch lat. Powinien mieć więcej rozrywki. Znaleźć sobie jakąś miłą kobietę, która uprzyjemni mu samotne weekendy.

Caitlin skończyła podpisywanie listów i zwróciła sekretarce pękata teczkę

- Dot, nie po to opuszczałam dom, aby znów otoczyć się ludźmi, którzy uważają, że małżeństwo jest lekarstwem na wszystkie problemy tego świata. Nie zaczynaj więc, proszę.

Dot uniosła ręce w wyrazie protestu.

Caitlin, kochanie, nigdy nie powiedziałam, że Sam potrzebuje żony. Mówiłam tylko o randkach z jakąś miłą kobietą, to wszystko. Nie jestem entuzjastką małżeństwa.

No jasne, pewnie dlatego trzy razy wychodziłaś za mąż.

To prawda, tylko że raz owdowiałam, a dwa razy rozwiodłam się. Zajęło mi to dwadzieścia lat, ale w końcu zmądrzałam. Od tego momentu, mężczyźni w moim życiu będą pojawiali się jedynie na krótko i w ściśle wyznaczonych terminach.

Małżeństwo jest jak ulica jednokierunkowa, gdyż wszystkie płynące z niego korzyści stają się udziałem mężczyzn.

Jesteś zbyt cyniczna - powiedziała Caitlin, choć w głębi serca przyznawała swej sekretarce rację.

Poczekajmy, aż sama wyjdiesz za mąż. Wtedy wrócimy do tej

rozmowy.

Będziemy musiały długo czekać. Nie zamierzam wyjść za mąż przez najbliższe sto lat.

Jesteś zbyt śliczna, aby się tak sprytnie wymigać. Orzechowe włosy, zielone oczy, pełne okrągłości we wszystkich właściwych miejscach. Skarbie, nie widziałam równie pewnej kandydatki na pannę młodą. - Dot chwyciła swój żakiet i torebkę, pod pachę włożyła paczkę z korespondencją i pomachała od drzwi. - Do zobaczenia w poniedziałek, szefowo. Miłego weekendu. A jeśli będziesz się dziś widziała z tym boskim facetem, Alekiem Woodwardem, ucałuj go ode mnie. Boski facet? Alec?

Dot rzuciła jej ciekawe spojrzenie.

- Skoro sama tego nie zauważyłaś, kochanie, pozwól sobie powiedzieć, że pod klasycznymi garniturami prawnika kryje się niesamowite ciało. Nie mówiąc już o jego seksownych niebieskich oczach, które każdej normalnej kobiecie kazałyby błagać o chwilę uwagi. Jeśli więc zamierzasz pozostać wolna, radziłabym ci trzymać się z dala od Aleca Woodwarda.

Caitlin zaśmiała się, szczerze ubawiona.

Nic mi nie grozi, przysięgam ci, Dot. Alec i ja nie myślimy o sobie w ten sposób.

Dziewczyno, chyba nie jesteś ślepa. Jak możesz nie myśleć o nim w ten sposób?

Z łatwością, gdyż jest moim przyjacielem. Alec został moim sąsiadem, kiedy miałam osiem lat. Oznacza to, że znam go od dwudziestu lat i przez ten cały czas, szczerze mówiąc, ani razu nie zauważyłam jego seksownych niebieskich oczu. Nie przypuszczam więc, aby w najbliższym czasie miały one zacząć przyprawiać mnie o szaleństwo.

Tak trzymaj, a pozostaniesz szczęśliwa, skarbie. Kochanków i mężów można mieć na pęczki. O dobrego przyjaciela znacznie

trudniej. Zwłaszcza wśród mężczyzn. - Wzruszyła ramionami, patrząc na Caitlin w zamyśleniu. - Oczywiście, jeśli kobiecie uda się spotkać kochanka, który jest jednocześnie przyjacielem, to znaczy, że skojarzyły ich same niebiosa.

Caitlin skrzywiła się

Daj sobie spokój.

Kochanie, żyję już wystarczająco długo, żeby wiedzieć, że na tym świecie wszystko może się przydarzyć. Czasami nawet rzeczy dobre. Miłego weekendu.

Dot pobiegła do windy, pogwizdując pod nosem.

W biurze, pozbawionym wdzięcznej obecności sekretarki, zapanowała przeraźliwa cisza. Bogu dzięki, że to piątek, pomyślała Caitlin, porządkując papiery najnowszego klienta. Jej ciężka praca przyniosła efekty. W minionym tygodniu osobiście obsadziła trzy ważne stanowiska. Poza panem Littlethwaite'em, znalazła służącą dla prezesa Banku Światowego oraz zastępcę szefa służby w Białym Domu. Jednak ostatnio jej dzień pracy zbyt często przedłużał się do czternastu godzin i bardzo potrzebowała odpoczynku.

Może zadzwoni do Aleca i wpadną gdzieś na drinka. Albo, jeszcze lepiej, spędzą razem cały wieczór. Mogliby pójść na pizzę do włoskiej restauracji, którą odkryli kilka miesięcy temu, a potem na późny seans do jednego z pobliskich kin.

W rozmowie z Dot, Caitlin uświadomiła sobie, że nie widziała Aleca już ponad dwa tygodnie. Kiedy teraz, siłą rzeczy, zaczęła o nim myśleć, dotarło do niej, że bardzo za nim tęskni. Ze zdziwieniem stwierdziła, jak wielką ma w gruncie rzeczy nadzieję, że nie jest dziś umówiony na randkę z jedną z tych ponętnych studentek prawa, które zawsze kręciły się w pobliżu jego biura.

Skończyła z papierami i sięgnęła po słuchawkę, ale zanim zdążyła wykręcić numer biura Aleca, zadzwonił drugi telefon.

Niewiele brakowało, a zlekceważyłaby go, jednak sumienność zwyciężyła egoistyczne uczucia.

Słucham, tu Caitlin Howard.

O, Lin, nie uwierzysz mi! Jestem w ciąży! Lekarz potwierdził, to dziś po południu. Oboje z Jeffem jesteśmy tak szczęśliwi, że moglibyśmy huśtać się na żyrandolach. Oczywiście, gdybyśmy takowe posiadali. Pełen podniecenia głos siostry bez trudu pokonał kilometry i wibrował w uszach Caitlin. Poczowała niewielki, ale jakże dziwny skurcz w żołądku. Przez chwilę nie była w stanie nic odpowiedzieć, aż usłyszała nagłące:

- Hej, Lin, jesteś tam?

Caitlin otrząsnęła się z nagłego odrętwienia.

Tak, jestem. Merry, to cudowna wiadomość. Gratulacje! Tak bardzo się cieszę razem z tobą i Jeffem. Wiem, jak bardzo chcieliście założyć rodzinę. Rodzice Jeffa do tej pory nie są dziadkami, prawda?

Tak, i są równie podekscytowani jak my. Po dwóch latach bezskutecznych prób zaczęliśmy się już martwić, czy kiedykolwiek zajdę w ciążę! Słowo ci daję, że nie leniliśmy się, tylko ciężko pracowaliśmy nad tym zadaniem! O rany, to najwspanialszy dzień w naszym życiu. W czasie weekendu jedziemy do Youngstown obejrzeć kołyski i kupić zasłony do pokoju dziecinnego. Megan i George także z nami jadą, ale chłopców, z powodu ich choroby lokomocyjnej zostawiają u naszych rodziców.

Kiedy możemy się spodziewać dzidziusia? Jakoś na wiosnę, tak? - spytała Caitlin. - Muszę zaplanować urlop, żeby odwiedzić moją nową siostrzenicę lub siostrzeńca.

Piętnasty maja, wyobrażasz sobie? Czy nie byłoby cudownie, gdyby dziecko pojawiło się na świecie dokładnie w dniu twoich urodzin?

Byłby to dla mnie najpiękniejszy prezent - powiedziała Caitlin. -

I zamierzam użyć wszystkich swoich wpływów, by zostać matką chrzestną.

Masz to załatwione. Oboje z Jeffem ustaliliśmy, że nikogo nie kochamy bardziej niż ciebie, choć zupełnie cię nie rozumiemy. -

W głosie Merry zabrzmiała nuta żalu. - Rozmawialiśmy właśnie z Megan na temat terminu porodu, który przypada w twoje urodziny. Czy zdajesz sobie sprawę, że skończysz w maju dwadzieścia dziewięć lat i tylko rok pozostanie ci do trzydziestki? Mój Boże, Lin, czy ty się nie martwisz?

- O co? - spytała Caitlin, choć doskonale wiedziała, co ma na myśli jej siostra. - W trakcie ostatniej wizyty dentysta zapewnił mnie, że w najbliższym czasie nie stracę jeszcze zębów. Zaś lekarz uważa, że mogę odłożyć kupno wózka inwalidzkiego na dalsze pięć, a może nawet dziesięć lat.

Merry nie dała się zbić z tropu.

- Wiesz, że nie to miałam na myśli. Nie martwimy się o twoje zdrowie, ale o to, że wciąż jesteś sama. W Waszyngtonie jest tylu wspaniałych mężczyzn, nie możemy zrozumieć, czemu się dotąd nie ustatkowałaś?

Nie poznałaś ostatnio nikogo ciekawego?

Głos Merry brzmiał niemal błagalnie. Caitlin zaśmiała się z przymusem.

O tak, poznałam fantastycznego angielskiego kamerdynera, który nosi wykrochmalone stójkowe kołnierzyki i nazywa się Algernon Littlethwaite. Nie wiedziałam, że poza serialami telewizyjnymi, istnieją ludzie o takich nazwiskach, a ty?

Caitlin, nie wyglupiaj się. Pytałam o to, czy poznałaś jakiegoś odpowiedniego mężczyznę? Takiego, z którym możesz umawiać się na randki, takiego, za którego będziesz chciała wyjść za mąż.

Caitlin westchnęła. Wiedziała z doświadczenia, że najlepiej będzie powiedzieć to, co tamta pragnie usłyszeć. Nikt w

rodzynie nie był w stanie przyjąć do wiadomości tej prostej prawdy, że Caitlin nieszczególnie pali się do małżeństwa, że lubi swoje życie i swoją pracę właśnie takimi, jakimi są.

- Kilka tygodni temu byłam na kolacji z kongresmanem z Kentucky - powiedziała. - Jest bardzo przystojny i poważnie myśli o pracy na rzecz zwiększenia rządowych dotacji dla szkolnictwa wiejskiego. Wiesz, jak bardzo leży mi to na sercu, mamy więc ze sobą wiele wspólnego.

Na Merry, która nie miała wysokiego zdania o politykach, kongresman z Kentucky nie zrobił najmniejszego wrażenia.

Czy ktoś jeszcze? - spytała.

W czasie poprzedniego weekendu żeglowałam z jednym z kustoszy muzeum Smithsonian. Był bardzo miły. Ukończył Uniwersytet Georgetown pięć lat przede mną, więc mieliśmy o czym rozmawiać.

Jak ma na imię?

David.

- I naprawdę ci się podobał? - Merry z trudem ukrywała podniecenie, a jednocześnie lekki niepokój. - To znaczy, czy wkrótce znów zamierzasz się z nim spotkać?

Mam nadzieję - odparła Caitlin niepewnie. - Jednak przez następną dekadę lub coś koło tego nie zamierzam snuć planów matrymonialnych.

O rany, Lin, tak trudno cię zadowolić. Na kogo ty czekasz do licha? Na księcia z bajki? Na supermana?

Nie jestem taka wymagająca. Dowolny milioner o wyglądzie Mela Gibsona i duszy poety może zdobyć moje serce w ciągu minuty.

Zawsze robisz sobie z tego żarty, Lin, ale w tym nie ma nic śmiesznego. Ciekawe, jak będziesz się czuła za te dziesięć lat, kiedy zostaniesz już prezesem Services Unlimited, ale za to będziesz w swym szykownym waszyngtońskim mieszkanku

zupełnie sama. Wtedy jedyną osobą, która zadzwoni w sobotni wieczór, będzie klient uskarżający się na poleconego przez ciebie szefa kuchni, który nie potrafi ugotować żabich udek czy ropuszych kolanek, albo innego obrzydlistwa, jakie akurat danego miesiąca jada się w Waszyngtonie.

To był naprawdę ciężki dzień, wieńczący długi tydzień. Caitlin starała się nie rozzłościć na siostrę. Merry nie chciała przecież być wścibska, nie zamierzała wtrącać się ani narzucać Caitlin swojego systemu wartości. Problem polegał na tym, że Merry i Megan żyły jak w latach pięćdziesiątych, przekonane, że warunkiem prawdziwego szczęścia kobiety jest zamążpójście. Zapał, z jakim Caitlin zdecydowała się na ciężką pracę w Waszyngtonie, był dla jej siostr niezrozumiały i napawał je smutkiem. Rozpoczęły ciągłą, trwającą już pięć lat kampanię, która miała na celu skłonienie Caitlin do zamążpójścia i wygodnego „urządzenia się”, najlepiej w ich rodzinnym Hapsburgu w stanie Ohio.

- Wiesz, Lin - ciągnęła Merry - gdybyś była uczciwa wobec siebie samej, przyznałabyś, że kobieta nigdy nie będzie miała poczucia spełnienia, dopóki nie założy rodziny.

Caitlin poczuła, że traci kontrolę nad sobą. Była o krok od powiedzenia czegoś, czego zapewne żałowałaby później przez lata, gdy ujrzała w drzwiach dobrze znaną twarz przyjaciela. Poderwała się z krzesła, upuszczając słuchawkę na stół.

- Alec, och, dzięki Bogu, że przyszedłeś!

Przez ułamek sekundy zwykły uśmiech Aleca miał jakiś nowy i zupełnie dla Caitlin nieczytelny wyraz. Było to dziwne, gdyż dotąd umiała zwykle rozpoznawać, co Alec w danej chwili myśli. Przez te wszystkie lata poznali się nawzajem tak dobrze, że przypominali nieraz stare małżeństwo, porozumiewające się za pomocą półsłówki i dyskretnych gestów.

- Alec? - spytała niepewnie.

Chwila napięcia minęła, a jego uśmiech odzyskał swój zwykły zaczepny wyraz.

Powinienem częściej znikać. To miłe być tak witany.

To musi być telepatia - odparła. - Miałam właśnie dzwonić.

Boże, tak bardzo się cieszę, że cię widzę. - Podniosła słuchawkę i przeprosiła siostrę. - Przepraszam, Merry, właśnie ktoś wszedł nieoczekiwanie do mojego biura i upuściłam słuchawkę.

Niezdara ze mnie. O czym to mówiłyśmy?

- Nie udawaj, że nie pamiętasz. - Tym razem Merry westchnęła.

- Przypuszczam, że ten nieoczekiwany gość to jeden z twoich ważnych klientów i teraz zmarnujesz cały weekend, zamknięta w swoim mieszkaniu, pisząc dla niego ofertę.

Było późno i Caitlin była zmęczona.

Ależ skąd, to nie jest klient - odparła. - To czuła randka. -

Mrugnęła porozumiewawczo w stronę Aleca.

Och, cudownie! Jaki on jest? - Merry zająknęła się z wrażenia.

No cóż, spróbuję ci go opisać. - Caitlin udawała skupienie. - Ma trzydzieści pięć lat, jest inteligentny i znakomity w swojej pracy. Poza tym ma cudowne ciało i seksowne niebieskie oczy...

Nie wierzę własnym uszom. Ty to mówisz, Caitlin? Czy on tam jeszcze jest? Czy słyszy to, co mówisz?

Tak, słyszy każde moje słowo. Myślę, że zaskoczyło go to, co powiedziałam o jego seksownych niebieskich oczach. Ale do diabła, mamy lata dziewięćdziesiąte. Dlaczego miałabym przed nim ukrywać, że jest atrakcyjny?

Alec oparł się o framugę. W jego oczach tańczyły iskierki śmiechu, jednak wyraz twarzy był cokolwiek tajemniczy.

- Dwadzieścia lat, a ja nigdy nie przypuszczałem, że cię obchodzę - wymamrotał. - Powiedz mi coś więcej o moim wspaniałym ciecie.

Uśmiechnęła się, zasłaniając dłonią mikrofon.

- Uważaj, bo pożałujesz. - Odsunęła rękę. - Merry, muszę

niestety kończyć, mój chłopak czeka, a wiesz, że jest to męczyzna dynamiczny, który nie toleruje beczynności. Zadzwoń do ciebie później, dobrze?

Przeżaj Jeffowi gratulacje z powodu przyszłego ojcostwa. Powodzenia przy kupnie kołyski!

- Wiesz co, Lin, naprawdę jesteś jakaś dziwna. Wykańczasz mnie. O rany, nie mogę się doczekać, kiedy opowiem to Megan. Może nareszcie spotkałaś właściwego męczyznę. Caitlin powinna była od razu zaprzeczyć, ale nie była w bojowym nastroju. Spojrzała na Aleca, zachęcając go do wspólnej zabawy.

- Masz rację, Merry. Jest to z całą pewnością najatrakcyjniejszy ze wszystkich męczyzn, z którymi się spotykałam. W gruncie rzeczy nie sądzę, abym kiedykolwiek spotkała kogokolwiek, kto mógłby się z nim równać. - Szybko pożegnała się i odłożyła słuchawkę, pełna wyrzutów sumienia, że tak nabrała siostrę. Alec poderwał się od drzwi, podszedł i po bratersku ją uściskał. O co w tym wszystkim chodziło? Przypuszczam, że to była Merry?

Zgadza się. I tak bardzo chciała wysłać mnie dzisiaj na jakąś randkę, że musiałam zrobić z ciebie gorącego wielbiciela, z którym czeka mnie romantyczny wieczór.

No cóż, nie wypada okłamywać siostry, tak więc lepiej będzie, jeśli rzeczywiście pójdziemy na randkę. Masz ochotę na pizzę? Uśmiechnęła się, bez zdziwienia przyjmując zgodność myśli Aleca z własnymi.

Świetny pomysł. U Mamy Marii?

Oczywiście. Specjalność zakładu: podwójny ser, bez cebuli i bez anchois.

Cappucino na deser?

Mmm, ślinka mi cieknie. Będzie to płomienna randka, moja pani. Powiem ci, że nie mogę się doczekać, kiedy usłyszę coś

więcej na temat mojego wspaniałego ciała i seksownych niebieskich oczu.

Chciałabym spełnić twoje życzenie, ale nie ma tu nic do dodania. - Chwyciła torebkę i ze swobodą, na którą pozwalała ich długoletnia przyjaźń, wzięła Aleca pod rękę. - Tak naprawdę to nie było moje zdanie. Pożyczyłam je od Dot.

- Twojej sekretarki? Zawsze wiedziałem, że to wyjątkowo spostrzegawcza osoba.

Caitlin roześmiała się.

Poza tym fantastyczna maszynistka. Sto słów na minutę. - Ziewnęła i w oczekiwaniu na windę oparła się o ścianę. - Zjawiłeś się w samą porę. Merry, jak zwykle wierciła mi dziurę w brzuchu.

Dlatego zadzwoniła? Żeby podręczyć cię uwagami o twoim panieństwie?

Nie. Ma dobre wieści. Właściwie wspaniałe. Jest w ciąży! Doktor mówi, że jest zdrowa i że dziecko urodzi się w maju. To cudownie. Jeff musi być nieprzytomny ze szczęścia. Jest takim wspaniałym nauczycielem i kocha dzieci. Będzie idealnym ojcem.

Tak, bardzo się cieszę, ale... Teraz, kiedy moja rodzina może już przestać zamartwiać się bezpłodnością Merry, z braku innych kłopotów wszyscy skupią się na mnie. Biedna stara panna, która zaharowuje się na śmierć w Waszyngtonie, bo nie może znaleźć mężczyzny, który by o nią zadbał.

No cóż, kochana, spójrz prawdzie w oczy. - Uśmiechnął się. - Za niecałe dwa lata przekroczysz trzydziestkę i twoje szanse na usidlenie mężczyzny maleją z każdą chwilą. Do diaska, gdybym przyjrzał ci się w pełnym świetle, założę się, że dostrzegłbym siwe włosy i zmarszczki.

Jeszcze kilka takich tygodni jak ten ostatni i mocne światło nie będzie ci potrzebne.

Zjechali na dół.

Taki zły tydzień? - zapytał Alec ze szczerą sympatią.

Nie, wspaniały, tyle że zbyt zajęty. - Rozpromieniła się, nie mogąc dłużej ukryć dumy ze swych osiągnięć. - Udało mi się znaleźć służącą dla prezesa Banku Światowego, który przyjął także naszą ofertę ekipy sprzątającej cały jego kompleks biurowy.

- Tak trzymaj, Caity! - Alec objął ją w ciepłym i serdecznym uścisku. Wiem, jak ciężko pracowałaś nad tą ofertą. Starła się przybrać skromny wyraz twarzy, lecz zupełnie jej się to nie udało.

Sam awansował mnie na młodszego partnera i dał mi podwyżkę w wysokości pięciu tysięcy dolarów rocznie.

Ho, ho, trzeba to uczcić. Szampan, ekskluzywna francuska restauracja, taniec pod gwiazdami...

Nie kuś mnie, Alec, jestem zbyt zmęczona. - Uśmiechnęła się. - Mama Maria - to wszystko, na co mnie dzisiaj stać. Potrzebuję hałasu i szczękania talerzy, by zachować przytomność. W wyciszeniu francuskiej elegancji mogłabym obudzić się z twarzą w faszerowanej kuropatwie.

Dobrze. Odłożymy francuski szyk na następny weekend.

Dreszczyk podniecenia przemknął przez ciało Caitlin.

Perspektywa eleganckiego stroju i spędzenia nocy w mieście wraz z Alekiem wydała jej się nagle, nie wiedzieć czemu, bardzo atrakcyjna.

- Cieszę się - powiedziała.

Po tych słowach zapadła cisza, dziwnie ciężka w porównaniu z naturalnym swobodnym milczeniem, które dotąd znali.

- W przyszłą sobotę o ósmej. - Głos Aleca za brzmiał ostro. - Ustalono. Przyjdę po ciebie do domu.

Wyszli na ulicę.

- Restauracja jest tylko dziesięć przecznic stąd, a dziś taka dobra

pogoda na spacer. Bez wilgoci, bez wiatru i cudowny zachód słońca. - Westchnął z zadowoleniem. - Uwielbiam jesień. Caitlin odwróciła twarz w kierunku świeżego wieczornego wietrzyku. Ścisnęła rękę Aleca.

Tak się cieszę, że wpadłeś. Tęskniłam za tobą. Co robiłeś przez ostatnie tygodnie?

Wynająłem kolejnego pomocnika, próbowałem zrozumieć nowy program komputerowy, który miał rzekomo skrócić o połowę czas ślęczenia nad papierami, a tymczasem doprowadza wszystkich w biurze do szału. Poza tym bezskutecznie starałem się wybronić Dwayne'a Jonesa od zarzutu morderstwa.

Spojrzała na niego, wiedząc, jak bardzo martwi go ta sprawa. Werdykt już zapadł?

Nie, proces jeszcze się nie skończył, ale oskarżenie przekonało przysięgłych, że Dwayne jest winny, widzę to po ich twarzach. Nie widziałam w prasie żadnych doniesień o sprawie Dwayne'a.

Cóż w tym dziwnego? - spytał Alec z odcieniem goryczy w głosie. - Cóż znaczy jedno morderstwo w mieście, w którym każdego miesiąca jest ich ponad dwanaście? Strzelanina w związku z narkotykami zdarza się w wielkich molochach tak często, że nie stanowi już sensacji. Historia Dwayne'a nie interesuje nikogo poza jego matką i siostrami, ale i one są przekonane, że zostanie skazany, mimo że nikogo nie zabił.

Zgadzasz się z nimi? Naprawdę uważasz, że on jest niewinny? Nikt, kto wychował się w Anacostii, nie jest niewinny. Dwayne prawdopodobnie podkradał w sklepach, może ma na swym sumieniu ze dwie torebki lub coś w tym rodzaju. Ale jestem przekonany, że nikogo tej nocy nie zamordował.

- Sądziłam, że znalazłeś świadków, którzy potwierdzą, że to nie on strzelał.

Tak było, tylko że moi świadkowie zeszli do podziemia.

To znaczy zniknęli?

- Tak, albo boją się narazić przywódcom jednego z miejscowych gangów, albo obawiają się kontaktów z policją i sądami. Jeśli jednak nie przekonam ich, aby mi zaufali i wypłynęli na powierzchnię, Dwayne Jones ma niewielkie szanse.

Czy masz prywatnych detektywów, aby ich znaleźli?

Jakbyś zgadła. Trzech, starej daty. Są najlepsi. Jeśli ktokolwiek może znaleźć tych świadków, to tylko oni.

Caitlin wciąż trzymała rękę Aleca. Ścisnęła ją na pocieszenie.

Nie musiała nic mówić ani w jakikolwiek inny sposób okazywać mu, że dokładnie rozumie, dlaczego ta sprawa jest dla niego tak ważna. Wiedziała, że Alec podjął się prowadzenia sprawy Dwayne jako obrońca z urzędu, a więc bezpłatnie i pokrywając wszystkie koszty z własnej kieszeni. Jeśli Dwayne Jones miał jeszcze jakąś szansę na ułożenie sobie życia, to był nią Alec Woodward. W chwilach takich jak ta, Caitlin była dumna, że Alec jest jej przyjacielem.

Skręcili w Wisconsin Avenue.

- Mama Maria! - wykrzyknęła na widok restauracji.

- Mmm, czuję już oregano i stopioną mozarellę.

- Trzymaj kciuki, żeby nie było kolejki. Konam z głodu.

Opuściłem lunch, a mój żołądek tego nie lubi.

Mieli szczęście; restauracja była zatłoczona, ale jeszcze nie całkiem pełna. Maria Rossi, Amerykanka drugiej generacji, z błyszczącymi czarnymi oczami, odziedziczonymi po przodkach, ale figurą jakby żywcem przeniesioną z magazynu „Cosmopolitan”, osobiście zaprowadziła ich do odosobnionego miejsca w cichym kąciku jadalni.

- Wyglądacie tak, jakbyście potrzebowali samotności - powiedziała, wręczając im ogromne karty.

- Ja zawsze wiem, kiedy kochankowie przeżywają kłopoty.

Moja matka była Sycylijką i wyemigrowała do Ameryki dlatego, że sąsiedzi oskarżyli ją o czary. Miała siódmy zmysł, a

ja to po niej odziedziczyłam. Przynajmniej w pewnym stopniu. Decydujecie właśnie, czy się pobrać, prawda?

No... niezupełnie...

Ależ oczywiście, że tak. Chcecie chianti jak zwykle? - Z czarującym uśmiechem Maria, nie czekając na odpowiedź, wycofała się do swego miejsca za kontuarem.

Caitlin zaśmiała się.

Kiedy ostatnim razem słyszałam tę historię, matka Marii musiała uciekać przed nazistami, którzy mogli w każdej chwili aresztować ją za bohaterski udział w ruchu oporu.

Może jej matka była zarówno bohaterką ruchu oporu jak i czarownicą. Byłaby to, jak sądzę, niezwykle korzystna kombinacja.

No cóż, Maria nie odziedziczyła siódmego zmysłu swej matki, skoro bierze nas za kochanków, ale przynajmniej dała nam najlepsze miejsce. - Caitlin z zadowoleniem ugryzła kawałek bagietki. - Mój Boże, jak miło odpocząć. Pamiętaj, jak Maria wróci z winem, masz wyglądać jak zmaltretowany kochanek. Nie możemy jej rozczarować.

Coś w tym rodzaju? - spytał Alec, robiąc smutną minę.

Spojrzała znad karty i przez krótką chwilę wydało się jej, że dostrzeżę w twarzy Aleca tyle miłości i tłumionej tęsknoty, że aż zadrżała. - Hej, Alec, przestań - powiedziała niezręcznie. - Wyglądasz zbyt przekonująco.

Roześmiał się, a z jego oczu znów nie można było wyczytać nic innego, poza dobrym humorem.

- Sukces prawnika w trzech czwartych opiera się na aktorstwie, nie wiedziałaś o tym?

Maria wróciła z małą butelką chianti opakowaną w trzciniowy koszyczek i z dwoma szklankami. Kelnerka w kusej spódniczce podała im ciepły chleb, salaterki z zieloną sałata i przyjęła zamówienie na pizzę.

To potrwa dwadzieścia minut - wyjaśniła. - Każda pizza robiona jest na zamówienie.

Nie szkodzi. Nie spieszymy się. - Alec i kelnerka wymienili uśmiechy. Następnie dziewczyna pochyliła się, by napełnić jego szklaneczkę, upewniając się przy tym, że Alec widzi jej dekolt w korzystnej perspektywie.

Caitlin popatrzyła za kelnerką, przemierzającą swą drogę między zatłoczonymi stolikami.

- Masz za sobą podbój - powiedziała rozbawiona.

- Te kołyszące biodra są specjalnie dla ciebie.

Zazdrosna? - spytał Alec, uśmiechając się leniwie.

Ona nie jest w twoim typie.

Tak? A jaki jest mój typ?

Caitlin miała już otworzyć usta, gdy nagle zdała sobie sprawę, że nie ma nic do powiedzenia. Patrzyła na Aleca w niemym zdumieniu, trzymając w powietrzu widelec, zawieszony nad naczyniem z sałatą.

- Go się stało? - spytał. - Caitlin, czy powiedziałem coś szokującego?

Zamrugła oczami, po czym zaśmiała się sztywno.

Zaskoczyło mnie twoje pytanie, to wszystko.

Cieszę się, że po dwudziestu latach mogę cię jeszcze czymś zaskoczyć.

No cóż, udało ci się. Chodzi o to, że nie mam zielonego pojęcia, jaki rodzaj kobiet działa na ciebie. Z tego, co wiem, twoim ideałem są bystre studentki college'u.

Raczej były. Wtedy, kiedy sam byłem bystrym studentem college'u.

Alec, ty nigdy nie byłeś bystry. - Uśmiechnęła się.

- Przemądrzały, owszem, ale bystry? Nigdy.

- Jesteś prawie siedem lat młodsza ode mnie. Kiedy ja wyjeżdżałem do college'u, ledwo skończyłaś dziesięć lat. Może

nie znałaś mnie tak naprawdę.

Wiem, że nie patrzyłam na ciebie obiektywnie. Alec, zdawałeś sobie oczywiście sprawę, jak szalenie byłam w tobie zadowolona. Uważałam, że jesteś prezentem, ofiarowanym kobietom przez samego Boga. Przez lata powracał do mnie ten straszliwy sen, że ożenisz się, zanim zdążę dorosnąć i sama zostać twoją żoną.

Pamiętam jak przez mgłę, że kiedy miałaś około szesnastu lat, mówiłaś mi coś w tym rodzaju.

Caitlin poczuła przypływ nostalgii i powoli pociągnęła długi łyk wina.

Byłeś wtedy w połowie studiów prawniczych i twoi rodzice powiedzieli mi, że jesteś nieoficjalnie zaręczony z pielęgniarką o nazwisku Jeannie Drexel, pamiętasz?

Jak mógłbym zapomnieć? Ustaliliśmy już nawet datę ślubu, ale wtedy Jeannie okazała przytomność umysłu i uświadomiła mi, że poza łóżkiem nie mamy sobie nic do powiedzenia. Zawsze byłem jej wdzięczny za tę spostrzegawczość.

-Byłam na ciebie wściekła - przyznała Caitlin. Oczyma duszy ujrzała siebie jako chudą, pozbawioną wdzięku dziewczynkę z rudymi warkoczami, powiewającymi na wietrze, gdy jechała na rowerze tam, gdzie Alec łowił ryby. - Powtarzałam ci, że chcesz zrobić straszliwy błąd.

- I miałaś rację.

Caitlin uśmiechnęła się kwaśno. Od tego czasu zdobyła tyle mądrości i zdrowego rozsądku, jednak w głębi serca tęskniła za pasją i siłą uczuć, którą zagubiła gdzieś po drodze. Zdała sobie sprawę, że dorastanie niekoniecznie oznaczać musi zmianę na lepsze.

Byłeś dla mnie taki miły. Niewielu mężczyzn potrafiłoby tak uprzejmie dać kosza egzaltowanej nastolatce.

Chciałaś, abym był twoim łącznikiem z wielkim, ekscytującym

światem, leżącym poza miasteczkiem Hapsburg w stanie Ohio, nie zaś twoim mężem - powiedział Alec. - Uprzejmość nie była więc trudna. Wystarczyło przypomnieć ci, że czeka cię college, potem ciekawa praca, własne mieszkanie, dowolnie wybrany samochód. - Uśmiechnął się z goryczą. - W gruncie rzeczy, upokarza mnie wspomnienie, jak łatwo przekonałem cię, że kariera zawodowa okaże się znacznie bardziej satysfakcjonująca niż małżeństwo ze mną.

- Serce szesnastolatki jest bardzo kapryśne - odparła Caitlin. - Nie powinieneś być wspominać o samochodzie. To właśnie perspektywa posiadania własnego BMW tak na mnie podziałała.

Kelnerka przyniosła pizzę i, korzystając z okazji, raz jeszcze próbowała zwrócić uwagę Aleca na wszystkie swoje wdzięki, jednak on, chyba pod wpływem głodu, zdawał się nic nie zauważać. Zabrał się do zaspokajania swego pustego żołądka kilkoma potężnymi kawałkami pizzy, a następnie napełnił szklanki winem.

Było pyszne. Za każdym razem, kiedy tu jesteśmy, jedzenie jest coraz lepsze - powiedział. - Prawda?

Lepsze - przyznała Caitlin. - A jednak dokończ pizzę sam. W przeciwnym wypadku musiałabym spędzić cały weekend w klubie sportowym, zrzucając nadmiar kalorii.

Alec nałożył sobie kolejny kawałek.

Cieszę się, że byłaś dziś wolna - powiedział po chwili. - Już od tygodni chciałem porozmawiać z tobą o czymś ważnym, ale nigdy nie udało mi się znaleźć odpowiedniego momentu.

Coś osobistego?

Bardzo osobistego. - Wydawał się kompletnie pochłonięty wycieraniem palców w serwetkę. Nagle spojrzął na nią. - Zdecydowałem się ożenić.

Caitlin zrobiło się duszno, jakby ktoś położył ciężar na jej piersi,

a następnie kazał go nosić, nie przerywając normalnego oddychania. Alec zamierzał się ożenić!

Dlaczego był to dla niej taki szok? Może dlatego, że uważała zawsze, że Alec, podobnie jak ona, pozostanie wolny. Z trudem przełknęła ślinę, starając się odnaleźć w sobie entuzjazm. Alec był jej przyjacielem. Jeśli zakochał się, znalazł właściwą kobietę, powinna dzielić z nim jego szczęście.

Gratulacje ~ powiedziała, wkładając w swój głos maksimum ekspresji. - Tak się cieszę, Alec. Kto... kto jest szczęśliwą wybranką?

Nie wiem. Jeszcze nie wiem - Alec uśmiechnął się słodko. Na miłość boską, co to znaczy? - Caitlin oniemiała. - Jak możesz decydować się na małżeństwo, nie wiedząc, kogo chcesz poślubić?

Nie ma problemu - odparł - jeśli mi pomożesz. Jesteś moją najlepszą przyjaciółką, znasz mnie od lat, a poza tym masz profesjonalne doświadczenie w przyjmowaniu do pracy. Liczę na to, że znajdziesz dla mnie właściwą kobietę.

Caitlin była w takim szoku, że nie było jej stać na nic więcej, niż wpatrywanie się w Aleca w niemym zdziwieniu. Od dwudziestu lat znała tego mężczyznę i jego rodzinę. Przez ostatnie kilka lat gotowa była przysiąc, że pojmuje jego myśli i uczucia tak dobrze jak własne. Słuchając go teraz zwątpiła, czy rozumiała go kiedykolwiek.

Nie mogę znaleźć dla ciebie żony - powiedziała wreszcie. - Mój Boże, Alec, cały ten pomysł jest absurdalny. Litości! Zbliżamy się do dwudziestego pierwszego wieku. Kojarzone małżeństwa wyginęły wraz z dinozaurami.

Może najwyższy czas odnowić ten zwyczaj - zaproponował. - No wiesz, tak jak w przypadku plastiku i poliestru, które uważano kiedyś za cudowne produkty przyszłości. Potem zdaliśmy sobie sprawę, że bawelna i drewno bardziej zasługują

na rekomendację.

Sięgnęła po szklanę i łyknęła chianti. Jej zęby uderzały o brzegi naczynia Zastanawiała się przez chwilę, dlaczego poszukiwanie przez Aleca żony wywołuje w niej takie silne fizyczne objawy. Zdała sobie sprawę, że jest dziwnie wściekła, tak jakby przez samo ujawnienie zamiaru ożenku, zdradził pewien element ich przyjaźni.

- Nie rozumiem, skąd ta nagle potrzeba posiadania żony - powiedziała, próbując się uśmiechnąć.

- Osobiście radziłabym ci wynajęcie dobrej gospodyni. O wiele łatwiej się ich pozbyć, gdy się nie sprawdzają. Pochylił się i spojrzał na nią. Jego ciemne oczy przesłaniał cień, otaczający migotliwą świecę.

Caitlin, wkrótce skończę trzydzieści pięć lat. Piętnaście lat poświęciłem na parcie do przodu i wspinanie się po drabinie kariery. Nie żałuję tych lat, jestem z nich dumny, dumny z pracy, którą wykonałem jako prawnik. Jednak dotarłem do takiego etapu życia, kiedy potrzebuję czegoś więcej niż sukcesu zawodowego. Awans z młodszego na starszego partnera w mojej firmie prawniczej nie uleczy bólu w sercu. Ten ból wynika z samotności.

To poszerz krąg swoich przyjaciół - powiedziała, starając się zdławić w sobie podobne uczucia. - Zadał się z jedną z tych młodych prawniczek na wydaniu, które marzą tylko o tym, byś zaprosił je na randkę.

Jestem zmęczony zabawą w randki, a zwłaszcza umawianiem się z koleżankami po fachu. Prawo jest fascynującą dziedziną, ale życie to coś więcej niż reforma praw podmiotowych czy też zasądzanie odszkodowań.

No to znajdź sobie jakieś hobby - wypaliła.

- Co byś powiedział na narciarstwo? Pamiętam, jak zeszedł zimy obydwójce zamierzaliśmy nauczyć się jeździć na nartach,

ale w końcu nic z tego nie wyszło. Może tej zimy...

Caitlin, spójrz na to realnie - odparł zniecierpliwiony Alec. - Hobby i sporty mogą być przyjemną częścią życia małżeńskiego, ale nie mogą być jego substytutem. Myślę, że w końcu dojrzałem. W ciągu ostatnich kilku lat zdałem sobie sprawę, że wielka kolekcja win, rewelacyjny sprzęt stereo oraz perski dywan, idealnie dopasowany do skórzanych obić w salonie, nie czyni z mego mieszkania domu. A to jest właśnie to, czego pragnę, Caitlin. Pragnę domu, który mógłbym dzielić z wypróbowaną partnerką. Chcę żony. Kochającej żony, kobiety, która chciałaby budować wraz ze mną dom i być matką moich dzieci.

Możesz sobie oszczędzić dalszego ciągu. - Caitlin zdawała sobie sprawę z niepewnego uśmiechu, z jakim mówiła te słowa, lecz nic nie mogła na to poradzić. Słowa Aleca, niczym igły, kłuły jej skórę, z każdą chwilą coraz boleśniej. - Właśnie doprowadziłeś swój pomysły scenariusz do punktu, w którym zaczyna się główny problem. Znalezienie dobrej żony nie jest wcale takie łatwe, prawda? W przeciwnym razie nie dochodziłoby do rozpadu połowy małżeństw w tym kraju.

To prawda, jest wiele matrymonialnych porażek, ale przecież obydwójce wiemy, że nie każde małżeństwo musi kończyć się na sali sądowej. Popatrz na nasze rodziny. Nasi rodzice od lat tworzą dobrane związki. Twoje i moje siostry nie mogłyby być szczęśliwsze ze swoimi mężami.

Tak, przykładając ich standardy, można to nazwać spełnieniem - powiedziała Caitlin. - Ale kobiety w obu naszych rodzinach poświęciły wszystko na ołtarzu małżeństwa. Czy tego właśnie oczekujesz od swojej żony? Czy chcesz kobiety, której zainteresowania są tak wąskie, że wystarcza jej siedzenie przez cały dzień w domu, próbowanie nowych przepisów i spacerowanie z dziećmi po parku? Na miłość boską, Alec, o czym

będziesz rozmawiał z tą cudowną domatorką za pięć lat?

O codziennych rzeczach - odparł. - Może o tym, czy dziecko ma nowy ząbek albo czy powinniśmy zafundować sobie wakacje na Hawajach. Moglibyśmy zresztą pomyśleć o sposobie, w jaki mogłaby połączyć macierzyństwo z pracą zawodową.

A czy ty byłbyś w stanie zwolnić tempo swojej kariery po to, by siedzieć w domu i opiekować się dzieckiem, kiedy żona jest w pracy?

To też - powiedział cicho Alec. - Z chęcią rozważyłbym ewentualność przerwania pracy, jeśli byłoby to potrzebne mojej żonie do osiągnięcia szczęścia i spełnienia w naszym małżeństwie.

Z paniką w sercu Caitlin zdała sobie sprawę, że Alec poważnie myśli o założeniu rodziny. Uświadomiła sobie, że nie chce, by Alec znalazł sobie tę cudowną żonę, gdyż wówczas ich wyjątkowa przyjaźń nie miałaby szans na przetrwanie.

Na myśl o czekającej ją stracie, odczuła niemal fizyczny ból, stłumiła go jednak i zmusiła się do uśmiechu. Już sama konieczność udawania była bolesna. Dawniej nigdy nie było powodu, by ukrywać przed Alekiem swoje prawdziwe uczucia. Diabli by to wzięli, pomyślała. Że też akurat teraz, kiedy byli tak szczęśliwi, przyszło mu do głowy, żeby coś zmieniać! Uśmiechnęła się szerzej i uniosła szklaneczkę z winem do toastu.

No cóż, przyjacielu, jak widzę, jesteś zdeterminowany, żeby się ożenić. Wypijmy więc za szczęśliwe znalezienie idealnej żony! Dzięki. - W odpowiedzi podniósł swoją szklanę. - Kiedy możesz zacząć szukać? Chyba rozumiesz, że teraz, kiedy podjąłem wyzwanie, nie mogę się doczekać, by poznać kandydatki.

Alec, nie mogę znaleźć ci żony! W życiu jest kilka takich zadań, które ludzie mogą wykonywać wyłącznie osobiście. Należy do

nich wybór partnera życiowego, Poza tym, jestem najgorszą osobą, jaką mógłbyś o to poprosić. Wiesz, co sędzę na temat małżeństwa. Nigdy nie ukrywałam swojego poglądu, że jest to pułapka dla kobiet.

Ależ nikt nie prosi cię, abyś wychodziła za męża, Caity. Mówimy o mnie. Jesteś profesjonalnym pośrednikiem. To, że sama nie umiałabyś być gospodynią albo nianią nie znaczy, że nie potrafisz wynajdywać doskonałych gospodyń i nianieł dla swoich klientóów.

Może umknęło twojej uwagi - powiedziała sucho - że jest jednak różnica między obowiązkami lokaja a wymaganiami stawianymi żonie. Nasza firma ma wykazy dosłownie setek pomocy domowych. Nie mamy jednak ani jednego zatytułowanego „Potencjalne żony”.

Improvizujcie więc. Jestem gotów ponieść wszelkie koszty i dodatkowo zaoferować wam honorarium w wysokości pięću tysięcy dolarów.

Kelnerka zabrała talerze i przyjęła zamówienie na deser. Alec pochylił się nad stołem i ścisnął ją za rękę.

Pomóż mi, Caitlin. Naprawdę, chcę znaleźć żonę tak szybko, jak tylko jest to możliwe, a przy moim obciążeniu pracą, nie mam szans na spotkanie wielu odpowiednich kobiet.

Jeśli jesteś zbyt zajęty, by znaleźć sobie żonę, to przypuszczam, że będziesz też zbyt zajęty, by utrzymać małżeństwo.

Alec odwrócił się. Widziała jego sztywne od napięcia ramiona. Kiedy ponownie zwrócił się w jej stronę, jego twarz była pełna determinacji, a głos szorstki.

- Wiesz, Caitlin, najważniejsze decyzje, jakie podejmujemy, są zarazem najtrudniejsze do wyjaśnienia.

Zdecydowałem się ożenić. Chciałbym twojej pomocy w znalezieniu żony, lecz jeśli nie widzisz siebie w tej roli, to nie pozostaje mi nic innego, jak zwrócić się do innej agencji

pośrednictwa.

Caitlin pomyślała, że choć absolutnie nie wie, co za diabeł podkusił Aleca, to jednak nie pozwoli mu przedstawić tego głupiego pomysłu żadnej innej agencji.

- Services Unlimited jest najlepszą agencją w mieście - powiedziała. - Jeśli już jesteś tak uparty, by wprowadzić ten zwariowany pomysł w życie, mam pewność, że nasza firma znajdzie ci idealną pannę młodą.

- Z pewnością masz rację. - Alec rozpromienił się.

- Bardzo na to liczę.

ROZDZIAŁ DRUGI

Dot wkroczyła do biura Caitlin i rzuciła plik papierów na jej stół.

- Wiem, że to dowcip - powiedziała. - Jest jednak poniedziałek, a ja jestem półprzytomna. Czy mogłabyś mi łaskawie wyjaśnić pointę, żebyśmy obie miały ubaw?

Caitlin wzięła papiery do ręki i przeczytała tytuł, mimo że dokładnie wiedziała, o co chodzi. Parę godzin wcześniej osobiście opatrzyła teczkę nalepką z napisem: „Klient: Alec Woodward, adwokat. Stanowisko do obsadzenia: Żona, pełny etat, na stałe”.

Caitlin przerzuciła wzrokiem znajdujące się w środku papiery.

- Wszystko wydaje się być na miejscu - powiedziała, udając, że nie widzi rozpaczliwych, wysiłków swej sekretarki, walczącej z nieuchronnie nadchodzącym atakiem apopleksji. - No tak, wszystko tu jest: dokładny opis pracy, fotografia klienta, wizerunek idealnej kandydatki, pensja i świadczenia dla przyszłej żony oraz szczegóły na temat naszego honorarium. Alec zgodził się przekazać nam do 1 listopada pięć tysięcy dolarów, jeśli do tego czasu przedstawię mu co najmniej cztery

odpowiednie kandydatki. Gdyby naprawdę ożenił się z jedną z nich, dostajemy premię w wysokości pięciu tysięcy dolarów. Wszystkie poniesione przez nas koszty zostaną nam oczywiście zrekompensovane.

Dot pochyliła się i z bliska przyjrzała swojej szefowej.

- Nie wyglądasz na szaloną - powiedziała. – Nie masz nawet gorączki. A więc to wszystko musi być jakiś kiepski dowcip. Po pierwsze jesteśmy firmą zajmującą się pośrednictwem w wyszukiwaniu personelu, nie zaś kącikiem złamanych serc. Po drugie, Alec Woodward nie potrzebuje pomocy w znalezieniu żony. Ma ciało, dla którego można umrzeć, cudowne zęby, gęste włosy i seksowne oczy. Poza tym jest inteligentny, odnosi sukcesy w zawodzie i ma wystarczająco dużo forsy, by nie umrzeć z głodu. Do diabła, z tego co widzę, jest to naprawdę miły facet lub przynajmniej nie większy drań niż większość mężczyzn na tym świecie. Teraz wyjaśnij mi, czemu mężczyzna o takich właściwościach miałby zgłaszać się do firmy, zajmującej się pomocami domowymi, aby znalazła mu żonę.

- Może jest zbyt zajęty, by szukać samemu? - zasugerowała Caitlin.

Dot szeroko otworzyła oczy ze zdumienia.

- Zbyt zajęty, by poszukać sobie swojej własnej żony, ale nie zbyt zajęty, by brać na siebie odpowiedzialność związaną z małżeństwem? To coś nowego.

Nawet moi byli mężowie nie wymyśliliby równie idiotycznego wyjaśnienia.

Caitlin głośno zatrzasnęła teczkę z papierami. Miała cały weekend na przemyślenie piątkowej rozmowy z Alekiem i przestała rozumieć, czemu z takimi oporami przyjmowała to zlecenie. Jeśli o nią chodzi, było to takie samo zadanie jak każde inne, a przecież szczyliła się niezwykłą umiejętnością

dopasowywania kandydata do potrzeb klienta.

- Nie możemy się już wycofać, Dot. Przyjęłam zamówienie i Sam jest całkiem zadowolony. Twierdzi, że przy dzisiejszym tempie życia, w wielkich odczłowieczonych miastach, jak Waszyngton, potrzebne są znakomite agencje matrymonialne. Chce, abyśmy potraktowały poszukiwania żony dla Aleca jako test dla naszej firmy, a jeśli wypadnie pomyślnie, zastanowi się nad połączeniem z jakąś agencją matrymonialną, pod nosząc jej usługi do poziomu, jaki my reprezentujemy.

Coś mi się zdaje, że ty i Sam za długo byliście na dworze w czasie piątkowej ulewy Wasze umysły przemokły kompletnie. - Dot wzięła szokujące ją dokumenty pod pachę - Wierz mi, Caitlin, to się nie uda. Ale przecież ani ty, ani Sam, nie liczycie się z moim zdaniem. Ja jestem tu tylko sekretarką.

To prawda. Zauważyłam, jak nieśmiało i z jakim wahaniem wypowiadasz swoje zdanie. - Caitlin uśmiechnęła się. Oboje z Samem tak cię stłumiliśmy.

Dot nie uznała za stosowne odpowiedzieć. Z chłodnym wyrazem twarzy wycofała się do swojego biura. Dwie minuty później znów zajrzała.

Nie zapomnij, że o trzeciej masz spotkanie z Michelle Morreau. To ta ambitna szefowa kuchni, która chce pracować na stałe u jednej z naszych waszyngtońskich szych.

Mam tutaj jej dane. Na papierze wszystko wygląda wspaniale. Tak, ale sądząc po tym, jak przebiega dzisiejszy dzień, okaże się pewnie, że ma pryszczę na nosie i grzybicę na podbródku.

Posępne przewidywania Dot nie mogły być bardziej mylne.

Michelle Morreau okazała się równie atrakcyjna, jak przedstawione przez nią dokumenty. Drobną żywą kobietką tuż przed trzydziestką, z promiennymi oczami i błyszczącymi ciemnymi włosami, kształcona w Paryżu i Szwajcarii, zanim parę tygodni temu wróciła do Stanów. Na spotkanie zjawiła się

z tacą smakołyków domowej roboty. Były tak pyszne, że nawet Dot musiała uznać wysokie kwalifikacje kandydatki.

Caitlin od razu poczuła pokrewieństwo dusz między sobą a tą kobietą, której wiek i ambicje niewiele odbiegały od jej własnych.

-Mamy kilka znakomitych propozycji pracy na przychodne. Niestety, mamy tylko jedną ofertę wraz z mieszkaniem. Członek rządu poszukuje kucharki.

To brzmi interesująco. - Michelle ożywiła się.

Niestety, jest małe „ale”... Ma trójkę nastoletnich dzieci i chciałby, aby kucharz sprawował nad nimi pieczę, kiedy on i żona są poza miastem Przypuszczam więc, że pani talenty kucharskie mogłyby pozostać nie wykorzystane. Z drugiej strony, oferuje wspaniałą pensję. Czy wobec tych obowiązków, związanych z opieką nad dziećmi, nadal byłaby pani zainteresowana?

Wydaje mi się, że tak - odparła Michelle po krótkim namyśle. - Członek rządu wydaje zapewne wiele dużych przyjęć, co dałoby mi okazję zaprezentowania moich wyrafinowanych dań. Poza tym miałam liczną rodzinę, więc jestem przyzwyczajona do dzieci. Opieka nad nimi od czasu do czasu nie stanowiłaby problemu. - Uśmiechnęła się i wzruszyła ramionami. - Moja babcia nie może zrozumieć, czemu nie mam dotąd gromadki własnych. Zawsze sądziła, że młodo wyjdę za mąż i do dziś będę już miała kolana pełne dzieci.

Caitlin odwzajemniła uśmiech.

Nasze rodziny są podobne. Moja siostra wylapywała każdego kawalera w promieniu stu kilometrów i usiłowała zrobić z niego mojego męża. Ilekroć odwiedzam dom, jestem traktowana jak klacz rozplodowa.

Jestem pewna, że chcą jak najlepiej. - Michelle zamilkła na moment i jakby nieco przygasła. - Byłam raz zameżna. Jeśli

chodzi o mnie, było to małżeństwo z wielkiej miłości. Tymczasem mój mąż w drugą rocznicę ślubu poprosił mnie o rozwód. - Przerwała gwałtownie. - Przepraszam. To nie ma nic wspólnego z ministrem i moją pracą.

Mogłoby mieć jednak coś wspólnego z Alekiem i jego poszukiwaniem żony, pomyślała, nagle podekscytowana, Caitlin. Oto młoda atrakcyjna kobieta, która lubi dzieci i nie ma nic przeciwko instytucji małżeństwa, pomijając złe doświadczenie z pierwszym mężem. Caitlin poczuła dreszczyk podniecenia. Pochyliła się, opierając łokcie o blat biurka.

- Panno Morreau, mam nadzieję, że nie obrazi się pani za to, o co zamierzam spytać. Pytanie jest osobiste i jeśli wolałaby pani na nie nie odpowiadać, nie będzie to miało żadnego znaczenia. I tak z przyjemnością umówię panią z ministrem.

-Brzmi to interesująco. Proszę pytać. - Michelle wyglądała na zaintrygowaną.

Dobrze... Czy nie brała pani pod uwagę możliwości ponownego zamążpójścia w najbliższym czasie?

Gdybym spotkała właściwego mężczyznę, pomyślałabym o tym - powiedziała Michelle. - Tymczasem nie mam żadnych planów w tej kwestii. Panno Howard, jeśli dostanę pracę za pośrednictwem pani agencji, nie musi się pani obawiać, że szybko ją porzucę.

Nie dlatego zadałam pani to pytanie. - Caitlin zdała sobie sprawę, że nerwowo stuka koniuszkami palców o blat biurka. Przestała gwałtownie i położyła ręce przed sobą. Nie było przecież żadnego, najmniejszego powodu do zdenerwowania. Znalezienie żony dla Aleca było klarownym profesjonalnym zleceniem i tak właśnie postanowiła je potraktować. Nie było sensu dłużej owijać sprawy w bawełnę.

Zdecydowanym ruchem pochyliła się do przodu, uciekając

przed nadchodzącymi wątpliwościami.

Panno Morreau, ostatnio mamy w naszym katalogu cokolwiek niezwykłą ofertę i pomyślałam sobie, że może zechce pani się z nią zapoznać.

Oczywiście, że tak. Często wybieram nietypowe zadania.

Caitlin wzięła głęboki wdech.

- Dobrze sytuowany mężczyzna z naszego miasta poszukuje żony - powiedziała. - Nasza firma zgodziła się wyszukać mu kandydatki. Czy nie zechciałaby pani spotkać się z naszym klientem?

Michelle aż się cofnęła.

I starać się o posadę czyjejs żony? Mój Boże, nie! To chyba nie jest pośrednictwo matrymonialne. W przeciwnym razie nigdy bym tutaj nie przysłała.

Nie jesteśmy biurem matrymonialnym, przynajmniej na razie.

Proszę jednak raz jeszcze przemyśleć swoją odpowiedź.

Mężczyzna, o którym mowa, jest moim starym przyjacielem i przyjąłam to zlecenie częściowo ze względu na niego, a częściowo jako próbę dla naszej agencji. Jesteśmy przodującą agencją pośrednictwa i uważamy, że moglibyśmy poszerzyć nasze kompetencje o obszar, który dotąd nie był przedmiotem uwagi wykształconych zawodowców. Nasz szef, Sam Bergen, uważa, że współczesny świat tak komplikuje dobór par, iż być może najwyższy czas powrócić do starych dobrych metod.

Myślę, że współczesny świat nie potrzebuje już aranżowanych małżeństw.

Być może. Szczerze mówiąc, gdyby zgodziła się pani spotkać z naszym klientem, wzięłaby pani udział w pewnego rodzaju eksperymencie.

Michelle pokręciła głową.

Jakoś nie mogę sobie wyobrazić, aby nieznajomy z waszych katalogów był dla mnie odpowiednim mężem. Poza tym, skąd

mogę mieć pewność, że to nie jest jakiś dziwak? To chyba musi być jakiś dziwak. Mężczyzna, który potrzebuje agencji do znalezienia sobie żony, nie rokuje najlepiej jako mąż. Znam tego mężczyznę i jego rodzinę od szkoły podstawowej i mogę panią zapewnić, że w jego szafach nie ma ludzkich szkieletów, jego rodzina nie jest obciążona żadnymi chorobami i nie ma żadnej przyczyny, dla której nie miałby okazać się bardzo atrakcyjnym partnerem... - Caitlin uśmiechnęła się zachęcająco. - Moja sekretarka bardzo wysoko ocenia jego ciało. Poza tym odnosi wielkie sukcesy jako prawnik. Więc na czym polega jego problem? Czyżby miał dziewięćdziesiąt lat?

Trzydzieści pięć. Świeżutki jak pączek róży. Proszę o tym pomyśleć, Michelle W końcu, co ma pani do stracenia? Zgoda na spotkanie z naszym klientem nie zobowiązuje pani do małżeństwa. Nie zobowiązuje pani nawet do powtórnego spotkania. A przy okazji może okazać się, że spodobałiście się sobie na tyle, by zacząć się spotykać.

Nie mogę uwierzyć, że jeszcze siedzę tu i słucham tego wszystkiego. - Michelle odgarnęła starannie ułożone włosy. - To szaleństwo. To nienormalne. - Uniosła się z krzesła, po czym usiadła z powrotem, śmiejąc się drwiąco sama do siebie. W porządku. Przyznaję, że jestem zaintrygowana. Jestem szalona, przynajmniej na tyle, by pozwolić sobie na ciekawość. Ma pani zdjęcie tego człowieka?

Oto ono - powiedziała Caitlin, zadowolona z faktu, że tak przewidująco poprosiła Aleca o fotografię. Tamtego piątkowego wieczoru poszli jeszcze do niego do domu, gdzie przez prawie trzy godziny pracowali nad jego biografią tak, aby jak najbardziej przyciągała uwagę ewentualnych żon.

Michelle sięgnęła po papiery. Caitlin obserwowała, jak podczas oglądania zdjęcia Aleca, wyraz jej twarzy zmieniał się,

przechodząc od sceptycyzmu do niewypowiedzianego zdziwienia. Wreszcie spojrzała na Caitlin.

Ta fotografia jest podretuszowana, prawda? Mam na myśli, że naprawdę on chyba nie wygląda tak wspaniale? Dobry Boże, ten człowiek ma problemy ze zorganizowaniem sobie randek? Toż to kwintesencja seksu. I te oczy, te oczy mogą zabić. Kolor pochodzi na pewno od szkieł kontaktowych?

On nie nosi szkieł kontaktowych - powiedziała Caitlin, rozbawiona zachwytemi Michelle. Pochyliła się i popatrzyła na znajome zdjęcie. Musiała przyznać, że Alec wyglądał na nim rewelacyjnie. Jego budzące tak powszechny zachwyt błękitne oczy, zdawały się drwić z niej, niby przyjacielskie, a jednocześnie prowokujące.

Kusiły obietnicą wielu przygód, czekających na kobietę, która ulegnie ich magnetycznemu czarowi. Caitlin widziała to zdjęcie wiele razy. To dziwne, że nigdy przedtem nie zauważyła niesamowitego uroku Aleca, na który dopiero Dot i Michelle zwróciły jej uwagę. Dołączyła zdjęcie do dokumentacji.

- Ta fotografia nie jest w żaden sposób podretuszowana. Alec dokładnie tak wygląda. - Jej głos był dziwnie zachrypnięty, przełknęła więc ślinę i z zapalem kontynuowała: - Czy chciałaby pani zapoznać się z jego życiorysem?

Po przeczytaniu zaledwie kilku pierwszych zdań, Michelle uniosła gwałtownie głowę.

Wiem, kim jest ten mężczyzna - powiedziała nieomal z zapartym tchem. - To adwokat Alec Woodward.

Zgadza się. - Widząc nabożny zachwyt Michelle, Caitlin znów poczuła przyływ dobrego humoru. - Mówi to pani tak, jakby nazwisko nie było pani obce.

Magazyn „Singles” nadał mu tytuł najatrakcyjniejszego kawalera Waszyngtonu. W zeszłym miesiącznym numerze był jego temat długi artykuł. To on bronił Cindy Carstairs,

postawionej przed sądem pod zarzutem zabicia męża.

- I wygrał. Cóż jeszcze mogę powiedzieć? Services Unlimited szczyli się najlepszą klientelą - zażartowała Caitlin, w głębi serca poruszona tym, co usłyszała. Być wybranym najlepszą partią w mieście znanym z atrakcyjnych, wpływowych i bogatych mężczyzn, to nie było co. To, że nawet o tym nie wspomniał, było dla niego bardzo typowe. Caitlin oraz jego rodzina dowiedzieli się, że był najlepszym studentem w swej grupie w Harvardzie dopiero wtedy, kiedy wstał, by wygłosić pożegnalne przemówienie.

- Sto osiemdziesiąt centymetrów wzrostu, 80 kilogramów wagi, tenisowy mistrz stanu Ohio w kategorii juniorów – czytała Michelle pełnym przejęciem głosem.

- To ciekawy zbieg okoliczności, byłam kapitanem drużyny tenisowej w mojej szkole. - Wyciągnęła żółtą kartkę, na której spisane były wymagania Aleca pod adresem wymarzonej wybranki.

- On oczekuje przynajmniej jednego dziecka, a gdy by żona zgodziła się, dwoje. Możemy ponownie rozważyć potrzebę posiadania dzieci w zależności od naszych planów zawodowych. Przez najbliższe kilka lat chciałby pozostać w Waszyngtonie, ale mógłby też rozważyć przeniesienie się do innego dużego miasta, gdyby takie było życzenie żony. Nie lubi mieszkać na wsi, ale docelowo chciałby kupić domek letniskowy za miastem. - Michelle westchnęła z rozmarzeniem.

- Alec, skarbie, wygląda na to, że jesteś mężczyzną moich marzeń.

Podskoczyła na równe nogi, zamknęła teczkę z papierami i zwróciła ją Caitlin.

Panno Howard, uprzejmie proszę o wyznaczenie mi spotkania z Alekiem Woodwardem tak szybko, jak tylko jest to możliwe.

Jestem pewna, że po pewnym czasie okaże się, że ma on jakąś ukrytą wadę, ale na razie wygląda na idealnego partnera. Facet jest bardziej pociągający niż gwiazda filmowa. Jeśli nie okaże się, że w świetle księżyca wychodzi z niego wilkołak, to ja naprawdę nie rozumiem, dlaczego kobiety Waszyngtonu tak długo zostawiły go na wolności.

Proszę się nie martwić. - Zaśmiała się Caitlin.

- Osobiście zapewniam panią, że to nie wampir. Jest sam, gdyż jak dotąd był zbyt zajęty, by myśleć o małżeństwie. Poza tym, jak sama pani wie, nie wszystkie kobiety na tym świecie palą się do małżeństwa, nawet z mężczyzną takim jak Alec Woodward. Może ma za sobą jakąś nieszczęśliwą miłość lub kocha niewłaściwą kobietę.

Caitlin zastanowiła się, dlaczego właściwie tak powiedziała? Wiedziała przecież doskonale, że Alec nie cierpi z powodu żadnego zawodu miłosnego. W ciągu ostatnich dziesięciu lat miał kilka poważnych romansów, ale wszystkie kończyły się bezboleśnie, za obopólną zgodą. Gdyby było inaczej, wiedziałyby o tym, ale czy na pewno?

- To chyba możliwe, że on liże rany powiedziała Michelle, choć w jej głosie kryło się niedowierzenie, że jakakolwiek kobieta byłaby w stanie odtrącić Aleca Woodwarta. - Tak czy inaczej, jeśli odniósł on rany w walce między płciami, tym lepiej. Ja także jestem jej ofiarą, więc możemy się wzajemnie pocieszać.

Caitlin musiała ugryźć się w język, by nie powiedzieć, że Alec wcale nie potrzebuje pocieszenia, a jeśli już, to ona sama nadaje się do tego najlepiej. Wiedziała, że jej reakcja jest irracjonalna, ale może nie było nic dziwnego w tym, że poczuła ukłucie zazdrości na myśl, że Michelle lub jakakolwiek inna kobieta miałyby zająć pierwsze miejsce w jego życiu.

Problem polegał na tym, że w głębi serca wciąż nie mogła

oswoić się z myślą o jego planowanym małżeństwie. Zakładała zawsze, że mają podobny stosunek do tej instytucji, traktując ją jako życiową pułapkę, która odziera życie mężczyzny i kobiety z wszelkiej barwności, twórczości i możliwości osobistego rozwoju. Oczywiście, nawet w dzisiejszym, pozornie wyzwolonym społeczeństwie, w większości małżeństw kobiety poświęcają znacznie więcej niż mężczyźni. Niezależność Aleca nie powinna zostać niczym zagrożona. A jednak Caitlin nie umiałaby zaprzeczyć, że w głębi serca poczuła się zdradzona. Do diabła, Alec był jej najlepszym przyjacielem! Liczyła, że będzie tylko jej, na zawsze. Starła się zapanować nad tymi uczuciami, udając, że szuka czegoś wśród dokumentów. Wystarczyło parę sekund, a na jej twarzy znów pojawił się promienny rutynowy uśmiech.

- A więc, Michelle, na kiedy mam przygotować pani pierwsze spotkanie z moim klientem?

Im wcześniej, tym lepiej! Jak pani wie, nie pracuję teraz, więc mam mnóstwo wolnego czasu.

Jaka jest pani ulubiona restauracja?

„Maison Blanche”, wie pani która? Tuż przy Białym Domu.

Wspaniały wybór - oceniła Caitlin, stwierdzając z radością, że udało jej się z powrotem wejść w rolę. - To także ulubione

miejsce Aleca. Zadzwońię do niego dziś po południu i postaram się umówić was na lunch lub kolację w przyszłym tygodniu.

Czy chciałaby pani, abym również skontaktowała się z tym ministrem, który poszukuje kucharza?

Myślę, że tak - powiedziała Michelle z goryczą w głosie. - Żeby kompletnie nie stracić głowy muszę myśleć o czymś bardziej przyziemnym niż randka z Alekiem Woodwardem.

Caitlin odprowadziła Michelle do holu, obiecując telefon

jeszcze w tym tygodniu. Po powrocie do biura pomyślała sobie, że Michelle na pewno spodoba się Alecowi. Co więcej, była ona

dokładnie tym typem błyskotliwej pełnej wdzięku kobiety, jaką matka Aleca widziałaby w roli swej synowej. Tak, w gruncie rzeczy była to bardzo obiecująca rozmowa. Caitlin miała wszelkie powody ku temu, by być zadowoloną ze swej pierwszej kandydatki do roli pani Woodward.

Usiadła za biurkiem, rozmyślając. Czemu właściwie w świecie, w którym największym skarbem, zamiast pieniędzy, stał się czas, ludzie odnoszący sukcesy nie mieliby wynajmować specjalistów do poszukiwania idealnych partnerów? Gdyby udało jej się znaleźć idealną żonę dla Aleca Woodwarda, Sam Bergen mógłby mianować ją wiceprezydentem, sprawującym kontrolę nad nową gałęzią usług matrymonialnych. A gdyby w dodatku udało się jej odnieść w tej dziedzinie sukces, marzenie o zostaniu pełnoprawnym współnikiem mogłoby ziścić się wcześniej, niż na to liczyła.

Caitlin uśmiechnęła się ze smutkiem, uświadomiwszy sobie, że buduje zamki na lodzie. Najpierw musi przecież pomyślnie ożenić Aleca. Sięgnęła po telefon i wykrciła numer jego biura. Sekretarka potwierdziła przypuszczenia Caitlin, że Alec jest jeszcze w sądzie.

- Proszę cię, Betty, jak wróci, powiedz mu, że chciałabym wpaść do niego dziś wieczorem, po kolacji. Mam dla niego rewelacyjne wiadomości.

Betty była kobietą w średnim wieku, niesłuchanie pracowitą i oddaną Alecowi. Z sobie tylko znanych przyczyn zdawała się wyjątkowo nie lubić Caitlin.

Dziękuję za telefon, panno Howard. Dopilnuję, żeby pan Woodward otrzymał pani wiadomość. Jest jednak bardzo zmęczony, a sprawa Dwayne'a Jonesa przysparza mu mnóstwo dodatkowej pracy.

Nie zajmę mu wiele czasu - obiecała Caitlin. - To, co mam mu do przekazania, na pewno go ucieszy.

ROZDZIAŁ TRZECI

Jak tylko Alec otworzył drzwi swojego mieszkania, Caitlin poczuła zapach świeżo zaparzonej kawy.

Mmm... jesteś cudowny - powiedziała, w geście powitania ocierając się o jego policzek. - Skąd wiedziałeś, że nie piłam jeszcze kawy?

Ponieważ zawsze rezygnujesz z kawy i deseru, kiedy masz do mnie przyjść. - Uśmiechnął się.

Ziewnęła i rozciągnęła się wygodnie na jego luksusowej, pokrytej skórą sofie, poprawiając pod plecami poduszki.

Gdybyś nie trzymał w lodówce czekoladek importowanych z Belgii, nie byłabym taką żalostną naciągaczką.

Ale gdyby nie te "czekoladki, nie mógłbym mieć pewności, że będziesz mnie odwiedzała.

O masz! - Roześmiała się. - Wydało się, że kocham cię tylko z powodu twoich belgijskich truflii.

Udając kompletnie załamane, Alec wycofał się do swej małej, ale wygodnej kuchni.

Betty mówiła, że masz dla mnie ważne wieści! - zawołał, przekrzykując szcęk naczyń.

Najlepsze z możliwych. Znalazłam ci żonę. No, może powinnam powiedzieć: potencjalną żonę. - Zaśmiała się. - Nie nalegam, abyś oświadczył się pierwszej kandydatce, aczkolwiek jest ona bombowa.

Szcęk naczyń zamarł. Przez chwilę panowała cisza, a następnie Alec pojawił się w drzwiach, w jednej ręce trzymając dwa kubki z kawą, w drugiej zaś pudełko czekoladek owinięte złotą folią. Postawił to wszystko na niskim stoliczku, a następnie usiadł koło Caitlin.

- Nie wydajesz się zachwycony powiedziała. - Myślałam,

że będziesz pod wrażeniem mojej efektywności. Nie minęły jeszcze dwadzieścia cztery godziny od momentu przyjęcia zlecenia, a ja już mam pierwszorzędną kandydatkę.

-Ależ jestem zachwycony... - Ogarnął go nagle dziwny niepokój. Wstał z sofy i nerwowo zaczął przerzucać płyty kompaktowe. - Sądziłem, że zanim zorganizujesz pierwsze spotkanie, pomówimy więcej o moich podstawowych wymaganiach.

Ależ, Alec, poświęciliśmy temu cały piątkowy wieczór. Mam wrażenie, że wiem, kogo szukasz. Daję słowo, Michelle jest idealna. Przyniosłam ci jej charakterystykę. - Podała Alecowi dokumenty, a sama skupiła się na wyborze czekoladki. -

Michelle jest mistrzynią kuchni - podkreśliła. - Kształcona w Paryżu. Dwadzieścia dziewięć lat, kocha dzieci i jest bardzo błyskotliwa.

Blondynka? Brunetka? - Alec spojrział znad papierów.

Brunetka z psotnym uśmiechem, który rozbroi cię zupełnie.

Brzmi zachęcająco. Kiedy mógłbym się z nią spotkać?

Jak tylko będziesz miał wolny czas. Chciałaby zjeść coś razem z tobą w „Maison Blanche”.

Może mogłabyś umówić nas na kolację w piątkowy wieczór?

Proces Dwayne'a Jonesa dobiega jutro końca i przypuszczam, że werdykt zostanie ogłoszony w ciągu kilku godzin.

Caitlin spojrzała na niego z niepokojem.

Znalazłeś tych świadków?

Jednego z nich. To były narkoman, więc ława przysięgłych niekoniecznie musi mu uwierzyć. W czasie zeznania przysięgał, że obaj z Dwayne'em byli w krytycznym momencie w restauracji, nie zaś w sklepie z alkoholem, gdzie całe zajście miało miejsce.

To powinno już zasiać jakieś wątpliwości, prawda?

Mam nadzieję. - Alec znalazł w końcu płytę, której szukał.

Miękkie, przejrzyste dźwięki preludium Debussy'ego wypełniły pokój.

Caitlin słuchała w milczeniu, czując jak wraz z ostatnią partią chóru, ogarnia ją fala melancholii.

- Co ci jest, Caity? - spytał cicho Alec.

Zakłopotana, poczuła, że robi się czerwona, ale postanowiła odpowiedzieć szczerze. Uczciwość była przecież istotą jej związku z Alekiem.

- Zabrzmi to egoistycznie - przyznała - ale poczułam zazdrość o twoją przyszłą żonę. Tak bardzo mi z tobą dobrze, Alec. Kiedy się ożenisz, moje życie bardzo zubożeje. Jeśli oczekiwała pocieszenia i zapewnień, że nic się nie zmieni, czekało ją gorzkie rozczarowanie.

-Tak - zgodził się. - Jak się ożenię, wszystko będzie inaczej. Oczywiście, nadal możemy pozostać w przyjaźni - dodał uprzejmie.

- To już nie będzie to co teraz - westchnęła Caitlin.

- Twoja żona nie byłaby zbyt szczęśliwa, gdyby miała przyzwycząić się do mojego zwyczaju wpadania do ciebie na kawę i po słowa otuchy, ilekroć mam ciężki dzień w biurze.

- No tak, to mogłoby być trochę za wiele – zgodził się. - Będzie mi brakowało tych cudownych, wspólnie spędzonych chwil, Caity, ale doszedłem do takiego punktu w życiu, kiedy kariera i grono znajomych nie wypełnią mojej samotności. Nareszcie jestem gotów do pełnego poświęcenia się dla kobiety, niezależnie od tego, ile wyrzeczeń miałoby mnie to kosztować.

- Uśmiechnął się krzywo. - Oczywiście czuję się tak, jakbym miał skoczyć z wysokiej skały bez spadochronu, ale chcę tego. Mam dość randek, które prowadzą donikąd. Jestem zmęczony tłumieniem swoich najskrytszych uczuć w obawie przed urażeniem drugiej strony. Potrzebuję kobiety, która chciałaby być ze mną całkowicie szczerą. Mam dość sekretów,

Caity. Po jakimś czasie psują one każdy związek. Najwyraźniej nie zdawał sobie sprawy, jak bardzo ją zranił. Jej ciało zesztyniało w odruchu protestu.

Alec, przecież my jesteśmy ze sobą właśnie tak blisko! Na miłość boską, mówimy sobie wszystko! Nie mogę sobie wyobrazić bardziej szczerego związku niż nasz!

Oszukujesz samą siebie - powiedział zmęczonym głosem. - Jak na ludzi, którzy znają się tak długo, zdumiewające jest, jak wielu rzeczy nie ujawniamy, jak wiele sekretów usiłujemy przed sobą ukryć.

Gdyby Alec wziął kij i po prostu ją uderzył, byłby to mniejszy szok.

Może ty tak uważasz - powiedziała drżącym głosem. - Ja nie mam przed tobą absolutnie żadnych sekretów. Ani jednego. Chyba nie mówisz poważnie. Są ich tuziny. Wymień choć jeden!

Patrzył na nią z uwagą przez dłuższą chwilę.

- Dobrze - powiedział w końcu. - Czy jesteś dziewczyną, Caitlin?

Otworzyła usta, ale nie wydobył się z nich żaden dźwięk. Dopiero po kilkunastu sekundach odzyskała mowę.

To nie jest żaden sekret. To po prostu nie ma żadnego znaczenia. Moje życie erotyczne jest sprawą bardzo osobistą i nie ma powodu, żebyśmy je omawiali.

Ale jednak zgodzisz się chyba, że jest to jedna z zasadniczych rzeczy, które mężczyzna mógłby wiedzieć o kobiecie, z którą spotyka się tak często.

Nasz związek opiera się na długotrwałej przyjaźni, nie zaś na... atrakcyjności fizycznej. -Potrząsnęła głową. - Jesteśmy przyjaciółmi, nie zaś przyszlými kochankami.

Nawet przyjaciele rozmawiają nieraz o seksie, Caity, ale my nigdy. To temat tabu między nami. Czemu?

Może dlatego, że wszyscy w kółko o tym gadają i szczerze mówiąc, uważam ten temat za nudny. - Poruszyła się gwałtownie.

Masz na myśli to, że seks jest przeceniany?

Niektórzy ludzie uważają, że jest bardzo ważny - powiedziała ostrożnie.

Ale nie ty?

Z sondaży wynika, że już w pierwszych dwóch latach małżeństwa, pary rzadko uprawiają miłość częściej niż trzy razy w tygodniu. - Wzruszyła ramionami.

- A przecież każdego tygodnia spędzają ze sobą, średnio licząc, około stu godzin. Powiedzmy, że seks zajmuje im około trzech godzin. Przez pozostałe dziewięćdziesiąt siedem godzin w każdym tygodniu muszą zadowolić się innymi wspólnymi zainteresowaniami. Przy takiej statystyce, co tu mówić o wadze seksu?

Twoje statystyki nie odzwierciedlają relatywnej ważności tych trzech godzin uprawiania miłości w porównaniu z dziewięćdziesięcioma siedmioma godzinami spania czy też prania.

Nie potrzebuję statystyki, żeby wiedzieć, że przecenia się wagę seksu. Założę się, że para, którą łączy pasja do baseballa tworzy trwalszy związek niż para, którą łączy zainteresowanie seksem! A co, jeśli jednocześnie łączy ich zainteresowanie baseballiem i seksem? - spytał Alec łagodnie.

Caitlin była tak napięta, że nie mogła już dłużej usiedzieć na miejscu. Skoczyła na równe nogi i zaczęła przemierzać pokój wzdłuż i wszerz.

Zaczynam myśleć, że co do jednego masz rację, nie rozumiem cię, Alec. W ciągu ostatnich paru dni przygotowałeś dla mnie mnóstwo niespodzianek.

W takim razie jesteśmy kwita - odpowiedział.

- Uświadomiłaś sobie w końcu, że mnie nie rozumiesz, a ja przyznaję, że nie rozumiem cię od dnia, w którym zaręczyłaś się z Davidem Wallace'em. Gdybyś zapomniała, w maju minęły cztery lata.

Serce Caitlin, nie wiedzieć czemu, przyspieszyło swój rytm.

Nigdy nie robiłam tajemnicy z faktu, że moje zaręczyny z Davidem Wallace'em okazały się fatalną pomyłką.

Dlaczego to była pomyłka? Wydawał się takim miłym facetem. Zaręczyłam się z Davidem, by sprawić przyjemność mojej rodzinie, a nie dlatego, że się w nim zakochałam. Moje siostry widziały w nim szwagra, a rodzice uważali za idealnego zięcia. Jedyny problem polegał na tym, że ja nie widziałam go w roli swojego męża. Mimo to zgodziłam się zostać jego żoną, a kiedy potem zerwałam zaręczyny, bardzo go zraniłam i do dziś czuję się winna. - Spojrzała na niego z wyrzutem. - Wszystko to wiesz, Alec. To na twoim ramieniu wypłakiwałam się, kiedy zrywałam z nim, pamiętasz?

Dokładnie - odparł. - I przez ostatnie trzy lata czekałem, aż przyznasz, jaki był prawdziwy powód twojej decyzji zerwania z Davidem.

Caitlin patrzyła na niego w zdumieniu. Potarła ręką czoło, usiłując złagodzić dokuczliwy ból głowy.

Przykro mi, ale nie mam pojęcia, o czym mówisz.

W dniu, w którym David ożenił się z Kirstin Steinbeck, wyszłaś wcześniej z przyjęcia weselnego i przyszłaś do mnie. Spędziłaś u mnie całą noc. Siedzieliśmy dokładnie w tym pokoju i rozmawialiśmy nieprzerwanie przez dziesięć godzin. I wiesz, co było zdumiewające? Udało nam się spędzić ten cały czas, ani razu nie wspominając o twoich zaręczynach z Davidem. Nie mydłmy więc sobie oczu, mówiąc o uczciwości, zaufaniu i otwartości naszego związku.

Nigdy nie pytałaś mnie o moje uczucia wobec niego! Od

tamtego dnia aż do dzisiaj nie wspomniałeś jego imienia!

Alec uśmiechnął się ze znużeniem.

W dniu ślubu Davida oczekiwałaś ode mnie pocieszenia.

Pocieszenia i towarzystwa, nie zaś wędrówki w głąb duszy i bolesnej szczerości. I nadal chcesz tego samego. Znam zasady naszej przyjaźni. Wiedziałem, że nie wolno mi pytać o Davida. Nie mamy prawa dotykać naszych najgłębszych uczuć. W ten sposób utrzymujemy równowagę w naszej przyjaźni.

Jak możesz tak mówić? Nie mamy żadnych zasad - zaprzeczyła gwałtownie. - Na miłość boską, Alec, wybierasz jakieś pojedyncze zdarzenie i rozdmuchujesz je ponad miarę.

Jeśli tak uważasz, to znaczy, że mamy inne zdanie na temat tego, co jest ważne. Minęło osiemnaście miesięcy od ślubu Davida, Według ciebie, przez te osiemnaście miesięcy byliśmy najlepszymi przyjaciółmi, którzy nie mieli przed sobą sekretów. A jednak nadal nie wiem, czemu to małżeństwo tak bardzo cię dotknęło. W końcu to ty zerwałaś zaręczyny. On cię nie rzucił. Oczekiwałaś, że do końca życia będzie cię oplakiwał w samotności?

Oczywiście, że nie. - Zapadło długie milczenie, po czym usłyszała własny głos: - Nikomu przedtem tego nie mówiłam. Tak naprawdę, sama przed sobą nie przyznawałam się do tego. To nie fakt, że David się zenił tak bardzo mnie zmartwił, a coś znacznie subtelniejszego. Kiedy tak patrzyłam na nich, tak bardzo zakochanych, uświadomiłam sobie, że ja sama nigdy nie wyjdę za mąż. A to zabolalo mnie bardziej, niż się spodziewałam. Zawsze opowiadałam, że interesuje mnie kariera i niezależność, ale tak naprawdę w głębi serca skrywałam wiarę, że gdzieś na tym świecie istnieje mężczyzna, który zwali mnie z nóg, a nasz wspólny dom wyda mi się rajem. A David nie był tym mężczyzną.

Więcej. Na jego ślubie zdałam sobie sprawę, że taki mężczyzna nie istnieje i nie będzie istniał.

Alec przeszedł przez pokój i stanął za nią. Delikatnie położył ręce na jej ramionach i zwrócił ją ku sobie, unosząc brodę Caitlin tak, że była zmuszona na niego spojrzeć. W jego niebieskich, błyszczących oczach, jak zauważyła z ulgą, nie było jednak litości.

Dlaczego nie?

Ponieważ nie jestem w stanie się zakochać - wyznała, starając się nie roztkliwiać nad sobą. - David był tylko jednym, ostatnim zresztą z szeregu mężczyzn, których lubiłam, ale których nigdy nie udało mi się pokochać. Był najmiłszym, najlepszym człowiekiem, jakiego tylko można sobie wyobrazić. Chciałam go kochać, ale po prostu nie mogłam. Ziemia nawet nie drgnęła, kiedy na mnie patrzył. Co więcej, zwykle nie zauważałam nawet, czy patrzył na mnie w danej chwili, czy nie. Kiedy mnie całował... - przerwała, nie wiedząc, czy płakać, czy śmiać się. Kiedy cię całował... - ponaglił Alec.

Po kilku miesiącach od naszych zaręczyn zdałam sobie sprawę, że wykorzystuję jego pocałunki jako doskonałą chwilę do planowania sobie najbliższego dnia. - Caitlin wyznała całą upokarzającą prawdę. - Kiedy on wkładał w te pocałunki całą duszę i serce, ja zamykałam oczy i analizowałam mój terminarz. Kiedy sobie to uświadomiłam, wiedziałam, że to koniec.

Alec roześmiał się, a Caitlin pokręciła głową z wyrzutem. Alec, to naprawdę nie jest śmieszne. Długo nad tym wszystkim myślałam i stwierdziłam, że to musi być jakiś błąd genetyczny albo brakujący hormon, czy coś w tym rodzaju. Kiedy widzę ludzi, którzy naprawdę się kochają, zazdroszczę im, ale nie mogę sobie nawet wyobrazić, co czują.

Jak na kobietę z nieprawidłowymi genami, Caity, wyglądasz całkiem normalnie. Tak naprawdę, to wyglądasz świetnie.

Dzięki za wsparcie. Ale prawda jest taka, że mam dwadzieścia osiem lat i nigdy jeszcze nie otarłam się o to całe szaleństwo, które wszyscy odczuwają po wielokroć, zanim ukończą dwadzieścia lat. Moje siostry były już weterankami miłości w piątej klasie. A ja? Nie docierało do mnie, że powinnam zakochać się w Tommym Winklerze tylko dlatego, że ciągnął mnie za warkocze.

Caity, kochanie, niczego ci nie brakuje, po prostu miałaś do czynienia z samymi ofermami. Taki Casanova jak ja nigdy nie zniżył się do tak okrutnych sposobów, jak ciągnięcie za warkocze. Odkryłem, że podcinanie dziewczynom nóg na boisku jest znacznie skuteczniejsze.

Gdybyś spróbował mi podciąć nogę, dostałbyś po głowie tornistrem. - Zaśmiała się Caitlin. - Co zresztą świadczy o tym, że już od trzeciej klasy byłam przypadkiem beznadziejnym. Albo o tym, że miałaś nadzwyczaj dużo zdrowego rozsądku. Zdrowy rozsądek wcale nie musi być błogosławieństwem. - Westchnęła. - Z tego, co wiem, jest to ostatnia rzecz, której potrzebują zakochani.

Przynajmniej raz byłaś jednak zakochana - przypomniał jej Alec. - Pamiętasz naszą dramatyczną rozmowę nad brzegiem stawu rybnego, kiedy wyznałaś mi szaloną i dozgonną miłość? Moje jedyne prawdziwe, nastoletnie zadurzenie - przyznała Caitlin. - Zapominasz jednak o czymś ważnym.

O czym?

Wybicie mi z głowy mojego dozgonnego przywiązania zajęło ci niespełna pół godziny. Kiedy Megan miała szesnaście lat, przepłakała cały miesiąc, ponieważ Greg Bardok nie zaprosił jej na bal promocyjny. A nawet go tak bardzo nie lubiła!

-Twoje siostry to szczęśliwe istoty. Odpowiednio wcześniej zrozumiały, co może przynieść im szczęście.

Niektórzy z nas potrzebują znacznie więcej czasu, by pojąć, kim

są i co zamierzają zrobić ze swoim życiem.

To prawda. Na weselu Davida zrozumiałam jeszcze, że nigdy nie będę w stanie zakochać się tak głęboko, by osiągnąć szczęście w małżeństwie.

Daj spokój, Caity, jesteś zbyt młoda, by wygłaszać takie ostateczne oświadczenia.

Miłość nie leży na mojej drodze. - Pokręciła głową.

Nie kuś losu. Poeci wydają się być zgodni co do faktu, że miłość ma jedną dziwną cechę, często atakuje cię przez zaskoczenie, w najmniej oczekiwanym momencie. Nawet nie zdążysz spojrzeć, z której strony nadszedł cios, a już cierpisz na ostry atak choroby miłosnej.

W jej śmiechu była nuta zawiści.

Nie wiem jak, gdzie i kiedy, ale najwyraźniej zostałam uodporniona na tę chorobę.

W porządku, być może nigdy nie uda ci się zakochać w kimś dziką, szaleńczą, namiętną miłością. - Spojrzała na nią z powagą.

- Nie znaczy to jednak, że nie znajdziesz mężczyzny, który byłby przyzwoitym mężem i dobrym ojcem dla twych dzieci. Poczula, że robi się czerwona niczym wóz strażacki.

W porządku, przyznaję się. W gruncie rzeczy jestem romantyczką i nie mogę sobie wyobrazić przysięgania wierności mężczyźnie, w którym nie jestem po uszy zakochana. Wraz ze ślubem kobiety godzą się na poświęcenia, których warte jest jedynie bardzo głębokie uczucie.

Musisz więc potępiać moją decyzję szukania żony przez agencję. Patrząc realnie, oboje wiemy, że jest mało prawdopodobne, abym pokochał którąś z twoich kandydatek.

Małżeństwo oznacza różne rzeczy dla różnych ludzi - powiedziała. - Ty jesteś mężczyzną. Być może dla mężczyzn miłość nie jest aż tak istotna. W końcu twoje życie zmieni się o wiele mniej niż życie twojej żony.

- Miłość jest dla mnie bardzo ważna – powiedział miękko.
- Rzecz w tym, że do pewnego stopnia jesteśmy podobni. Ja też jestem zmuszony zrezygnować z tego, co nieosiągalne.

Caitlin była tak zajęta rozmową, że nie zauważyła, jak blisko przysunęli się do siebie. Ze zdziwieniem spostrzegła, że ich ciała niemal dotykają się. Ręce Aleca opasywały delikatnie jej talię. Miękki ucisk jego dłoni na plecach uczynił ją nagle dziwnie niespokojną i rozpaloną. Usłyszała, jak, nie wiedzieć skąd, wydobywa się jej własny głos:

- A czy ty byłeś kiedyś zakochany, Alec? -Tak.

Nie powiedział nic więcej, więc ponagliła go.

- W tej pielęgniarce, Jeannie Drexel?

- Nie, już ci mówiłem, że nie łączyło mnie z nią nic, poza nagłym przyływem pożądania. - Patrzył gdzieś przed siebie, przywołując, jak się zdawało, wciąż jeszcze bolesne wspomnienia. - To był ktoś inny... Minęły już ponad cztery lata, od kiedy się w niej zakochałem.

- Nie wyszło?

-Nie.

Zabrzmiało to strasznie boleśnie i Caitlin poczuła taką suchość w gardle, że z trudem oddychała. Przełknęła ślinę.

-Zdaje się, że mniej więcej w tym czasie... twoja matka wspominała mi, że pragniesz się ożenić. Nie podała jednak niczyjego imienia. A potem ja zaręczyłam się z Davidem i przez jakiś czas nie widywaliśmy się.

Moja rodzina nigdy tak naprawdę nie знаła całej tej historii, wiedziała tylko tyle, że byłem bardzo zakochany, a ta kobieta postanowiła wyjść za kogoś innego.

Alec, tak mi przykro. Mówisz to tak, jakbyś wciąż jeszcze cierpiał.

Spojrzał na nią, otrząsając się i wracając do terażniejszości.

- Tak, no cóż, chyba nauczyłem się z tym żyć. Czasami

nie możemy mieć właśnie tego, na czym nam najbardziej zależy. Caitlin tak bardzo przywykła do wizji Aleca jako pewnego siebie, pełnego sukcesów i oszczędzanego przez los człowieka, że z trudem przychodziło jej zmienić teraz jego obraz. Kiedy na niego patrzyła, odnajdując w kącikach jego oczu cienie, pojawiające się na wspomnienie nieszczęśliwej miłości, poczuła gwałtowny przypływ sympatii. Wyciągnęła dłoń i w nieśmiałym geście pocieszenia, pogładziła jego policzek. Ze zdziwieniem spostrzegła, jak Alec chwytają za rękę, obraca jej dłoń i składa na niej pocałunek.

- Wierz mi, Caity, dwadzieścia osiem lat to nie za późno, by się zakochać. Może powinnaś zburzyć nie które ze swoich barykad i zobaczyć, co się stanie.

Stali kłopotliwie blisko siebie. W miejscach, które Alec dotykał, jej skóra płonęła, a gdzieś głęboko w środku czuła wzmagające się pożądanie. Te doznania były dla niej czymś dziwnym, nieznanym i niepokojącym. Oparła się o framugę, zwiększając tak pożądany dystans między nimi.

Zwykle doskonale odczytywał jej nastroje, ale dzisiaj wydawał się nie zwracać na nie najmniejszej uwagi. Zamiast puścić ją i odsunąć się, zbliżył się jeszcze bardziej, pochylając nad nią swoją twarz.

Nadmiar zdrowego rozsądku może nieraz doprowadzić do przesady - wymamrotał.

Co... co masz na myśli?

Jego usta trwały w oczekiwaniu tuż przy ustach Caitlin.

- To mam na myśli - powiedział, a potem zdecydowanie i władczo nakrył jej usta swoimi.

Caitlin zamknęła oczy. Nie planowała pracy na następny dzień, w ogóle o niczym nie myślała. Może tylko o tym, że Alec całował inaczej niż David. Inaczej niż kongresman z Kentucky. Inaczej niż kustosz z muzeum Smithsonian.

Objął mocniej jej talię. Głęboko w środku poczuła znów płonącą iskrę, która po chwili przeistoczyła się w nie kontrolowany pożar.

Caitlin poddała się sile żywiołu.

ROZDZIAŁ CZWARTY

Dot spojrzała na zegarek.

Już prawie piąta trzydzieści - powiedziała. - A w dodatku trzynasty i piątek. Co się dzieje z Samem? Jak to możliwe, żeby przeoczył tak doskonałą okazję do zrzęczenia o upadku firmy? Już wyszedł z biura - powiedziała Caitlin. - Pojechał na lotnisko po swoją córkę. Jak pamiętasz, przyjeżdża dziś z Europy. Nic dziwnego, że tak tu spokojnie. No cóż, skoro Sam już wyszedł, lepiej też sobie pójść, zanim ty zdecydujesz się na mały atak furii.

Czy aż tak źle pracowało się ze mną w tym tygodniu? -

Wzdrygnęła się Caitlin.

No, biorąc pod uwagę wszystkie okoliczności, nie najgorzej. Na pewno nie gorzej niż z lwem, którego dręczy ból zęba.

Na miłość boską, Dot, czy niczego cię nie nauczyli w tej szkole dla „sekretarek? Nie powinnaś być szczerą ze swoim szefem, powinnaś koić moje nadwerężone nerwy. Potrzebuję współczucia, to był ciężki tydzień.

To prawda i, jak zauważyłam, gwoździem do trumny były częste telefony od Michelle Morreau. Jeśli nie chcesz, żeby twój kumpel się z nią ożenił, dlaczego umówiłaś ich na dzisiaj?

Dzisiejsza kolacja Michelle i Aleca nie ma nic wspólnego z moim złym nastrojem, to bzdura. Dlaczego miałyby tak być? -

Zamrugła Caitlin.

Ty mi powiedz.

- Dobry Boże, przecież cieszę się z ich spotkania. To pierwszy krok na drodze do nowej interesującej formy naszej działalności...

W tym momencie z hukiem otworzyły się drzwi i do gabinetu wpadł Sam.

- Mój samochód złapał gumę i nie mogę znaleźć taksówki na lotnisko. Jodie przyjedzie, a ja jej nie spotkam!

Caitlin spojrzała na zegarek. Była dokładnie piąta trzydzieści. Wymieniły z Dot rozbawione spojrzenia.

- Nie martw się, Sam. Jestem pewna, że Jodie jest wystarczająco rozsądna, by nie zrobić jakiegoś głupstwa pocieszyła go Caitlin, sięgając równocześnie po telefon. Zostawimy jej wiadomość, że jesteś w drodze i żeby czekała przy odprawie bagażu.

- Linie lotnicze nigdy nie przekazują komunikatów - odparł ze smutkiem. - Zanim dojadę na lotnisko, Jodie już tam nie będzie.

Sam, o co ci tak naprawdę chodzi? Twoja córka jest dorosłą kobietą, która właśnie ukończyła college z wyróżnieniem. Jeśli spóźnisz się parę minut, nie zniknie jak kamfora.

Jodie nie jest dorosłą kobietą, ona jest dziewczynką! -

wrzasnął Sam, tak jak miał to w zwyczaju. - Co więcej, jest dziewczynką bez odrobiny oleju w głowie.

- Oho - powiedziała Dot. - Teraz rozumiem. Stary numer, co? Pokłóciliście się, prawda? Na miłość boską, nie można cię dopuszczać do telefonu, kiedy twoje dzieci są poza miastem. Okrągłe policzki Sama zaczerwieniły się.

- Jodie i ja mieliśmy małą sprzeczkę - przyznał.

- Jak małą? - przycisnęła go Dot.

Sam zmarszczył brwi.

- Jeśli nie przyjadę na lotnisko na czas, Jodie uzna, że nie zamierzam jej powitać. A wtedy trudno przewidzieć, co zrobi. Ostatnio rzuciła słuchawkę, kiedy próbowałem nauczyć ją trochę rozsądku. Nie wiem, co uderzyło tym dzieciakom do głów. Ma dwadzieścia trzy lata, nosi trzy kolczyki w jednym uchu i uważa się za mądrzejszą od mężczyzny, który skończył lat pięćdziesiąt osiem...

Opowiesz mi tę smutną historię w czasie jazdy - przerwała mu Dot. - Zawiozę cię.

Naprawdę? - Okrągłą twarz Sama rozjaśnił pełen wdzięczności uśmiech. - Dziękuję, Dot. Milion razy. Nigdy ci tego nie zapomnę. Jestem twoim dłużnikiem.

Po prostu pamiętaj o tym przy okazji premii gwiazdkowych - odpowiedziała z powagą Dot. - A następnym razem, kiedy twoja córka wyjedzie za granicę, dzwoń do niej tylko wtedy, kiedy jesteś w stanie zdobyć się na uprzejmość.

Nigdzie więcej nie pojedzie! - wrzasnął Sam. - Jeśli ona myśli, że pozwolę jej wyjechać do Afryki badać muchy tse-tse lub jakieś inne głupoty, to grubo się myli. Znalazła się! Biolog środowiskowy! Dlaczego nie może, tak jak jej siostra, zostać nauczycielem lub siedzieć w domu jak jej matka? Mogłaby raczej skupić się na zdobyciu miłego męża, z którym osiadłaby gdzieś tu w pobliżu.

Żebyś mógł na nią wrzeszczeć osobiście, a nie przez telefon? - spytała słodko Dot. - Daj spokój, Sam, chodźmy już.

Kiedy Sam został już spacyfikowany, Caitlin nie znalazła żadnej wymówki, aby nie zabrać się za przeglądanie dokumentów z minionego tygodnia. Wkrótce zaczęła jednak ziewać i popatrywać na zegarek. Za około dwie godziny Alec po raz pierwszy spotka się z Michelle Morreau. Zastanawiała się, w co Michelle się ubierze. Gdyby była rozsądna i posłuchała rady Caitlin, nie powinno to być nic wyszukanego. Alec nie lubił przesadnych i zbyt strojnych ubrań u kobiet. Może powinna jeszcze zadzwonić do Michelle i przypomnieć jej, by założyła coś eleganckiego a jednocześnie skromnego.

Sięgnęła już po notes z telefonami, ale w ostatniej chwili opuściła rękę. Nie powinna powtarzać swoich rad, nie powinna wkładać zbyt wiele wysiłku w to, by ten wieczór zakończył się sukcesem. Kiedy Alec i Michelle spotkają się, to albo poczują coś do siebie, albo nie i popychanie ich na siłę do długotrwałego związku nie przyniesie im żadnego pożytku.

Zmusiła się do przejrzenia jeszcze kilku spraw, ale stwierdziła, że nie wie, co czyta i zrezygnowała. Nie mogła skupić się na pracy. Jedyne, o czym mogła myśleć, to o uczuciu, jakiego doznała, całując się z Alekiem.

Porażające, to było chyba najwłaściwsze określenie. Kiedy Alec całował ją, czuła się tak, jakby z zawrotną szybkością zjeżdżała na najostrzejszym odcinku kolejki w lunaparku. Przerazenie nie było jednak jedynym uczuciem, jakiego doznawała. Przez kilka zadziwiających, cudownych sekund całe jej ciało tętniło życiem, drżąc pod wpływem nowych, intrygujących wrażeń. Wydawało się, że w ramionach Aleca cały świat nabral innego znaczenia, a ona znalazła się na krawędzi zdumiewającego odkrycia samej siebie. Zachwyt przeszedł po chwili w uczucie paniki. Zaciśnęła usta, by powstrzymać ich drżenie.

Alec nie próbował ponownie chwycić jej w ramiona i powtórzyć pocałunku. Przeciwnie, stał nieruchomo, nie dotykając jej.

Patrzył tylko, tymi jasnoniebieskimi oczami, które wszyscy dookoła uparli się nagle nazywać zabójczo seksownymi.

Przyglądał się jej, przejęty, i nie powiedział ani słowa.

- Dlaczego to zrobiłeś? - zapytała władczo, tylko po to, by przerwać ciszę. Jej głos, zamiast chłodnego i głębokiego, był wysoki i piskliwy, ale nic nie mogła na to poradzić.

Przynajmniej powstrzymała się przed znacznie bardziej szczeniackim i melodramatycznym uderzeniem go w twarz.

Nie uśmiechnął się, nie przeprosił, nie uciekł spojrzeniem.

Wydawało mi się, że oboje tego chcemy, że już od dawna tego chcieliśmy.

Nie ja - odpowiedziała natychmiast i z pełnym przekonaniem. -

Alec, jesteśmy przyjaciółmi, a to nie był przyjacielski pocałunek.

- Nie - zgodził się. - Z pewnością nie.

Nadal nie wyglądało na to, aby zamierzał ją przeprosić i Caitlin

nie miała już ochoty przedłużać tej rozmowy. Odwróciła się od niego, krzyżując ręce na piersiach, tak jakby ten gest miał przywrócić jej kontrolę nad niesfornymi uczuciami. Nienawidziła ich i była wściekła na mężczyznę, którego pocałunek je wywołał. Oddychała głęboko, próbując się uspokoić.

Powinam już iść - powiedziała, patrząc nie widzącymi oczyma na zegarek. - Już późno.

Ale może jeszcze nie za późno.

Prawie północ.

No tak - przyznał. - To prawda.

Wiedziała, że ta bezsensowna rozmowa ma głębszy podtekst, ale nie zamierzała teraz tego analizować. Ostatnie dni przyniosły tyle niespodzianek związanych z Alekiem, że nie miała już siły na dalsze. Jej życie układało się dokładnie tak, jak tego chciała, miała wytyczone bliższe i dalsze cele. Od kiedy ukończyła szkołę, wszystko było zaplanowane, każde działanie wiodło ją prosto do góry, na kolejny szczebel doskonale ustawionej kariery. Żaden pocałunek, choćby nie wiadomo jakich przeżyć jej dostarczał, niczego nie zmieni.

Caitlin postanowiła zwalczyć nagły przypływ onieśmielenia i odwróciła się, patrząc na Aleca.

Dzięki za kawę i czekoladki - wymamrotała. - Jak już mówiłam, jest późno i muszę iść.

Dobrze. No cóż, wpadnij jeszcze kiedyś. Lubię twoje towarzystwo. - Wyglądał na wyraźnie rozbawionego, co wprawilo ją we wściekłość. Kiedy wkładała zakiet i brała torebkę, najspokojniej w świecie prowadził z nią obojętną rozmowę. Odpowiadała monosylabami, marząc o ucieczce. Opuszczała jego mieszkanie, kipiąc ze złości. Kiedy jednak dotarła do domu, zdała sobie sprawę, że jej wściekłość była nieproporcjonalna do tego, co zaszło. W dzisiejszym

wyzwolonym społeczeństwie pocałunek, każdy pocałunek, na skali doniosłości emocjonalnej plasował się gdzieś w okolicach minus trzech punktów. Odkrycie to jednak nie zmieniło jej odczuć. Co dziwniejsze, w ciągu ostatnich paru dni jej złość wcale nie wyparowała. Teraz, przypomniawszy sobie pocałunek Aleca, poczuła, jak ogarniają ją tamte uczucia. Nie lubiła ich. Zrezygnowała z pozorów pracy. Zamknąwszy pliki dokumentów w szafce, włożyła marynarkę i wzięła torebkę. Po drodze wstąpiła do klubu sportowego na aerobic, myślała. Może intensywne ćwiczenia złagodzą atak chandry. Co się dzieje z moim świetnie poukładanym życiem? Nigdy nie traciła gruntu pod nogami, a jednak był to już drugi z kolei piątek, kiedy czuła się rozchwiana i samotna.

Gdy tylko weszła do holu, drzwi windy otworzyły się. Alec, zmęczony lecz pogodny, pomachał jej na powitanie.

Cześć, Caity, właśnie cię szukam.

No i jestem. - Nic więcej nie była w stanie wydusić. Poczuła, że brak jej tchu, a zależało jej, by Alec tego nie dostrzegł.

Oczywiście, dostrzegł natychmiast.

Masz schrypnięty głos - powiedział. - Przeziębłaś się?

Nie, skąd, czuję się dobrze.

Świetnie. - Wziął ją pod rękę i podprowadził do windy. Z trudem wytrzymała jego dotyk. Drzwi windy zatrzasnęły się i Caitlin poczuła, jak mocno bije jej serce. Stał tak blisko, że wdychała zapach jego wody kolońskiej, nie znany jej, egzotyczny. Przez myśl przemknęło jej zupełnie idiotyczne pragnienie, by ukryć głowę w zagłębieniu jego szyi i głęboko odetchnąć. Na szczęście w porę odzyskała swój zdrowy rozsądek i oparła się tej nagłej pokusie.

Tak czy inaczej, kiedy drzwi znowu się otworzyły i znaleźli się na zewnątrz, poczuła niewysłowioną ulgę. Alec odsunął się od niej, by spojrzeć na zegarek.

- Wcześniej dziś wychodzisz - powiedział. - Nie ma jeszcze szóstej.

Mam spotkanie - odparła. Nie uznała tego za wielkie kłamstwo, gdyż od biedy można tak było nazwać lekcję aerobiku o siódmej.

Idziesz w jakieś ciekawe miejsce?

Jeszcze w zeszłym tygodniu powiedziałyby mu prawdę. Jednak od czasu ich kolacji u Mamy Marii, ich wzajemna bliskość znikła i zastąpiło ją przykre napięcie. Caitlin nie umiała sobie z nim poradzić. Uśmiechnęła się więc promiennie, unikając odpowiedzi wprost.

Nic takiego, zwykłe piątkowe wyjście. A co u ciebie, Alec? Czy zapadł wyrok w sprawie Dwayne'a Jonesa?

No jasne! Uniewinniono go! Czy to nie cudowne?

Wspaniale - powiedziała. - Gratuluję ci. To wielkie zwycięstwo, Alec.

Rozpromienił się, przedstawiając sobą widok rozluźnionego, zrównoważonego mężczyzny, stojącego u wrót sukcesu.

W ogóle to był dobry tydzień. Sprawiedliwości stało się zadość, a dziś spotykam się z kobietą, która być może zostanie moją żoną. To trzeba oblać.

Cieszę się, że jesteś taki zadowolony z życia. - Caitlin zawstydzila się, usłyszawszy tyle żółci w swoim głosie. Zmusiła się do spojrzenia Alecowi prosto w oczy, ale czując nagły skurcz żołądka, pożałowała tego. - Czy jesteś już przygotowany na to wielkie spotkanie z Michelle?

Ogolony, wykąpany i pełen nadziei na sukces. - Uśmiechnął się.

- Czujesz moją nową wodę? Sprzedawczyni zapewniła mnie, że pod jej wpływem kobiety z całą pewnością zwariują z pożądania. - Nachylił się bliżej. - Miała rację?

Caitlin z wysiłkiem przełknęła ślinę.

Nie w moim przypadku, ale nie ja jestem kobietą, którą

pragniesz oczarować.

To prawda, ale ona obiecywała sukces w stu procentach. - Uśmiechnął się. - Może powinienem zażądać zwrotu pieniędzy. Wydawał się taki szczęśliwy, że nastrój Caitlin dodatkowo się pogorszył. Poczła nagły przypływ żalu z powodu jego obojętności. Najbardziej gruboskórny głupiec bez trudu zauważyłby napięcie tkwiące w jej ciele, a Alec nie był przecież nigdy ani gruboskórny, ani obojętny. Wręcz przeciwnie, szczególnie ceniła sobie łatwość, z jaką odczytywał jej nastroje. Jednak dziś Alec był totalnie głuchy na sygnały z jej strony. Po przyjacielsku objął ją w tali i przeszedł z nią przez ulicę, kompletnie nie zauważając, jak bardzo zeszywniała.

Wpadnijmy na drinka do baru Hogana - zaproponował. - Chcę ci pokazać prezent, jaki kupiłem dla Michelle. Powiesz mi, czy będzie dla niej odpowiedni.

Właściwie nie mam czasu.

Nie? No cóż, możemy darować sobie tego drinka. Rzuć tylko okiem na mój prezent i powiedz, co myślisz. Alec wydobył niebieskie pudełeczko z nadrukiem najdroższego jubilera w mieście.

Na poduszeczce z niebieskiej satyny spoczywała kryształowa miniaturka księżniczki całującej brzydką, lecz wyraźnie zachwyconą ropuchę.

To jest śliczne - powiedziała Caitlin - i jestem przekonana, że bardzo spodoba się Michelle.

No, to mi ulżyło - ucieszył się Alec. - Pierwsze wrażenia są takie istotne, nie sądzisz? Jeśli kobieta ma jakieś określone zdanie na temat mężczyzny, uważam, że jest praktycznie niemożliwe zmienić je. Weźmy jako przykład nas. Od tak dawna uważaliśmy się za sąsiadów i przyjaciół z dzieciństwa. Nie wyobrażam sobie, co musiałoby się zdarzyć, aby zmienić nasz związek.

Jeszcze tydzień temu Caitlin zaprotestowałaby mówiąc, że nic nie jest w stanie zmienić ich związku. Teraz miała inne zdanie.

- Nasz związek i tak już się zmienił - stwierdziła. - W gruncie rzeczy zdałam sobie teraz sprawę, że zmienił się od momentu, w którym powiedziałeś mi o planowanym małżeństwie.

Alec spojrział na nią. Po raz pierwszy tego wieczoru nie uśmiechał się.

Nie sądziłem, że będziesz na tyle uczciwa, by to przyznać - powiedział cicho. Szybkim ruchem zamknął wieczko pudełka i schował je z powrotem do torby. - Pamiętaj o naszym spotkaniu jutro wieczorem, Caity. Mamy oblewać twój awans. Przyjadę po ciebie o ósmej.

Nieźle ci się zaczyna weekend, co? Dziś płąszasz z Michelle Morreau, jutro ze mną.

A ty w ogóle tańczysz? - spytał Alec. - Nigdy nie tańczyliśmy ze sobą, nawet na weselach twoich sióstr. Jak to możliwe?

Zwykły zbieg okoliczności. - Caitlin wzruszyła ramionami.

Tak, na pewno. - Alec zmrużył oczy i wypatrzył, mimo nadchodzącego zmroku, taksówkę. Zszedł z krawężnika, machnął ręką i dwadzieścia sekund później pusta taksówka zatrzymała się tuż przy nim.

Hej, widziałaś to? Skinąłem tylko palcem i już mam taksówkę.

To musi oznaczać dobrą passę! Trzymaj za mnie kciuki, Caity!

Do momentu, kiedy się jutro spotkamy, mogę być już poważnie zakochany!

Nie czekał na odpowiedź i Caitlin nie pozostało nic innego, jak pożegnać odjeżdżającą taksówkę ironicznym grymasem twarzy.

Wspaniale - wymamrotała. - Po prostu wspaniale. To jest dokładnie to, czego potrzebuję. Alec Woodward opowiadający mi przez całą jutrzejszą kolację, jak bardzo kocha Michelle Morreau i jaka cudowna będzie z niej żona.

Michelle ma wspaniałe poczucie humoru - powiedział Alec. - A to bardzo ważne u żony, prawda? Cały wieczór rozśmieszała mnie. Mówiłem ci już o tym?

Caitlin próbowała rozluźnić zaciśnięte zęby i uśmiechnąć się.

- Nawet parę razy. Powiedziałeś mi także, że jest miła, śliczna, inteligentna, bardzo dobra w swojej pracy oraz, że ma ciekawe poglądy na politykę francuską.

- Odłożyła widelec, nie czując najmniejszego apetytu na tort czekoladowy, który zamówili na deser.

- Przepraszam, że się powtarzam, ale chcę, żebyś wiedziała, jak bardzo przypadliśmy sobie z Michelle do gustu. Miałaś tyle wątpliwości, czy podjąć się tego zadania, dlatego wiedz, że bardzo doceniam twój wysiłek. Powinnaś naciskać na Sama, żeby zrealizował swój plan stworzenia działu usług matrymonialnych w ramach Services Unlimited, Caity. Kiedy cię poprosiłem, żebyś wyszukała dla mnie idealną pannę młodą, wiedziałem, że mnie nie zawiedziesz.

- A więc to już postanowione? Czy ty... czy ty i Michelle zdecydowaliście się pobrać? To... to cudownie. To znaczy... dla mnie... zawodowo... A dla ciebie... osobiście...

Caitlin postanowiła nic więcej nie bełkotać i zacisnęła usta. Od momentu, kiedy prawie trzy godziny temu Alec przyjechał po nią, uśmiech nie schodził jej z twarzy i zaczynała czuć, jak drętwieją jej szczęki. Na sam dźwięk imienia Michelle, koniuszki nerwów dziewczyny wydawały się eksplodować. Alec roześmiał się swobodnie. Zaśmiewał się zresztą przez cały wieczór, a jego śmiech wydawał się zupełnie naturalny i beztronski.

No, coś ty, Michelle i ja musimy poznać się nieco lepiej, zanim podejmiemy tak ważną decyzję, ale będę z tobą zupełnie szczerzy, nie mogę się doczekać następnego spotkania.

A kiedy to nastąpi? - Caitlin sięgnęła po szklaneczkę z winem.

Jutro. Wybieramy się do zoo.
To cudownie. - Przełknęła łyk wina.
Ona chce zobaczyć nowo narodzonego goryla.

Na twarzy Aleca pojawił się czuły wyraz i zniżył głos.
Michelle kocha dzieci. Chce mieć dzieci od razu, a ja
uświadomiłem sobie, że też tego pragnę. Najszybciej, jak to
tylko będzie możliwe.

To dosyć nagle potrzeba natychmiastowego ojcostwa, prawda?
Niezupełnie. Prawda jest taka, Caity, że ostatnio w swoim życiu
dostrzegam wiele luk, których moja kariera zawodowa nie jest
w stanie wypełnić. Zazdroszczę twojej siostrze i jej mężowi,
którzy oczekują narodzin swojego pierwszego dziecka. A ty nie?
Starła się uniknąć jego wzroku.

Może trochę, ale niestety, aby wychować dzieci, kobiety muszą
tyle poświęcić...

To prawda, ale pomyśl, jaka to satysfakcja! Poza tym, teraz
ojcowie biorą na siebie coraz większą część tego ciężaru, co
oznacza, że kobiety nie muszą rezygnować z całej swojej
niezależności i pracy zawodowej.

Wziął ją za rękę i odruchowo potrząsnął nią, przesuwając
palcem po żyłce pulsującej na jej przegubie.

Wczoraj wieczorem rozmyślałem przed snem, jakie to musi być
cudowne obserwować, jak rośnie i zmienia się ciało żony
noszącej dziecko, które pomogłem stworzyć. Próbowałem sobie
wyobrazić, jak by to było widzieć moją żonę, wydającą na świat
nasze dziecko, żyjącą istotę, którą wspólnie wykreowaliśmy.

Czy nigdy się nie zastanawiałaś, jakbyś się czuła trzymając w
ramionach swoje własne dziecko, Caity?

Stwarzał przed nią wizje, które Caitlin rzadko dopuszczała do
świadomości. Łatwo jej było podjąć decyzję, że nie wyjdzie za

mąż. Nieudany eksperyment z Davidem tylko ją w tym utwierdził. Widziała, co oznacza małżeństwo dla kobiet i uważała, że to gra nie warta świeczki. Jednak, na samym najgłębszym i najciemniejszym dnie duszy, nigdy nie pogodziła się z myślą, że skoro nie wyjdzie za mąż, nie będzie też prawdopodobnie miała dziecka. Było to tak bolesne, że nie chciała odpowiadać na pytanie Aleca, ale wiedziała także, że zasługiwał na coś więcej niż zręczne łatwe wykręty.

- Trzymałam obu moich siostrzeńców, kiedy mieli zaledwie po kilka godzin - powiedziała w końcu. - Noworodki wywołują we mnie takie specyficzne wrażenie, czegoś niesłychanie ciepłego i jednocześnie, przy całej swojej kruchości, silnego. - Patrzyła na pustą szklankę.

- Nigdy, w całym swoim życiu, nie czułam większej zawiści niż wtedy, gdy Megan po raz pierwszy położyła Zacha w moich ramionach. Wtedy byłam gotowa oddać niemal wszystko, żeby zamienić się z moją siostrą, żeby być jego matką, a nie ciotką.

- Zach ma cztery lata - powiedział Alec z namysłem.

- I cztery lata temu zaręczyłaś się z Davidem. Czy to ma jakiś związek?

- Być może - przyznała. - Wiesz jednak, jak to się skończyło między mną a Davidem. Mówiłam ci w zeszłym tygodniu. W czasie naszej wielkiej nocy zwierzeń.

Ścisnęła jej rękę, patrząc na nią roześmianymi oczami.

- Tak, opowiedziałas mi tę wspaniałą tkliwą historyjkę. Dla mnie jednak wynikało z niej tylko tyle, że po prostu ty i David nie pasowaliście do siebie, ale to jeszcze o niczym nie świadczy. Daję ci słowo honoru, Caity, że każdego dnia możesz spodziewać się wybuchu wielkiej miłości swojego życia. Wtedy pomyślisz sobie: O rany! Oto, co znaczy prawdziwa miłość. Dzięki Bogu, że nie wyszłam za starego poczciwego Davida.

Roześmiała się, po raz pierwszy tego wieczoru szczerze.

- Kiedy tylko tak się stanie, będziesz pierwszym, który się o tym dowie.

Będę czekał. Zatańczymy?

Zatańczymy? - Spojrzała w róg restauracji, gdzie trio muzyków grało romantyczne kawałki z lat czterdziestych i pięćdziesiątych.

- Przepraszam, Alec, ale wołałabym coś żywszego. W końcu ja i moje siostry dorastałyśmy na Johnie Travolcie i „Gorączce sobotniej nocy”.

W takim razie znam odpowiednie miejsce. Zaraz za rogiem jest prawdziwa dyskoteka, gdybyś miała na to ochotę.

Spojrzała z zainteresowaniem.

Ściany obite czarnym pluszem, potworne drinki i migające światła laserów?

Masz to zapewnione. Odpowiada? - Uśmiechnął się łobuzersko.

Bardzo. Na co czekamy?

Alec podjechał samochodem na parking przed domem Caitlin w Arlington. Przeciągnęła się leniwie.

Czy muszę się ruszać? - spytała.

Tylko, jeżeli chcesz wysiąść z samochodu.

Powinam chyba się przespać. - Ziewnęła i z wysiłkiem wyprostowała się.

Zostało już niewiele nocy.

Czwarta nad ranem? - Spojrzała na zegarek. - Mój Boże, nic dziwnego, że jestem wykończona.

Wieczór minął szybko, co?

Za szybko. Nogi mi odpadają, ale od lat tak się cudownie nie bawiłam. Jak to się stało, że nikt mi dotąd nie powiedział, że jesteś świetnym tancerzem?

Moja rodzina nie zna wszystkich moich sekretów - powiedział swobodnie. - Skoro już o tym mowa, dlaczego nikt mi nie powiedział, że umiesz robić szpagat?

- A na dowód tego jutro będą mnie bolały mięśnie.
- Jęknęła. - Alec, czy nie sądzisz, że w czasie ostatniego tańca byliśmy nieco... nieokrzesani?

Tylko dlatego, że disc jockey gwizdał na nas, a kelner upuścił tacę? - Uśmiechnął się. - Nieee, byłaś wspaniała, Caity.

Muszę już iść. Gdybym jeszcze tylko znalazła buty...- Szurała nogami po podłodze i Alec nachylił się, by podać jej sandały. - Czy to te? - zażartował.

Tak, dzięki.

Poczekaj, pomogę ci je nałożyć. Jest za zimno, żeby chodzić po chodniku na bosaka.

Pochylił się, by zapiąć jej buty i Caitlin przyłapała się na tym, że z przyjemnością patrzy na jego kark. Grube ciemne włosy skręcały się na szyi i zanim zdołała pomyśleć, wyciągnęła rękę, by ich dotknąć. Jej palce przeczesywały grube sprężyste pasma. Alec znieruchomiał. Gdy tylko zorientowała się, że zauważył, co się dzieje, wycofała dłoń. Alec wyprostował się i wrócił na swoje miejsce.

Czy powinienem podciąć włosy? - spytał, a w jego głosie wyczuwało się napięcie.

Nie, nie. Tak jest bardzo dobrze. - Idiotka, skarciła siebie samą. Gdybyś przyznała, że są za długie, nie musiałabyś wymyślać innego wyjaśnienia dla tego, co się stało.

Szybko rosną - powiedział Alec.

Odetchnęła z ulgą widząc, że nie zamierza robić kwestii z jej chwilowego zapomnienia.

- Ach tak? No cóż, dzięki za uroczy wieczór, ale muszę już iść do łóżka.

Nie rozmawiali do momentu, kiedy stanęli u drzwi jej mieszkania. Twarz Aleca była ukryta w mroku.

- Dobranoc, Caity. Śpij dobrze.

Żałowała, że nie widzi jego twarzy i nie może zorientować się w

jego myślach. Usta Aleca były bardzo blisko. Gdyby odrobinę podniosła głowę, nie mógłby uniknąć pocałunku. Ale przecież ona wcale nie chciała całować się z Alekiem. Przez cały tydzień była na niego wściekła właśnie dlatego, że postanowił ją pocałować. Lepiej powie dobranoc i odejdzie.

A jednak podniosła głowę. Jej usta dotknęły ust Aleca. Przez chwilę, która zdawała się nie mieć końca, nie zrobił nic.

Następnie powoli objął ją ramionami i przyciągnął do piersi. Zdławił jej usta w długim namiętym pocałunku, a rękoma przycisnął ją do swego napiętego twardego ciała.

Caitlin zakręciło się w głowie: krew zawrzała w jej żyłach. Po chwili poczuła nagły ucisk w żołądku i znajomy lęk, przeradzający się w panikę. Usiłowała odrzucić głowę do tyłu, ale Alec nie chciał jej puścić. Przytrzymał jej twarz w dłoniach.

- Tak cudownie całujesz - wymamrotał. – Pocałuj mnie, Caity. Chcę, żebyś mnie pocałowała.

Gdyby była mądra, wzięłaby nogi za pas i uciekła. Gdyby była mądra, przypomniałaby mu o wycieczce do zoo z Michelle Morreau. Ale Caitlin nie była mądra. Jak skończony głuptas, oddała mu pocałunek. I tym razem była tak bliska szaleństwa, że pragnęła, by trwał wiecznie.

Wreszcie, o wiele za późno, wrócił zdrowy rozsądek. Odsunęła się, krzyżując ręce.

Nie powinniśmy byli tego robić - wyszeptwała. - Alec, jesteśmy przyjaciółmi, a przyjaciele nie całują się w ten sposób.

To prawda - odparł w zamyśleniu. - Nie było nic przyjacielskiego w tym pocałunku.

Spojrzała na Aleca i zamiast zaprzyjaźnionego chłopca z sąsiedztwa, ujrzała w nim mrocznego, władczego, przepełnionego seksem, obcego mężczyznę. Ogarnęła ją fala lodowatej paniki i zrobiła to, co powinna była zrobić pięć minut wcześniej. Uciekła.

ROZDZIAŁ PIĄTY

Randka z Richardem, kustoszem z muzeum Smithsonian, nie należała do udanych. Może z powodu zmęczenia, a może dlatego, że była tego dnia w szczególnie krytycznym nastroju, nudziła się w jego towarzystwie straszliwie. Zastanawiała się, jakim cudem nie dostrzegła dotąd, że nie był on w stanie rozmawiać o niczym innym, niż zwyczajnie plemion prymitywnych, żyjących w różnych dziwnych miejscach kuli ziemskiej.

Caitlin nie musiała na szczęście włączać się w tok jego wykładów, wystarczyło, że cicho słuchała i potakiwała z uznaniem. Coraz częściej przyłapywała się na rozmyślaniach, jak też Alec i kandydatka na jego żonę bawią się w zoo. Nie mogła powstrzymać myśli, że jest im cudownie. Alec był tak wspaniałym kompanem, że trudno było sobie wyobrazić rozczarowaną Michelle. Sama chciałaby spędzić z nim popołudnie na oglądaniu małych gorylków, wspólnie śmiać się z ich wybryków.

Dzwonek telefonu wyrwał ją z marzeń i przywrócił do rzeczywistości, która okazała się być poniedziałkowym rankiem w biurze, z biurkiem tonącym od papierów i listą spraw do załatwienia. Dzwonił ambasador Japonii, aby osobiście powiedzieć, jak bardzo zachwycony jest swym nowym szefem służby, Algernonem Littlethwaite'em, i zapytać, czy Services Unlimited mogłyby znaleźć mu równie wspaniałą nianię dla jego wnuków, które przyjeżdżają w przyszłym miesiącu. Caitlin obiecała, że zrobi, co tylko będzie w jej mocy. Odpędziła wszystkie nieproszone myśli i pracując nieprzerwanie, zdołała odpowiedzieć na wszystkie telefony, skontaktować się z trzema kandydatkami na nianki i zmniejszyć stertę zalegających na

biurku papierów.

Późnym popołudniem, kiedy zastanawiała się właśnie, którą z pilnych spraw zając się następnie, do jej biura wszedł, nie zapowiedziany, Alec.

Nie zastałem Dot przy jej biurku - wyjaśnił. - Czy możesz poświęcić mi parę minut?

Oczywiście, siadaj. - Caitlin zaczęła nagle oddychać szybciej i poczuła rumieniec oblewający jej twarz. Uśmiechnęła się z nadzieją, że Alec nie zauważy w jej zachowaniu niczego niezwykłego. - Miałam dziś dobry dzień i teraz jestem spóźniona z robotą najwyżej o tydzień. A co takiego?

Nieco więcej zamieszania w biurze niż zwykle. Leon Mancuso poprosił mnie, bym go bronił.

O rany, to jest coś! - Leon Mancuso był światowej sławy pianistą, oskarżonym o zamordowanie swej kochanki, podczas gdy w sąsiedniej sypialni spała jego niewidoma żona. - Myślisz, że ci się uda?

Nie będzie łatwo, ale włożymy w to cały nasz wysiłek. Tak czy inaczej, nie przyszedłem tu rozmawiać o Mancuso. Chciałbym przekazać ci najnowsze wiadomości o Michelle.

Caitlin niewiele mogła wyczytać z jego wyrazu twarzy i poczuła, że jej serce bije dwa razy szybciej niż normalnie. Czy przyszedł zawiadomić ją o ślubie? Na myśl o ożenku Aleca z Michelle Morreau, ogarnęły ją uczucia zbyt złożone, by je analizować, ale dostatecznie silne, by poczuć załamanie. Minęło parę sekund, zanim zdołała rozluźnić zaciśnięte pięści i zdobyć się na uśmiech.

Mam nadzieję, że wszystko idzie gładko. Jak udała się wasza wycieczka do zoo?

Było bardzo wesoło. Im lepiej poznaję Michelle, tym bardziej ją lubię. To naprawdę świetna dziewczyna.

Mówiąc szczerze, osobiście Caitlin nie uważała jej za aż takie

cudo, ale Alec promieniał na każdą wzmiankę o tej nieszczęsnej kobiecie. Caitlin odwróciła się. Alec przyglądał się jej stanowczo zbyt uważnie, a nie chciała, aby w tej właśnie chwili wnikał w jej uczucia. Kiedy nabrała pewności, że znów kontroluje swój głos i uśmiech, spojrzała na niego.

Pozwól, że zgadnę - powiedziała z fałszywą słodyczą. - Przyniosłeś mi czek.

Czek?

Czek za dobrze wykonaną usługę. - Przełknęła ślinę. -

Przypuszczam, że jesteś tu po to, by zawiadomić mnie o swoim ślubie z Michelle.

Miała przedziwne wrażenie, że Alec jest rozczarowany.

Nie - powiedział po krótkiej przerwie. - Obawiam się, że ślubu nie będzie. Właśnie odwiozłem Michelle na lotnisko, skąd odlatuje do Paryża.

Do Paryża! Po co ona tam jedzie? Przecież dopiero parę tygodni temu wróciła do Stanów!

Na twarzy Aleca ponownie pojawił się jego znajomy, pełen beztróskiego wdzięku uśmiech.

Tak myślałem, że będziesz zaskoczona, ale, jak dobrze wiesz, w Paryżu jest jej były mąż. Wysoki, ciemny, przystojny Philippe. Tak, ale przecież właśnie dlatego opuściła Paryż. Aby uciec od wysokiego, ciemnego, przystojnego Philippe'a i nieudanego małżeństwa.

Jej uczucia okazały się bardziej skomplikowane. Nie zauważyłaś, że ludzkie emocje są o wiele bardziej złożone, niż to się wydaje? Michelle wyznała mi wczoraj, że nadal kocha Philippe'a. Szaleńczo kocha, mówiąc dokładniej.

Co? Kiedy rozmawiałam z nią w zeszłym tygodniu, wyglądało na to, że ma go za nic.

Może nie zadałaś jej właściwych pytań - powiedział cicho Alec.

- Pamiętaj, ty interesowałaś się jej przydatnością do pracy, ja zaś

staralem się zrozumieć ją jako człowieka. Poza tym, sam byłem w podobnej sytuacji, więc łatwo było mi rozpoznać, że jest to kobieta nadal głęboko związana ze swym byłym mężem. Już w piątek wieczór coś podejrzewałem. W niedzielę byłem całkowicie pewny.

Dobry Boże, ale numer, pomyślała Caitlin. Dlaczego, na miłość boską, Michelle nie zorientowała się, że kocha swego męża, zanim zaczęła się spotykać z Alekiem? I nagle uświadomiła sobie, że nie jest tak kompletnie zaskoczona tym, co się stało. Tymczasem jednak, skoro Michelle udała się do Paryża, Caitlin została sama z całym tym bałaganem. Miała nadzieję, że Alec nie jest poważnie zawiedziony porażką swego ewentualnego związku z Michelle, aczkolwiek wszystko na to wskazywało. To pewnie dlatego na jego twarzy pojawił się ten wyraz rozczarowania. Musi cierpieć z powodu nie spełnionych nadziei i zranionych uczuć. Całe szczęście, że ich związek nie zdążył rozwinąć się w coś naprawdę poważnego.

O Boże, tak mi przykro - wymamrotała. - Co za fatalne rozczarowanie dla ciebie, Alec. Gdybym podejrzewała cokolwiek, nigdy bym nie aranżowała waszego pierwszego spotkania. Ostatnią rzeczą, której bym chciała, jest wywoływanie bolesnych wspomnień związanych z tą kobietą, którą kochałeś.

Nie mam bolesnych wspomnień, Caity, więc nie winię się za coś, co nie miało miejsca. Zakochałem się w kobiecie, która nie odwzajemniła moich uczuć, ale nie żałuję tego. Zawsze warto kochać.

W jego słowach było wiele prawdy i Caitlin z ulgą odsunęła od siebie poczucie winy. Następnie dotarła do niej istota tego, co przed chwilą usłyszała i przepelniona uczuciem szczęścia zdała sobie sprawę, że Alec nie żeni się. Kamień spadł jej z serca, kamień, z którego obecności do tej chwili nie zdawała sobie

sprawy. Sztywny uśmieszek, który nie schodził dotąd z jej twarzy, ustąpił miejsca prawdziwie ciepłemu, i odprężona, odchyliła się na oparcie fotela.

Będę z tobą szczerą, Alec. Jestem naprawdę szczęśliwa, że twój związek z Michelle nie rozwinął się w coś poważnego. Cieszę się, że postanowiła jeszcze raz spróbować z Philippe'em, a jeszcze bardziej cieszę się z faktu, że ty się z nią nie ożenisz.

Aha, oto cała prawda. - Zarechotał. - No, przyznaj się, Caity.

Byłaś zazdrosna o Michelle, ponieważ zawsze sama chciałaś za mnie wyjść. Nie teraz, oczywiście, ale za jakieś dziesięć lat, kiedy twój zegar biologiczny wybije ostatnią godzinę.

Caitlin patrzyła na niego w osłupieniu, po czym ujrzała iskierki śmiechu w jego oczach. Znaczy to, że znów panuje między nimi dawna komitywa. Droczył się z nią, jak zwykle.

- No tak, wydało się. A teraz, czy możemy być przez chwilę poważni? Jestem pewna, że po twoich przejściach z Michelle, zrezygnujesz z tej szalonej umowy z naszą firmą. Ponieważ zaś Services Unlimited nie wywiązały się ze swojej części umowy, z przyjemnością zwrócę ci twoje honorarium. Potrącimy ci tylko koszty własne i poniesione dotychczas wydatki. Czy wydaje ci się to w porządku?

- Jak najbardziej. Nie rozumiem tylko, dlaczego uważasz, że zamierzam się wycofać. Chcę się ożenić, a twoja firma zobowiązała się przedstawić mi co najmniej cztery kandydatki. Jak dotąd, poznałem tylko jedną.

Chyba nie chcesz kontynuować tych idiotycznych poszukiwań? Alec, nie mówisz tego poważnie.

Czemu nie? Moje potrzeby nie zmieniły się od czasu, kiedy mówiliśmy o tym po raz pierwszy. To, że Michelle i ja nie biegniemy po akt ślubu, wcale nie oznacza, że zrezygnowałem z pomysłu znalezienia żony przy waszej profesjonalnej pomocy. Caitlin uświadomiła sobie, że nie wie, czemu, zaczyna

odczuwać złość.

- W porządku - wyrzuciła z siebie. - Dam ci znać, kiedy pojawi się właściwa kandydatka. Jednak podaż panien młodych na zamówienie jest znikoma, a poza tym pragnę ci uświadomić, że średnia wieku osób, zatrudnianych za naszym pośrednictwem, wynosi czterdzieści trzy. Nie oczekuj więc w najbliższym czasie na swej drodze łańcuszka ponętnych panienek.

Alec wstał. Nie wyglądał na zmieszanego jej irytacją. Nie szukam ponętnych panienek na wydaniu. Chcę dojrzałej kobiety, gotowej podjąć ryzyko poważnego związku.

Zapamiętam sobie twoje wymagania.

Dzięki. - Uśmiechnął się uprzejmie. - Pamiętaj, że sownie płacę twojej firmie, a znalezienie mi żony byłoby dla ciebie najlepszą okazją do awansu, jeśli chcesz zostać wiceprezydentem jeszcze przed gwiazdką.

- Kandydatki na żonę nie są przynoszone przez bociany - mruknęła pod nosem.

Uśmiechnął się i podszedł do drzwi.

Nie, to dotyczy dzidziusiów. Czy twoja matka niczego cię nie nauczyła? - Pomachał jej po przyjacielsku, po czym gwałtownie zatrzymał się w drzwiach. - Prawie zapomniałem. Potrzebuję twojej przysługi. Muszę zabrać dziś na kolację prezydenta Ergon Industry, a on wybiera się z żoną. Potrzebuję kawałek kobiety dla równowagi.

Ach, cóż za schlebiające zaproszenie.

No dobrze, potrzebuję kawałek pięknej i inteligentnej kobiety dla równowagi. Lepiej?

Za mało i za późno. Poza tym, mam jeszcze tyle roboty.

Spotykamy się dopiero o ósmej i jeśli chcesz, możesz przyjść od razu do restauracji. Jedna z twoich ulubionych, „Pear Tree”, a skoro i tak musisz zjeść kolację, czemu nie właśnie tam? Poza

tym potrzebuję dziś twojego towarzystwa Od kiedy opuściła mnie Michelle, czuję się taki smutny i odrzucony.

W porządku, zostaw tę żalosalną historyjkę, przegadałeś mnie. - Caitlin przysunęła do siebie plik papierów. - A teraz już idź, Alec, bo nie tylko nie dostanę awansu przed gwiazdką, ale w ogóle zostanę zwolniona.

Tak jest, proszę pani. - Zasalutował jej żartobliwie. - Do zobaczenia o ósmej.

Caitlin postanowiła nie myśleć o ucieczce Michelle do Paryża ani o idiotycznym uporze Aleca co do rozmów z kolejnymi kandydatkami. Nie mogła sobie pozwolić na marnowanie czasu.

Przez jakąś godzinę pracowała jak robot, ustalając spotkania, sprawdzając referencje i pisząc listy. O piątej trzydzieści Dot zajrzała do pokoju, żeby powiedzieć do widzenia. W budynku zapadła cisza i Caitlin przyspieszyła jeszcze tempo pracy.

Była tak skupiona, że omal nie spadła z krzesła, kiedy w biurze ponownie pojawiła się Dot z błyszczącymi od gniewu oczami. Nadchodzi Sam - powiedziała. - Nie ma czasu na wyjaśnienia, ale ostrzegam cię, Caity, cokolwiek on zaproponuje, odpowiadaj nie. Choćbym miała paść, wybiję mu to z głowy.

Myślałam, że wyszałam.

- I powinnam była. Sam poprosił mnie o pomoc w jednej sprawie i tak to się zaczęło. Cii... Już idzie. Sam wtoczył się do pokoju.

Jak idzie, Caitlin? - Jego szeroki uśmiech nieomylnie dowodził, że Dot miała rację. Sam coś knuł. Zwykle obywatel się bez takich ozdobników, chyba że planował coś szalonego.

Mnóstwo roboty. Ale to chyba dobrze.

Interes kwitnie, to prawda, ale ty masz ostatnio zbyt wiele zleceń. Czuję się winny, że bierzesz tyle nadgodzin.

Nie szkodzi.

Wiem, ale nie zamierzam zamieniać moich pracowników w

niewolników, więc ucieszysz się, kiedy ci powiem, że wynająłem dodatkowego pomocnika. Pamiętasz tego kandydata, z którym rozmawiałaś parę tygodni temu? Jose Menendez. Mówiłam ci, że bardzo mi się podobał. Wydawał się być dobrze przygotowany, poza tym miły i przytomny. Jest to nieoceniona cecha w chwilach, kiedy robi się tu gorąco.

Zgadzam się. Ostatnie referencje nadeszły dzisiaj.

Zaproponowałem mu okres próbny.

Wspaniale! A teraz powiedz mi, co naprawdę chodzi ci po głowie. Ta słodka fasada nie zmyli mnie, gdyż Dot i tak ostrzegła mnie przed tobą. Nie przyszedłeś tu po to, by powiedzieć mi o Jose Menendzie.

Ha! - Sam zwrócił się do Dot, która stała w drzwiach. - Mogłem przypuszczać, że nie można powierzyć ci tajemnicy - wyjąkał. Nie można ukrywać twojego wariackiego planu przed Caitlin - powiedziała Dot. - Przecież to jej zamierzasz powierzyć jego realizację.

To nie jest zwariowany plan. To genialna strategia! - Policzki Sama nadeły się od irytacji, ale że był to początek tygodnia i do piątkowej samotności brakowało jeszcze czterech dni, szybko się opanował.

Mam nowego klienta dla twojego działu matrymonialnego - zwrócił się do Caitlin.

Mężczyzna? - spytała Caitlin, zastanawiając się, czy to czasem nie siebie Sam ma na myśli. - Czy to jakiś twój przyjaciel?

To nie mężczyzna - powiedział Sam. - To dziewczyna.

Kobieta - przerwała Dot. - Jodie jest kobietą, Sam, nie dziewczynką, a ty wciąż o tym zapominasz.

Dziewczyna, kobieta, co za różnica? Tak czy inaczej chcę, żeby Caitlin spiknęła ją z tym facetem od prawa. Wyślij ich na randkę i zobaczymy, co z tego wyniknie.

Jodie zgodziła się zostać klientką działu matrymonialnego? -

spytała Caitlin, zupełnie zaskoczona. - Kiedy zdecydowała się wyjść za mąż? Myślałam, że wybiera się do Afryki na roczne stypendium z biologii środowiskowej.

To właśnie planuje - potwierdziła Dot.

Nic takiego nie planuje! - wrzasnęła Sam. Przełknął ślinę, a jego twarz przybrała błagalny wyraz. - Ona nie wie, czego chce - przekonywał. - Gdyby udało jej się znaleźć odpowiedniego mężczyznę, jestem pewien, że ustatkowałaby się i wyszła za mąż.

Caitlin nie próbowała nawet dyskutować z jego sposobem myślenia.

No cóż, Sam, przykro mi, ale nie mogę ci pomóc. Jak wiesz, Alec Woodward jest jak dotąd jedynym klientem w naszym rejestrze.

Będzie doskonały dla mojej małej córeczki - stwierdził Sam triumfalnie.

Caitlin nie była pewna, czy się nie przesłyszała.

Sam, Alec ma prawie trzydzieści pięć lat, jest wyrafinowanym facetem z miasta. Jodie ma zaledwie dwadzieścia dwa lata i wciąż jeszcze nie może pojąć, że na świecie istnieje coś więcej poza laboratorium i próbkami.

Dwanaście lat to żadna różnica, a Alec wkrótce nauczy ją, co jest co. Poza tym, w czasie weekendu przejrzałem jego dokumenty i wygląda mi on na idealnego zięcia. Pracowity, odnoszący sukcesy, zdrowy, dobrze ułożony... - Zamilkł na chwilę. - Ty znasz go od lat, czy jest coś nie tak z jego zdrowiem lub jego pochodzeniem, Caitlin?

Nie, ale...

Więc to postanowione. Przyprowadzę jutro Jodie do biura, a ty spikniesz ją z tym facetem.

- Świetnie - powiedziała Caitlin. - Zrobię to. Jak tylko Jodie pojawi się w moim biurze i poda mi wszystkie niezbędne dane,

umówię ją na randkę z Alekiem.

Sam promieniał.

Jutro - powiedział. - Będzie z samego rana. - Zmierzył Dot triumfującym spojrzeniem Cieszę się, że przynajmniej niektórzy ludzie w tym biurze mają sprawnie funkcjonujące szare komórki.

Racja - zgodziła się Dot. - Szkoda, że ty do nich nie należysz. Sam najeżył się, ale nie zniżył się do odpowiedzi. Jak tylko wyszedł z biura, Dot podeszła do biurka Caitlin.

Chyba nie zamierzasz naprawdę umawiać Jodie z Alekiem, Caitlin? Mój Boże, to biedne dziecko nie zasługuje na to, by je prześladować.

Oczywiście, że nie zamierzam, ale nie było sensu drażnić Sama. Czemu nie? To jego problem. Od śmierci jego żony, wszyscy starają się go rozbawić, zamiast mówić mu wprost, kiedy robi z siebie kompletnego durnia.

Może masz rację. Ale jakie jest tak naprawdę prawdopodobieństwo, że Jodie przyjdzie do naszego biura i poda swoje nazwisko do rejestru? Jeden na milion?

Dot nie wyglądała na przekonaną.

- Nie rozumiesz. Sam będzie ją dręczył tak długo, aż powie tak.

Caitlin nie znała córki Sama zbyt dobrze, ale zdążyła zauważyć jej upór. Im mocniej Sam będzie naciskał, tym bardziej Jodie będzie się zapierała rękoma i nogami. Dot wyglądała jednak na bardzo zmartwioną i Caitlin postanowiła ją pokrzepić.

- Według mnie, Jodie i Alec nie przypadną sobie do gustu, więc jeśli nawet Jodie przyjdzie do mnie, całkiem po prostu odradzę jej to spotkanie. Będzie to moja profesjonalna ocena i Sam nie będzie tego podważał.

To jedno trzeba mu przyznać, skoro już zaufał umiejętnościom zawodowym pracownika, nigdy nie sprzeciwia się jego

decyzjom. Nawet gdyby Sam był właścicielem tej firmy, Jodie nie będzie zmuszana do wiązania się z Alekiem Woodwardem. Mówisz, jakby to było takie proste.

Bo to jest proste. Uwierz mi, że tuż po wakacjach Jodie będzie w drodze do Afryki, tak jak planowała.

A gdzie będzie Alec Woodward?

Przypuszczam, że nadal w Waszyngtonie, wiodąc kawalerski żywot.

Z tym wyglądem i osobowością? - Dot sięgnęła po płaszcz. -

Czasami zastanawiam się, co takie super-inteligentne dziewczyny jak ty, robią ze swoimi umysłami po pracy?

A cóż miał oznaczać ten tajemniczy komentarz? - Roześmiała się Caitlin.

Miej oczy i uszy szeroko otwarte, to może się przekonasz.

ROZDZIAŁ SZÓSTY

Charlie Kerrick i jego żona, Brenda, okazali się być fascynującymi ludźmi i Caitlin była zadowolona, że przyjęła zaproszenie Aleca na kolację.

„Pear Tree” było wymarzonym miejscem na swobodne rozmowy. Podczas posiłku złożonego z krewetek po kreolsku a następnie sufletu cytrynowego, Charlie wyjaśnił Caitlin, że jest w Waszyngtonie po to, by omówić otwarcie biur kompanii Ergon w kilku byłych krajach komunistycznych.

Chcę pomóc w odbudowie ekonomii w Europie Wschodniej. Rodzina mojej matki wyemigrowała z Polski do Stanów tuż przed drugą wojną światową. Czuję więc sentyment do tego kraju. Rozumiem nawet kilka słów po polsku, co pomaga mi, kiedy tam jestem. Muszę jednak myśleć jak businessmen, a prawda jest taka, że w większości krajów Europy Wschodniej warunki są wciąż jeszcze zbyt niepewne, by przedsięwzięcia kapitałowe mogły stać się sukcesem finansowym.

A jednak nie sędzę, aby cię powstrzymało przed zakasaniem rękawów i przecieraniem dróg, które umożliwiłyby sukces przedsięwzięcia - powiedział Alec. - Zawsze, ilekroć mówisz słowo Polska, widzę, jak oczy zachodzą ci mgłą.

Jego żona roześmiała się.

- A więc ty także to zauważyłeś? Myślę, że w ciągu najbliższych sześciu miesięcy znajdziemy się w Krakowie lub Warszawie. Szczęściem nasze najmłodsze dziecko zaczęło w zeszłym roku naukę w college'u, więc rozpoczynam pakowanie walizek i gromadzenie dokumentów, które pozwoliłyby mi na wykonywanie tam zawodu lekarza.

Alec nie wspominał, że jesteś lekarzem - zdziwiła się Caitlin, tym bardziej, że Brenda wyglądała jak typowa gospodyni domowa.

Jestem dermatologiem dziecięcym. Spotkałam Charlie'ego,

kiedy byłam w szkole medycznej i doszłam do wniosku, że to zbyt cenna zdobycz, by wypuścić ją z rąk.

Dziękuję ci, kochanie. - Jej mąż skinął głową.

Nie wbijaj się w dumę. W każdej chwili mogę zmienić zdanie. -

Mówiąc to posłała mu uśmiech, który świadczył o tym, że nie ma takiej obawy. - Kiedy Charlie przekonał mnie do

małżeństwa, musiałam nieco zmienić moje plany zawodowe. Miałam zamiar być położnikiem, ale to bardzo wymagająca

specjalność, gdyż dzieci mają przewrotne zwyczaje przychodzenia na świat w najmniej dogodnych porach.

Jak udało ci się pogodzić pracę lekarza w pełnym wymiarze

godzin z wychowywaniem dzieci? - spytała Caitlin, szczerze zaintrygowana.

zaintrygowana.

Nie zawsze pracowałam na cały etat - wyjaśniła Brenda. -

Czterdzieści godzin w tygodniu zaczęłam pracować dopiero

wtedy, kiedy dzieci były w szkole średniej. Teraz, kiedy Charlie wypalił się już i jest gotów do emerytury, ja dopiero zaczynam.

Przez następne dwadzieścia lat, jak już wrócimy z Polski, on może zostać w domu i szykować kolacje, a ja będę piąć się po szczeblach kariery zawodowej.

Caitlin nie musiała pytać, czy Brenda była zadowolona z

wyborów, jakich dokonała. Oboje z Charliem promienieli

szczęściem. Brenda z całą pewnością była kobietą, która miała poczucie spełnienia.

Caitlin podzieliła się tym wrażeniem z Alekiem, kiedy wracali do domu.

Brenda i Charlie mieli szczęście - przyznał, - Myślę jednak, że

większość par ma więcej kłopotów z pogodzeniem życia zawodowego i osobistego.

Sądziłam, że będziesz stawiał mi Brendę za wzór, jak łatwo jest kobiecie w dzisiejszych czasach pogodzić pracę z małżeństwem i macierzyństwem.

Cieszę się, że nie okazałem się być w stu procentach przewidywalny. - Uśmiechnął się.

Mogłaby mu odpowiedzieć, że przez ostatnie dwa tygodnie uważała go mniej więcej za tak przewidywalnego, jak tygrysa, wahającego się między jeleniem i antylopą na kolację. Postanowiła jednak nie mówić nic na ten temat, by nie psuć harmonii, którą zdawali się na nowo osiągać.

- Wpadniesz na filiżankę kawy? - spytała. – Jest dopiero wpół do jedenastej.

Alec wyglądał na niezdecydowanego, więc roześmiała się. Nie bój się, nie otruję cię. Richard, z którym byłam wczoraj na śniadaniu, obdarował mnie prawdziwą kawą z ekskluzywnego sklepu w Georgetown. Przyniósł też małą buteleczkę whisky i trochę bitej śmietany. Możemy zrobić sobie kawę po irlandzku. Widać jakiś inteligentny człowiek, skoro wiedział, że musi przynieść do ciebie własną kawę.

Caitlin nie poczuła się urażona, przeciwnie, uśmiechnęła się. Inteligentny, miły i koszmarne nudny. Wierz mi, zazdrościłam tobie i Michelle, że oglądacie małe szympansiaki. Czy teraz, skoro już wiesz, że kawa jest sprawdzona, wstąpisz?

Oczywiście. - Przytrzymał drzwi. - Aczkolwiek to smutne, uświadomić sobie, że odgrywam w twoim życiu przede wszystkim rolę maszynki do kawy.

Z udawaną powagą potrząsnęła głową.

- Nie tylko, Alec. Są inne rzeczy, które robisz równie dobrze.

Wymień jedną.

Na pewno coś jest, aczkolwiek przyrządzanie pysznej kawy jest twoim największym atutem. - Ziewnęła i nacisnęła przycisk do windy. - Za późno już na poważne rozmowy. Wierz mi, Alec, jesteś najważniejszą mężczyzną w moim życiu.

Wyrwały jej się te słowa i natychmiast ich pożałowała. Na

szczęście, Alec postanowił nie komentować. Pewnie nie zdawał sobie sprawy, jak odkrywczą była ta uwaga. Caitlin zaś uświadomiła sobie, że mimochodem powiedziała prawdę. Alec był najważniejszą mężczyzną w jej życiu i gdyby się ożenił, byłaby to dla niej katastrofa.

Na szczęście jego małżeństwo wciąż było kwestią przyszłości, może nawet dalekiej. Dziś wieczór wszystko wskazywało na to, że Alec zamierza powrócić do swej roli przyjaciela i Caitlin czuła się bardzo szczęśliwa. Kiedy parzyła kawę, żartowali sobie swobodnie. Alec zaniósł kubki do pokoju, a dziewczyna usiłowała w tym czasie odszukać rodzinne zdjęcia, które dostała poprzedniego dnia od matki.

Znalazłszy je, zrzuciła buty i ułożyła się wygodnie na miękkiej sofie. Alec rzucił marynarkę na krzesło i ulokował się na przeciwległym krańcu sofy, zaśmiewając się na widok zdjęć Zacha i Matta.

- Najlepsze zostawiłam na koniec – powiedziała Caitlin, wręczając mu czarno-białe zdjęcie. – Spójrz na to.

Alec wpatrywał się w niewyraźne szare kształty.

Co to ma być? - spytał, obracając je na wszystkie strony.

To, mój drogi, jest zdjęcie mojej przyszłej siostrzenicy lub siostrzeńca. Mama uważa, że jest niezwykle przejrzyste.

Ja także mam dobre wieści z domu - powiedział Alec. - Ojciec znalazł kupca na swój sklep, więc oboje z matką bawią się świetnie planując wspólne wakacje. Myślą o wycieczce statkiem na wyspy Bahama.

- Alec, to cudownie! Cieszę się wraz z nimi. Pamiętam, jak się martwili w związku z obecną sytuacją ekonomiczną. - Caitlin była taka szczęśliwa, że działała bez namysłu. Pochyliła się nad sofą i zarzuciła Mecowi ręce na szyję, ściskając go z całej siły.

Kiedy było już za późno, zrozumiała, że popełniła poważny

błąd. Siedzieli w taki sposób, że teraz jej ciało, od piersi do bioder, przylegało ściśle do boku Aleca, a jej udo obejmowało jego nogę. Przez cienki jedwab bluzki czuła twarde mięśnie jego klatki piersiowej, naciskające na jej ciało. Kiedy powoli obejmował ją w talii, serce Caitlin zamarło w oczekiwaniu. Nic nie mówił, trzymał ją tylko, przyglądając się uważnie. Przez chwilę, która była wiecznością, żadne z nich nie poruszyło się. Następnie Alec wstał z sofy i poszedł do kuchni. W progu zatrzymał się i z uśmiechem powiedział:
Zrobię świeżą kawę. Nie chcemy przecież zaczynać znów z tymi niebezpiecznymi, mało przyjacielskimi pocałunkami? Co takiego? Tak, tak, oczywiście. Nie wiem, co nas ostatnio napadło.

To się nazywa seks - powiedział sucho. - Może przytrafić się każdemu. Nawet przyjaciołom.

Na szczęście, zanim zdążyła odpowiedzieć, odkręcił wodę w kuchni. Caitlin opadła na sofę, czując, że cała drży. To idiotyczne, pomyślała. Co się ze mną dzieje? Przecież mnie nawet nie pocałował, dlaczego robi mi się tak gorąco i tak smutno?

Dlatego, że chciała, by ją pocałował. Ta niechciana odpowiedź wśliznęła się do jej głowy zbyt szybko, by zdążyła ją odrzucić. Pragnęła powrócić do magii, którą znalazła w jego ramionach. Chciała, by mocno ją objął i przytulił. Pragnęła poczuć, jak wsuwa dłonie w jej włosy i wyzwala namiętną odpowiedź jej ust. Chciała leżeć koło niego, przywierając swym ciałem do jego skóry. Przede wszystkim zaś pragnęła znów poczuć tę falę pożądania, ogarniającą ją pod wpływem jego gorącego namiętnego dotyku.

Dokładnie wiedziała, czego pragnie i czego potrzebuje, a wraz z tą wiedzą powrócił do niej znajomy lęk.

Alec zagrażał wszystkiemu, co tak doskonale zaplanowała sobie

na przyszłość, wszystkiemu, co miało uczynić jej życie innym niż życie jej siostr. Kariera, niezależność, wolność... Jeśli pozwoli sobie na miłość, straci to wszystko. Alec był szczególnie niebezpieczny. Tak bardzo go lubiła, a teraz jeszcze odkryła całą jego atrakcyjność. Podejrzewała, że jeśli choć raz pozwoliłaby sobie kochać się z nim, byłoby to doświadczenie tak dojmujące, że już nigdy nie potrafiłaby się z nim rozstać. Musi uważać na swoje uczucia, bo inaczej wymkną się jej spod kontroli. A wówczas jej szczęście i przeznaczenie spoczną całkowicie w rękach Aleca.

Wizja tak głębokiej i wszechogarniającej miłości była przerażająca, nawet przy założeniu wzajemności z jego strony. A przecież nie miała żadnego powodu przypuszczać, że tak jest. Kiedy zostali sąsiadami, miała zaledwie osiem lat, a on był czternastoletnim uczniem szkoły średniej. Był z natury uprzejmy i cierpliwie znosił jej asystę na wycieczkach i wyprawach na ryby, ale przecież nie była dla niego nikim więcej niż rozpuszczoną małą dziewczynką, jedną z przyjaciółek siostry.

Ich związek zmienił się, kiedy znalazła się w college'u. Przybyła na Uniwersytet Georgetown, kiedy Alec kończył właśnie studia. Różnica wieku stała się wówczas mniej istotna, skoro ona miała już osiemnaście, a on niecałe dwadzieścia pięć lat. Stopniowo połączyła ich przyjaźń, z każdym rokiem pogłębiająca się i coraz ważniejsza dla obojga, aż doszli do statusu najlepszych przyjaciół.

I nadal nimi byli. Po prostu przyjaciółmi. Przecież nawet teraz, kiedy Alec postanowił szukać żony, ani razu nie spytał Caitlin, czy ona nie byłaby zainteresowana objęciem tej posady. Oczywiście odmówiłaby natychmiast, ale miło byłoby usłyszeć takie pytanie... Tak naprawdę, to jeśli dobrze się temu przyjrzeć, postępowanie Aleca wobec niej było uwłaczające. Jak może

przedkładać randki z nieznanymi nad Caitlin, kobietę, którą zna i lubi prawie przez całe swoje życie?

Tak, jego myśli i uczucia stały się dla niej w ostatnim czasie całkowitą zagadką. A w dodatku te niesamowite pocałunki. Dla Aleca z pewnością nie są one tak niezwykłe jak dla niej. Wręcz przeciwnie, dzisiaj, kiedy znaleźli się w kolejnym namiętnym uścisku, on po prostu wstał i poszedł dolać sobie kawy!

Cóż za strasznie gniewna mina? - spytał Alec, wchodząc do pokoju z filiżankami w dłoniach. - Wypiję szybciotko i lecę, zanim wyrzucisz mnie na zbity pysk.

Jeśli chcesz wyjść, po prostu to powiedz - wyrzuciła z siebie Caitlin. - Nie musisz używać moich min jako wymówek.

Postawił filiżankę na stole i posłał jej spojrzenie, w którym nie było jego zwykłego zaczepnego humoru.

Caitlin, jeśli jesteś na mnie zła, czemu nie powiesz wprost, dlaczego?

Nie jestem na ciebie zła, Alec. - Potrząsnęła głową.

W czym więc problem? Wyglądasz na wściekłą.

To nie wściekłość. Myślę, że to... zmieszanie.

Z jakiego powodu?

Spojrzała na niego, na mężczyznę, który ćwiczył na niej swoje sztuczki, a jednocześnie był jej najbliższym przyjacielem.

Nie wiem - przyznała niepewnie. - Jestem tak zmieszana, że nie wiem nawet, z jakiego powodu jestem zmieszana.

Może rano łatwiej ci będzie to wszystko zrozumieć.

Mam nadzieję.

Dotknął lekko jej ramienia, a jej mięśnie natychmiast napięły się do granic bólu. Nie powiedział nic, odsunął się tylko.

Zadzwoń w tygodniu. Dzięki za pomoc przy Kerrickach.

Dziękuję za zaproszenie. To cudowna para. - Zaczerwieniła się.

- Przepraszam cię, Alec. Jestem taka sztywna. Nie wiem,

dla czego.

Nie szkodzi. Żadne z nas nie jest dziś w najlepszej formie. -
Przecięgnął dłonią po włosach w geście nagłego zmęczenia. -
Dobranoc, Caity. Nie zapomnij zamknąć za mną drzwi.

Po jego wyjściu zapadła przerażająca cisza. Caitlin zaniósła do kuchni puste filiżanki i usiłowała je pozmywać. Stuknęła oba spodki i wtedy dotarło do niej, że lepiej będzie zostawić sprzątanie na później, do czasu, kiedy jej palce odzyskają swą sprawność. Była pełna wdzięczności, gdy dzwonek telefonu wyrwał ją z chaosu myśli.

- Caitlin, mówi Jodie Bergen.

Minęły jakieś dwie sekundy, zanim nazwisko dotarło do Caitlin i jeszcze chwila, zanim zdała sobie sprawę, że najmłodsza córka Sama dzwoni o niezwykle późnej porze.

Jodie, jak się masz? Czy coś się stało?

Jestem w szpitalu. - Głos Jodie, zwykle pełen życia i młodości, był dziś ciężki i zgaszony.

Czy zdarzył się jakiś wypadek? Jesteś ranna?

Nie. Tatuś zachorował. Tuż po kolacji źle się poczuł. Lekarze podejrzewają atak serca. Badają go teraz.

-Jodie, tak mi przykro. Zaraz przyjadę. Jaki to szpital?

Uniwersytetu Georgetown, ale nie musisz przyjeżdżać, Caitlin.

Nie po to dzwonię.

Nie, przyjadę. Chcę zobaczyć Sama. Poza tym nie powinnaś czekać tam sama.

Dzięki za troskę, ale mój szwagier jest tu jednym z lekarzy, a poza tym są ze mną brat i siostra. Z tatusiem będzie w porządku... W tej chwili zresztą nie można go odwiedzać.

Mówiąc szczerze, dzwonię głównie po to, aby móc powiedzieć ojcu, że przejmujesz jego obowiązki i że będziesz czuwać nad wszystkim.

Oczywiście - obiecała Caitlin. - Zadzwoń do Dot i poproszę ją,

by przyszła wcześniej. Obydwie zajmujemy się firmą. Dzięki za pomoc. Jestem ci bardzo wdzięczna. Ktoś czeka na telefon, więc muszę kończyć, ale jeśli pozwolisz, chciałabym wpaść jutro do ciebie do biura.

Oczywiście. Przygotuję raport dla twojego ojca. Może to go upewni, że zajęliśmy się wszystkimi najpilniejszymi sprawami, które czekały na niego.

Czy możemy się spotkać o trzeciej? - spytała Jodie. - Myślę, że pół godziny mi wystarczy.

Oczywiście. I pozdrów Sama. Powiedz mu, że jak tylko pozwolą go odwiedzać, przyjdę.

Odwiesiła słuchawkę i spojrzała na zegarek. Była zaledwie jedenasta trzydzieści. O dziesiątej trzydzieści zaprosiła Aleca na kawę. Dobry Boże, pomyśleć, że ta jedna godzina była dla niej niczym cały rok, pełen dramatycznych przeżyć.

W gruncie rzeczy, pojawienie się dodatkowych obowiązków w pracy nie było wcale takie najgorsze. Niepokój o Sama, telefon do Dot, ustawianie budzika na wcześniejszą godzinę, wszystko to miało tę zaletę, że pozwalało prawie zapomnieć o Alecu. Prawie.

ROZDZIAŁ SIÓDMY

Następnego dnia Caitlin poznała lepiej niż dotychczas znaczenie słowa „zajęty”. Obie z Dot przybyły do biura punktualnie o siódmej, ale i tak, mimo nieprzerwanej pracy, dopiero koło południa poczuły, że mają grunt pod nogami. Jednoczesne prowadzenie rozmów telefonicznych, czytanie i podpisywanie kontraktów, przygotowanych przez stosunkowo nowego pracownika, zaczęło stopniowo przerastać możliwości Caitlin. Zamarła, kiedy na dodatek ujrzała w drzwiach niskiego, śniadego, przystojnego mężczyznę, który uśmiechał się tak,

jakby oczekiwał serdecznego powitania.

Jose - powiedziała, wyciągając rękę i uśmiechając się z przymusem. - Jose Menendez. Mhm. Jak miło. Czy oczekiwaliśmy pana właśnie dzisiaj?

Sam prosił mnie, żebym wpadł i wypełnił wymagane dokumenty: podatkowe, ubezpieczeniowe i tak dalej. Kiedy dowiedziałem się, że jest w szpitalu, postanowiłem pojawić się i powiedzieć, że jestem do dyspozycji. Pomyślałem sobie, że może będzie potrzebna moja pomoc, choć oficjalnie miałem zacząć dopiero w przyszłym tygodniu.

Oczywiście, że potrzebujemy pomocy - powiedziała Caitlin. - Jednak szczerze mówiąc, nie mam nawet czasu, żeby pokazać panu, od czego zacząć.

Nie szkodzi. Po prostu włączę się tam, gdzie akurat będę potrzebny, gdzieś, gdzie nie można zrobić zbyt wielu pomyłek. Mogę przynajmniej przyjmować telefony.

Jose okazał się być zesłańcem bogów. Liczba rozmów przełączanych do pokoju Caitlin zmniejszyła się niemal od razu. Dzięki temu mogła przygotować sensowny rozkład pracy, przypisujący obowiązki Sama poszczególnym członkom zespołu, dla siebie zostawiając tylko sprawy najtrudniejsze. Pracowała pilnie przez parę godzin, nie unosząc wzroku nad papierów, aż pojawił się w jej biurze Jose, niosąc talerz ciasteczek czekoladowych wraz z herbatą cytrynową dla niej i filiżanką czarnej kawy dla Dot.

Jose, jak wspaniale - powiedziała Caitlin. Sącząc herbatę, czuła jak powoli ustępuje dręczący ją skurcz żołądka. Przez cały czas była tak napięta, że już od dawna potrzebowała przerwy. - Czy były jakieś telefony, o których powinnam wiedzieć?

Trzy zgłoszenia od kandydatów. Zaprosiłem ich na rozmowę w przyszłym tygodniu, kiedy będziemy luźniejsi. Pół tuzina pytań o zdrowie Sama. Odpowiadałem najświeższymi informacjami i

zapewnieniem, że już wkrótce z powrotem będzie w biurze. Pełen wściekłości telefon od szefa kuchni, zatrudnionego w zeszłym tygodniu u senatora. Chce odejść, bo senator jada wyłącznie hamburgery. Jeśli sam mogę to oceniać, wydaje mi się, że nie zrobiłem poważniejszych pomyłek.

Wygląda na to, że spisałeś się fantastycznie - powiedziała Caitlin, kończąc ciasteczko. - Co powiedziałaś rozwścieczonemu szefowi kuchni?

Że spróbujemy znaleźć mu inną posadę, gdzie będzie mógł zademonstrować swój twórczy geniusz.

Szefowie kuchni nie są najłatwiejsi. - Dot roześmiała się cynicznie. - Wierz mi, naukowcy i zwariowani artyści to przy nich najnormalniejsi ludzie.

Jose nie wyglądał na zmartwionego, wręcz przeciwnie, uśmiechnął się.

- Dam mu przepis mojej prababci na guasedillas. To powinno go uspokoić. Aha, skoro już jesteśmy przy szefach kuchni, to jest do ciebie, Caitlin, fax od niejakiej Michelle Morreau z Paryża. Przeprasza, że nie pojawiła się na spotkaniu z ministrem, ale jest bardzo zajęta przygotowaniami do ślubu.

- Co? - wrzasnęła Dot, plując kawałkami ciasteczek. - Alec Woodward żeni się z Michelle Morreau? W Paryżu? Niemożliwe!

Caitlin zdziwiła się, czemu Dot jest aż tak zaskoczona.

Uspokój się - powiedziała. - Michelle nie wyszła za Aleca. Ponownie poślubiła swego byłego męża, Philippe'a.

Drugi raz? - Dot opadła na krzesło. - Co za głupota. Ja przynajmniej nie byłam aż taką idiotką. Biedna Michelle. Jeśli Philippe nie docenił jej za pierwszym razem, czemu miałby to zrobić za drugim?

Niektórzy uczą się na błędach - powiedział Jose.

Nie mężczyźni - odparła Dot. - Oni stają się coraz bardziej

uparci. Weźcie Sama. Od sześciu miesięcy wiedział, że... - przerwała gwałtownie. Caitlin nigdy nie widziała jej tak poruszonej. Po chwili jednak Dot spokojnie postawiła filiżankę na tacy i powiedziała:

- No cóż, wracamy do naszej harowy. Nie wiem, jak to się dzieje, ale mnie, zamiast ubywać, wciąż przybywa papierów. Czy nie wspominałaś czasem, że Jodie Bergen ma tu dziś wstąpić koło trzeciej?

- Tak mówiła. - Caitlin z niepokojem spojrzała na zegarek.

- Mam nadzieję, że nic złego nie spotkało Sama.

Jak na zawołanie, w drzwiach gabinetu Caitlin pojawiła się Jodie. Była zmęczona, ale wyglądała prześlicznie ze swoimi gęstymi brązowymi lokami spływającymi na ramiona i szczupłą figurą, doskonale widoczną w zwykłym zielonym swetrze i dżinsach.

Spotkałam tego nowego pracownika, Jose jakiegoś tam. Powiedział, że mogę wejść. Przepraszam, że jestem w takim stroju, ale jadę prosto ze szpitala.

Świetnie wyglądasz. - Uśmiechnęła się Caitlin.

- To miło, że udało ci się przyjść.

Jak Sam? - spytała Dot tonem tak zaskakująco ostrym, że Jodie aż się skurczyła.

Jest bardzo zmęczony. Dużo drzemie, co jak wiecie, nie jest w jego stylu. Testy nie wykazały jak dotąd niczego naprawdę poważnego. Lekarze mówią, że powinien odpocząć i przestać się tak bardzo o wszystko martwić.

Czy możemy go dziś odwiedzić? - spytała Caitlin.

Tak, przed dziewiątą.

To dobrze - powiedziała Dot ochryłym głosem. - Wyjdę teraz, a wy sobie porozmawiajcie.

Jodie usiadła na samym brzegu krzesła. Sprawiała wrażenie

bardzo napiętej, na przemian zaciskając i otwierając dłonie. Caitlin starała się ją rozluźnić, mówiąc o dobrych wynikach testów Sama, ale spostrzegła, że przy każdej wzmiance na temat stanu zdrowia ojca, Jodie stawała się jeszcze bardziej nerwowa. W końcu Caitlin zrezygnowała z prób pocieszenia Jodie i postanowiła przejść do spraw firmy. Być może Jodie, jako jedyne dziecko Sama nadal pozostające w domu, czuła się szczególnie odpowiedzialna za pilnowanie interesu.

- Przygotowaliśmy już dla twojego ojca raport z dzisiejszych transakcji. Wszystko znajduje się pod kontrolą i żaden z jego klientów nie został zlekceważony. Przeczytaj to sobie spokojnie, a gdybyś miała jakieś pytania, spróbuję ci na nie odpowiedzieć.

Jodie wzięła teczkę, ale nawet na nią nie spojrzała. Powiem ci prawdę, Caitlin. Nie przyszedłam tu po to, by rozmawiać o interesach. Nie mam ku temu żadnych kwalifikacji, a ojciec ufa ci całkowicie.

Dlaczego więc przyszedłaś?

Jodie nerwowo odgarnęła loki z policzka. Wyglądała bardzo młodo, niewinnie i ślicznie, kiedy tak zbierała się na odwagę, by odpowiedzieć. W jej oczach ciągle jeszcze był ów dziecięcy wyraz, który sprawił, że przez moment Caitlin nie dziwiła się pragnieniu Sama, by zatrzymać córkę, ukochane dziecko całej rodziny, w Waszyngtonie, pod swoimi opiekuńczymi skrzydłami.

Jeśli masz jakiś problem, w którego rozwiązaniu mogłabym ci pomóc, nie krępuj się i pytaj.

Na pewno możesz mi pomóc - powiedziała Jodie, po czym znów zamilkła. Wreszcie, potrząsnęła lokami w geście niecierpliwości, wyprostowała się na krześle i z determinacją wzruszyła ramionami. - To ja już powiem. Chcę, żebyś umówiła mnie na randkę z Alekiem Woodwardem. Z tego, co wiem,

prosił Services Unlimited o znalezienie mu żony, i chciałabym zgłosić moją kandydaturę.

Caitlin poczuła nieprawdopodobne zdziwienie, które już po chwili przerodziło się w pełną zrozumienia życzliwość.

Jodie - powiedziała miękko. - Nie musisz tego robić.

Wiem, że nie muszę. Ja chcę spotkać się z Alekiem Woodwardem. Przynajmniej tyle mogę zrobić dla tatusia.

Dlatego, że tak bardzo martwił się ostatnio o ciebie? Dlatego, że chce, byś wyszła za mąż i została tu, w Waszyngtonie?

Tak. - Jodie nie odrywała wzroku od swoich rąk.

Poczucie winy jest złym doradcą, zwłaszcza w tak ważnej decyzji jak małżeństwo.

Mój ojciec jest szczodrym, cudownym człowiekiem. Jestem mu to winna.

Tak. Jesteś mu winna miłość, przywiązanie i szacunek, ale nie kontrolę nad twoim sposobem życia.

Muszę zrobić coś, co wyrównałoby te wszystkie kłótnie, jakie mieliśmy ostatnio.

Caitlin pochyliła się do przodu.

- Posłuchaj, Jodie, twój ojciec nie dlatego miał atak serca, że ty chcesz w przyszłym roku jechać do Afryki. Zachorował dlatego, że jego układ krążenia nie działał najlepiej i dlatego, że niedostatecznie o siebie dbał. Jesteś biologiem, więc sama wiesz, że mówię prawdę. Mężczyźni nie mają ataków serca z powodu kłótni z córeczkami, gdyż w takim przypadku świat nie nastarczyłoby z budowaniem szpitali dla znekanych tatusiów w średnim wieku.

Jodie nie zdobyła się nawet na najmniejszy uśmiech.

- Kiedy tata pokazywał mi zdjęcie Aleca, krzyczałam na niego, mówiłam, żeby przestał zachowywać się jak wariat. I wtedy właśnie na jego twarzy pojawił się ten straszny grymas bólu, po czym zemdłał. - Kiedy Jodie podniosła wzrok, Caitlin

ujrzała, jak bardzo zbladła pod wpływem tego wspomnienia. - Po dwunastu minutach przybyła karetka, a ja przez cały ten czas robiłam tacie sztuczne oddychanie. To było najgorszych dwanaście minut w moim życiu. Krzyczałam, powiem więcej, darłam się na niego, a on zemdłał. Była więc przyczyna i bezpośredni skutek.

Caitlin przemierzyła pokój i otoczyła Jodie ramieniem.

Przestań się obwiniać. Twój ojciec dostałby prawdopodobnie takiego samego ataku serca, gdybyś omawiała z nim właśnie kwestię kompozycji kwiatowych na twoim weselu.

On chce, żebym wyszła za męża. - Potrząsnęła głową. - Ma bzika na punkcie mojego ustatkowania się.

Będzie więc musiał sam poradzić sobie z tą niemądrą obsesją - powiedziała Caitlin z przekonaniem. - Jest tylko jeden powód, dla którego warto wyjść za męża. To jest wtedy, kiedy się chce wyjść za męża. A poza tym, pomijając już wszystko inne, czy zastanowiłaś się nad tym cudownym planem swego ojca z punktu widzenia Aleca Woodwarda? Wyobraź sobie, jak on się będzie czuł, idąc na randkę z kobietą, która robi z siebie ofiarną owieczkę? Daj spokój, Jodie, bądź realistką. Zachowujesz się jak bohaterka kiepskiego wiktoriańskiego melodramatu, a nie jak rozsądna kobieta wkraczająca w dwudziesty pierwszy wiek. Jodie zdobyła się wreszcie na słaby uśmiešek, pierwszy tego popołudnia.

Kiepski wiktoriański melodramat? - wymamrotała.

Bardzo kiepski. - Caitlin uśmiechnęła się. - Tak kiepski, że jeśli chcesz, natychmiast zapomnę całą tę bzdurę na temat ślubu z Alekiem i spokojnie wrócimy do nudnego przeglądania dokumentów, które ci dałam.

Nie, jak już powiedziałam, nie ma powodu, żebym przeglądała dokumenty, które dajesz ojcu. Moją specjalnością jest cykl życiowy muchy tse-tse, nie zaś perspektywy zysku w

zarządzaniu kadrami.

Jodie wstała i przeszła nerwowo przez pokój.

Caitlin, wiem, że wszystko, co powiedziałaś na temat mojego pomysłu spotkania się z Alekiem, jest prawdą. Przynajmniej, kiedy myślę o tym logicznie. Ale to nie zmienia moich uczuć. Zanim zrobisz mi następny wykład, pójdz dziś i zobacz, jak wygląda mój ojciec. Jest taki zmęczony, szary i znużony, jakby utrzymywanie się przy życiu straciło nagle dla niego sens. - Jodie potarła dłonią kąciki oczu i pociągnęła nosem. - Czemu ja, do cholery, nigdy nie mam ze sobą chusteczki?

Proszę. - Caitlin podała jej pudełko. - Jodie, jesteś uzdolnioną studentką, piękną kobietą i kochającą córką. Nie jesteś nic winna swojemu ojcu.

Może nie jestem mu nic winna, ale chyba mam prawo coś mu ofiarować, no nie?

Nie coś tak idiotycznego, jak obietnica poślubienia Aleca Woodwarda lub innego mężczyzny, którego nie kochasz.

Nie, małżeństwo to może zbyt wiele. Ale sama randka?

Mogłabym powiedzieć tacie, że poprosiłam o randkę z Alekiem Woodwardem i już samo to mogłoby pocieszyć go na tyle, że znów nabrałby chęci do życia. Co ty na to, Caitlin? - Policzki Jodie zapały nagłym entuzjazmem. - Zresztą, do diabła, kogo ja tu chcę zmylić? Randka z Alekiem Woodwardem to nie żadne poświęcenie. To rewelacyjny facet.

Mówisz, jakbyś go już znała - powiedziała Caitlin.

Nie, widziałam go tylko w telewizji. Od tego się wszystko zaczęło. Wczoraj wieczorem nadawali program o Leonie Mancuso i jego nowym obrońcy. Alec Woodward nie tylko wyglądał smakowicie, ale także dawał niezwykle błyskotliwe odpowiedzi na durne pytania dziennikarzy. Tatusz zobaczył, że jestem pod wrażeniem i wyciągnął ten plik informacji na temat Aleca. Potem nie mógł zrozumieć, dlaczego nie palę się do

randki z tym facetem. Tatuś należy do pokolenia, które uważa, że skoro kobieta lubi lub podziwia mężczyznę, to automatycznie chce wyjść za niego za mąż.

Caitlin zdała sobie sprawę, że z punktu widzenia zdrowia Sama, pomysł randki jego córki z Alekiem nie był kompletnie pozbawiony sensu. Wraz z tą myślą powrócił nieprzyjemny znajomy skurcz żołądka. Jak dotąd wszystkie jej rady udzielane Jodie były szczerze, prawdziwe i przemyślane. Nagle, mając na uwadze perspektywę zorganizowania randki Aleca z Jodie, poczuła, że jej własne interesy stoją ze sobą w sprzeczności. Jako reprezentantka Services Unlimited mogła oczywiście, bez podania przyczyn, odmówić organizacji tego spotkania. Jednak właścicielem firmy był Sam i po kilku latach bliskiej współpracy, Caitlin dobrze go rozumiała i zgadzała się z tokiem myślenia Jodie. W kwestiach rodzinnych Sam był człowiekiem upartym i miał dokładną wizję sposobu życia swojej córki. Gdyby wiedział, że spotyka się z tak odpowiednim i atrakcyjnym mężczyzną jak Alec Woodward, mogłoby to przyspieszyć jego wyzdrowienie, a przynajmniej wolę wyzdrowienia. Wszystko byłoby proste i piękne, gdyby niejedna rzecz: fakt, że Caitlin była wyjątkowo niechętna zorganizowaniu ich spotkania.

- Alec Woodward zwrócił się do naszej firmy z prośbą o profesjonalną usługę - powiedziała w końcu. - Chce poznać kobiety, które są poważnymi kandydatkami do małżeństwa i byłoby chyba nie w porządku, a nawet nieetyczne wysłać go na randkę z tobą, wiedząc, że małżeństwo w zasadzie nie wchodzi w grę.

Argumenty Caitlin były słuszne, a jednak skurczyła się na krześle, zdając sobie sprawę, że nie jest całkowicie szczerą. Gdzieś, głęboko ukryty, czaił się lęk, że Jodie i Alec spodobają się sobie do tego stopnia, że naprawdę się pobiorą. A ta wizja

przeszyła Caitlin dreszczem.

- Caitlin, zadzwoń do niego i poproś tylko o jedną randkę.

- Jodie pochyliła się w proszącym geście.

- Obiecuję, że na spotkaniu będę wobec niego całkowicie szczerą. Powiem mu, że nie zamierzam wychodzić za męża i że zgodziłam się na randkę tylko ze względu na zdrowie ojca. Dalej już damy sobie radę.

- Zadzwońię do Aleca, ale sama powiem mu od razu prawdę - powiedziała Caitlin po krótkiej przerwie.

- Nie zamierzam przedstawiać cię jako poważnej kandydatki do marsza Mendelssohna.

Co więc mu powiesz? Że chcę pójść z nim na randkę, ale nie chcę go za męża?

Powiem mu o ataku serca Sama i o twoim przekonaniu, że wyzdrowieje szybciej, jeśli się dowie o waszych spotkaniach. To maksimum tego, co mogę dla ciebie zrobić. Wybór należy do ciebie.

Przystaję na to. - Jodie wstała. - I dziękuję ci, Caitlin, za zrozumienie. Tatuś zawsze mówi, że jesteś jedną z tych niewielu osób, które są zarazem bystre i dobre. Teraz wiem, dlaczego tak uważa.

Komplement był śliczny i Caitlin zapragnęła poczuć się wartą go. W tej jednak chwili nie mogła wyobrazić sobie nikogo, kto mniej by na niego zasługiwał. Prawda była taka, że nie rozumiała swoich uczuć wobec Aleca Woodwarda i wiedziała na pewno, że w jej sercu nie ma tyle uprzejmości wobec Jodie, ile być powinno. Wstała z płonącymi policzkami i nadzieją, że jej twarz nie wyraża zakłopotania i poczucia winy, jakie odczuwała.

Sam uważa, że inni ludzie mają takie same zalety, jakie on posiada - powiedziała. - Nie licz na tę randkę z Alekiem, Jodie. Nie będę - odparła Jodie, ale jej błyszczące oczy zadawały kłam

temu, co mówiła.

Caitlin westchnęła, czując się, jakby miała sto lat.

Spróbuję dać ci jutro odpowiedź.

Jestem ci bardzo wdzięczna za pomoc.

Nie ma za co. Naprawdę. - Caitlin uśmiechnęła się, myśląc, że jest straszną hipokrytką. Dzięki Bogu, Alec rzadko odbierał osobiste telefony podczas pracy, co oznaczało, że ma jeszcze godzinę, aby znaleźć w sobie odwagę do tej rozmowy. Będzie to pierwszy kontakt od czasu ich niefortunnego rozstania poprzedniej nocy. Będzie musiała rzeczowo i profesjonalnie przekonywać go, jak słodka, atrakcyjna i inteligentna jest Jodie i że naprawdę warto się z nią spotkać. Ta perspektywa napełniła ją czarną rozpaczą.

Dwa tygodnie wcześniej, Caitlin sądziła, że nie ma takiego tematu, na który nie mogłaby porozmawiać z Alekiem. W ciągu kilku ostatnich dni zaczęła się poważnie zastanawiać, czy nie jest czasem dokładnie odwrotnie. Czy był choć jeden taki temat, o którym ona i Alec mogliby rozmawiać tak, by nie czuła przy tym kamienia w żołądku i galopującego ze zdwojoną szybkością serca?

Z ciężkim westchnieniem doszła do wniosku, że życie bywa bardzo trudne.

Zadzwoiła do Aleca o szóstej, tuż przed wyjściem z pracy.

Betty osiągnęła rzecz zdawałoby się niemożliwą, a mianowicie była jeszcze bardziej nieprzyjazna niż zwykle.

- Alec ma teraz klienta, panno Howard, i aż do siódmej czas wypełniony spotkaniami. Sprawa Mancuso jest niezwykle trudna.

Jak zwykle, Caitlin, zanim się spostrzegła, zaczęła się gęsto tłumaczyć. I jak zwykle zastanawiała się przy tym nad

łatwością, z jaką Betty wpędzała ją zawsze w poczucie winy.

Spróbuję złapać go w domu wieczorem - powiedziała. - Sprawa

jest raczej pilna, czy mogłabyś mu przekazać, żeby oczekiwał mojego telefonu między dziewiątą trzydzieści a dziesiątą?

Skoro muszę - powiedziała Betty.

Po raz pierwszy była otwarcie niegrzeczna i Caitlin postanowiła, że jest to niepowtarzalna okazja, by spytać wreszcie o przyczyny takiej wrogości.

- Wiesz, Betty, nie uważam cię za osobę nieuprzejmą ani za nieudolną sekretarkę. Rozumiem, że wiesz doskonale, jak należy uprzejmie odbierać telefony. Czy mogłabyś więc powiedzieć, cóż ja takiego uczyniłam, że tak bardzo mnie nie lubisz?

Przez chwilę panowała cisza, podczas której Betty balansowała, jak zdawało się Caitlin, na krawędzi szczerości. Ten moment minął jednak i zanim jeszcze sekretarka otworzyła usta, Caitlin była pewna, że nie usłyszy prawdy.

Bardzo przepraszam, panno Howard, nie chciałam być tak szorstka. Męczący dzień, który mam za sobą, nie usprawiedliwia oczywiście mojego braku uprzejmości. Byłam niegrzeczna, za co raz jeszcze przepraszam. Z pewnością przekażę Alecowi wiadomość.

Idealna sekretarka opanowuje sytuację - mruknęła Caitlin pod nosem i odłożyła słuchawkę. Zabolą ją ta rozmowa, mimo że widywała Betty niezwykle rzadko i właściwie nie powinno ją obchodzić, czy ona lubi ją, czy nie.

Wizyta w szpitalu u Sama nie przyniosła ulgi w jej narastającej depresji. Mimo ostrzeżeń Jodie, nie była przygotowana na taki widok szefa.

- Nie czuję się tak źle, jak na to wyglądam - powiedział Sam, nie tracąc swojego poczucia humoru.

Caitlin roześmiała się, ale problem polegał na tym, że Sam wyglądał fatalnie. Próbowwała zainteresować go zabawnymi anegdotkami z biura, ale zauważyła, że właściwie nie słucha jej.

Dopiero gdy zjawiała się Dot z butelką drogiej szkockiej whisky, ożywił się nieco.

- To będzie na ciebie czekało, kiedy stąd wyjdiesz - powiedziała, machając mu butelką przed nosem. Jodie zawiezie cię do mnie, a ja ugotuję ci nisko-kaloryczną kolację, tak pyszną, że wyda ci się zrobiona z samego cholesterolu.

Sam przyjadę! - wyjąkał.

Jeśli chcesz jeść moje pyszne jedzenie, nie przyjedziesz sam - powiedziała Dot spokojnie. - A już na pewno nie, jeśli chcesz uszczknąć tej whisky.

Sam oburzał się i protestował nieśmiało, ale Caitlin zauważyła z ulgą, że jego policzki znów się zaróżowiły, a nastrój poprawił. Mimo wszystko, widok szefa w tak kiepskiej formie, bardzo ją przygnębił. Wychodziła ze szpitala przybita i zasmucona. Wchodząc do mieszkania zastanawiała się, czy da radę zrobić sobie talerz zupy.

W końcu, zaparzyła dzbanek herbaty i zrobiła sobie grzanekę, co wydawało jej się znacznie mniej kłopotliwe, niż otwieranie puszki z zupą. Musiała przecież zadzwonić do Aleca i na samą myśl o tym, jej żołądek kurczył się nerwowo. W ciągu krótkich dwóch tygodni związek z Alekiem zmienił się z luźnej niewymuszonej przyjaźni w niezręczny układ, w którym podniesienie słuchawki i wykręcenie numeru telefonu wymagało nagle ogromnej odwagi. Jakim cudem doszliśmy do tego, pytała zdumiona samą siebie.

Odwlekanie nie miało sensu. Zaczerpnąwszy kilka głębokich oddechów, sięgnęła po słuchawkę i drżącymi palcami wykręciła numer Aleca.

Halo? - Odebrał od razu. Jego głos był zmęczony i trochę nieobecny.

Tu Caitlin.

-Tak, Betty wspominała, że możesz zadzwonić - odpowiedział po chwili milczenia. W jego głosie wyczuła coś między zmęczeniem a znudzeniem.

Sam jest w szpitalu. Miał mały atak serca i zatrzymali go na badania - mówiła szybko, walcząc z przemożną chęcią rozplakania się.

Przykro mi. Sam zawsze wydawał mi się naprawdę świetnym facetem. Musisz być teraz bardzo zajęta.

Tak, jestem bardzo zajęta.

Proszę, pozdrów Sama ode mnie, jak będziesz miała okazję. To straszne, pomyślała zrozpaczona Caitlin. Wyglądało to na uprzejmą rozmowę dwojga znajomych, z których żadne nie miało odwagi odłożyć słuchawki. Przełknęła ślinę.

- Betty mówiła mi, jak bardzo jesteś zajęty, nie będę ci więc przeszkadzała. Tak naprawdę, to mam do ciebie sprawę. W związku z twoim poszukiwaniem żony.

Znów milczenie, tym razem znacznie dłuższe.

Tak? - spytał w końcu.

Córka Sama chciałaby cię poznać, aczkolwiek nie zamierza na razie wychodzić za mąż. Nazywa się Jodie, jest bardzo młoda, ma tylko dwadzieścia dwa lata...

Po uszy tkwią w przesłuchaniach i przygotowaniach do wstępnego procesu Mancuso. Nie mam czasu na... - Przerwał gwałtownie. - Jeśli Jodie nie jest zainteresowana małżeństwem, dlaczego, na miłość boską, chce mnie poznać? - wykrzyknął. Jej ojciec chce, żeby wyszła za mąż i ustatkowała się - powiedziała wprost Caitlin. - Dziewczyna chce poprawić jego nastrój w czasie pobytu w szpitalu. Alec, jeśli nie będziesz chciał się z nią spotkać, zrozumiem to, Caitlin sądziła, że zakończyli w ten sposób rozmowę. Ku swemu zdziwieniu, wyczuła, że zainteresowanie Aleca gwałtownie wzrasta.

Jesteś pewna, że ona nie chce wyjść za mąż?

O ile wiem, chce wyjechać do Afryki zaraz po Nowym Roku. Jest przekonana, że żaden mężczyzna na świecie nie jest w stanie dorównać jej zainteresowaniu cyklem życiowym muchy tse-tse. Jeśli spytasz ją o śpiączkę, larwy gąsienic i inne zbliżone fascynujące zagadnienia, może mówić parę godzin bez przerwy. -W takim razie będą z nas wspaniali kompani - powiedział Alec, a w jego głosie wyczuwało się iskierkę poczucia humoru. - Ja mogę robić wykłady na temat przesłuchań, a Jodie będzie paplała o owadach. Tymczasem Sam będzie zadowolony, że jego córka chodzi na randki z przyzwoitym człowiekiem.

To znaczy, że chcesz się z nią spotkać?

Oczywiście, czemu nie? Możemy chodzić razem do kina albo robić inne, zupełnie niegroźne rzeczy. Ona potrzebuje oderwać się na trochę od szpitala, ja zaś od sprawy Mancuso.

No cóż, jeśli jesteś pewien, zadzwonię do niej jutro.

Może podasz mi jej numer, to sam zadzwonię. Skoro nie jest to randka oficjalna, a ja już znam jej ojca, możemy chyba nieco rozluźnić etykietę, prawda? W ten sposób Jodie i ja możemy umówić się w sposób dogodny dla nas obojga i nie musimy ciebie obarczać pośrednictwem.

Caitlin wiedziała, że Jodie nie będzie miała nic przeciwko bezpośredniemu telefonowi Aleca, a Sam będzie zachwycony słysząc, że wszystko idzie tak gładko. Dała Alecowi domowy numer Bergenów, stwierdzając ze zdumieniem, że jej żołądek przestał wyczyniać swoje harce, za to zamienił się w zimny, twardy, pełen lęku kamień. Zachowanie Aleca było całkowicie niezrozumiałe. Chciał żony, czemu więc zamierzał zapraszać niechętną małżeństwu Jodie do kina?

Postanowiła raz jeszcze spróbować wyjaśnić całą sytuację.

Rozumiesz, oczywiście, że Jodie nie chce teraz za nikogo wychodzić? Chce pójść z tobą na randkę wyłącznie po to, aby

zrobić przyjemność swemu ojcu.

Doskonale rozumiem. Zobaczymy jednak, co będzie dalej. Nigdy nie wiadomo, czy nie zmieni zdania, a ja chciałbym pomóc Samowi przetrwać najgorsze.

No cóż, jeśli jesteś pewien...

Jestem pewien - powiedział Alec. - Muszę już kończyć, Caity. Zanim pójde spać, mam jeszcze mnóstwo papierów do przejrzenia.

Ja też chcę się wcześniej położyć. Dobranoc, Alec.

Do usłyszenia. - Rozłączył się pośpiesznie.

Caitlin odłożyła słuchawkę i ze złością zaczęła chodzić po mieszkaniu, zdejmując swe eleganckie biurowe ubranie i rzucając je gdzie popadnie.

- To szaleństwo - zwróciła się do swojego telewizora. - Kompletne szaleństwo.

Telewizor nie ustosunkował się do tego, a Caitlin przeszła do sypialni. Podeszła do komody, by znaleźć czystą koszulę nocną i ni stąd, ni zowąd zaczęła wpatrywać się w zdjęcie, na którym była wraz z Alekiem. Zostało zrobione w ubiegłym roku na święcie stanu Ohio. Upozowani na tle wielkiego byka, stonowiącego nagrodę, jedzą jaskraworóżową watę cukrową. Niebieskie seksowne oczy Aleca błyszczą od śmiechu, a jego usta, jego szaleńczo zmysłowe usta, zdają się zapraszać ją bliżej do siebie. Fotografia ta stała na komodzie przez ostatnie piętnaście miesięcy. Dziś nie była w stanie na nią patrzeć. Z jękiem niezadowolenia odwróciła zdjęcie w stronę ściany, a następnie wybuchnęła płaczem.

ROZDZIAŁ ÓSMY

Przez resztę tygodnia Caitlin była tak zajęta, że jej życie ograniczało się w zasadzie do podstawowych czynności związanych z pracą, jedzeniem i spaniem. Jakimś cudem, w

piątek późnym popołudniem tempo zmniejszyło się nieco. Caitlin powiodła zmęczonym wzrokiem po biurku i odkryła, że sterta papierów zmalała do niemal normalnych rozmiarów, i że nie ma tam żadnej koperty z napisem „pilne”.

Do pokoju weszła Dot z plikiem listów, wymagających podpisu Caitlin.

Jeśli nie masz dla mnie nic ważnego, szefowo, chciałabym teraz wyjść i odwiedzić Sama.

Oczywiście. - Caitlin podpisywała kolejne listy. - To cudownie, że jest nareszcie w domu i ma się nieco lepiej. Czy masz dla niego najnowszy raport z biura?

Tak, przygotował go Jose, i to w dodatku wspaniale. Powiem Samowi, że wpadniesz jutro i podasz mu więcej szczegółów. Dobrze. - Caitlin odchyliła się na krześle, rozprostowując mięśnie, obolałe od przebywania przez tyle godzin w jednej pozycji. - Boże, nie pamiętam, żebym kiedykolwiek tak wyczekiwała weekendu jak teraz. Z radością powitam powrót Sama.

Od kiedy jest w domu, szybko zdrowieje. A poza tym, Jodie sprawia mu ostatnio tyle radości.

- A cóż ona wymyśliła? - Ziewnęła Caitlin.

Dot uśmiechnęła się szeroko.

- Randki z Alekiem Woodwardem, oczywiście. Ale ty przecież o tym wiesz? To ty zorganizowałaś pierwsze spotkanie i od tego czasu każdy wieczór spędzają razem. Sam jest niezwykle podniecony.

Caitlin zdała sobie sprawę, że ma szeroko otwarte usta.

Zamknęła je gwałtownie.

- Randki? Jodie i Alec Woodward?

Uśmiech Dot stał się jeszcze szerszy,

Muszę złożyć ci należny hołd, szefowo. To ty wymyśliłaś, że można by ich zeswatać i najwyraźniej im się to spodobało.

Zaraz, zaraz. - Caitlin musiała przytrzymać się brzegu biurka, gdyż poczuła nagły zawrót głowy. Nawał pracy w tym tygodniu sprawił, że nie była w stanie śledzić dalszego ciągu kontaktów Aleca z Jodie. - Dot, o czym ty mówisz? Jodie nie traktuje Aleca poważnie. Zgodziła się pójść z nim na randkę, żeby zrobić ojcu przyjemność. Chciała wstrzyknąć Samowi nieco optymizmu, ale nie zamierza angażować się w prawdziwy związek.

Jodie mogła nie mieć żadnych poważnych zamiarów, zanim osobiście nie poznała Aleca. - Zaśmiała się Dot. - Mówiąc szczerze, Caitlin, powinnaś zobaczyć tych dwoje razem. Kiedy trzymają się za ręce to tak, jakby powietrze zaczynało płonąć. Nigdy nie widziałam bardziej zakochanych gołą-beczków.

Ale Jodie nie była zainteresowana zakochiwaniem się! - zaprotestowała Caitlin. - Wraca do Afryki. Jest naukowcem, ma bzika na punkcie rozmaitego robactwa. Poza tym ma tylko dwadzieścia dwa lata, a Alec ma prawie trzydzieści pięć, wyrafinowane, wielkomiejskie trzydzieści pięć lat!

Myślę, że miłość nie zagląda do kalendarza - powiedziała Dot z sentymentalnym westchnieniem.

Dot, posłuchaj, co ty opowiadasz! - Caitlin pokręciła głową. - Od kiedy to tak wzruszasz się miłością i romansami? Co stało się z kobietą, która jeszcze trzy tygodnie temu radziła mi pozostać samotną?

To co innego. - Dot zawahała się. - Niektóre pary po prostu tak do siebie pasują, że nawet cynik byłby poruszony.

Jodie i Alec nie pasują do siebie! - wykrzyknęła Caitlin, zastanawiając się, która z nich zwariowała od nadmiaru pracy. Czemu jesteś taka przybita? Powinnaś być zadowolona, że Alec trafił na kobietę, którą polubił. Przecież chyba nie chcesz sama za niego wyjść? No dobra, muszę lecieć. Sam nie powinien na razie zostawać bez opieki, a wiem, że Jodie chce wyjść wieczorem. Alec zabiera ją na nowe przedstawienie do Lincoln

Center. Pa! Do poniedziałku! - Pomachała przyjaźnie. Jak tylko Dot wyszła, Caitlin z pasją zabrała się do sprzątanania biurka, wrzuciła potrzebne dokumenty do torby, włożyła żakiet i pobiegnęła do windy. Następnie złapała taksówkę i już po chwili znalazła się w budynku mieszczącym biuro Aleca. Przemily uśmiech sekretarki gwałtownie przybladł na jej widok. Powitanie było tak chłodne, że mogłoby zamrozić gorącą parę wodną.

- Dzień dobry, panno Howard.

Caitlin postanowiła nie tracić czasu na zastanawianie się, dlaczego Betty patrzy i mówi do niej w tak karcący sposób.

Czy jest Alec? - spytała.

Tak, ale bardzo zajęty.

Ma klienta?

Nie, ale rozmawia przez...

Muszę z nim porozmawiać. - Nie czekając na pozwolenie, Caitlin zapukała do drzwi Aleca. - To ja - powiedziała. - Muszę z tobą porozmawiać. - Otworzyła drzwi.

Alec rozmawiał przez telefon. Kiedy Caitlin wpadła do pokoju, spojrzał na nią, ale nie obdarzył jej swym zwykłym zapraszającym uśmiechem. Zamiast tego, odkręcił się na krześle prezentując swój efektowny półprofil.

Zaśmiał się cicho.

- To Caitlin - usłyszała. - Nie, nie spodziewałem się jej. -

Przez chwilę milczał. - Tak, zgadzam się. - Jego głos stał się ochryply. - Skarbie, cały ten tydzień był niesamowity.

Skarbie? Oczy Caitlin nieomal wychodziły z orbit. Zbyt późno dotarło do niej, że była to prywatna rozmowa i że nie powinna się przysłuchiwać. Podeszła do najdalszego rogu pokoju, udając zainteresowanie skórzanymi okładkami książek prawniczych.

Odgłosy rozmowy były teraz nieco cichsze, ale i tak dotarł do niej zdławiony śmiech.

- Pa, skarbie. Nie mogę się doczekać, kiedy znów cię zobaczę. - Przesłał całusa w słuchawkę.
Caitlin nie mogła wytrzymać ani chwili dłużej. Jak tylko Alec odłożył słuchawkę, obróciła się i spojrzała na niego. Obdarzył ją chłodnym bezosobowym uśmiechem.
Cześć, jak się masz? Nie spodziewałem się, że cię dzisiaj zobaczę.
Z kim rozmawiałeś? - wypaliła, po czym natychmiast zacerwieniła się jak burak. - Przepraszam, to oczywiście nie moja sprawa. Zapomnij, że spytałam.
Nie czuj się zakłopotana - powiedział uprzejmym opiekuńczym głosem. - Rozmawiałem z Jodie. Omawialiśmy szczegóły naszego dzisiejszego spotkania. Idziemy do teatru w Lincoln Center.
Tak, Dot mi mówiła. Wygląda na to, że wszyscy, oprócz mnie, wiedzą, jak doskonale zeście się ze sobą dogadali.
Byłaś zajęta. Nie chciałem zwracać ci głowy telefonami w sprawach osobistych. Dot wspominała, że siedzisz w papierach po uszy.
Rozmawiałeś z Dot? Nic mi nie mówiła.
Poznałem Dot bliżej, od kiedy Sam zachorował. Wydaje się, że ona i Betty zostały bliskimi przyjaciółkami.
Dot i Betty?! - wykrzyknęła Caitlin. - Polubiły się?
Czemu jesteś taka zdziwiona? Mają ze sobą wiele wspólnego. Ten sam wiek. Ten sam zawód. Obie znakomite. Z tego, co wiem, spotkały się któregoś wieczoru i znakomicie bawiły się, narzekając na swoich szefów. - Alec uśmiechnął się łagodnie.
- Obie, zdaje się, sądzą, że nie radzimy sobie w życiu prywatnym.
Nie podoba im się to, że chodzisz na randki z Jodie - powiedziała szybko Caitlin.
Wręcz przeciwnie. - Alec uśmiechnął się szerzej.

- Obie uważają, że jest ona właśnie tą osobą, z którą powinienem się teraz spotykać.

Caitlin przyłapała się na tym, że ściska swą torebkę tak mocno, że krew odpływa jej z palców. Odłożyła ją na bok i spróbowała uśmiechnąć się swobodnie.

Jestem zdziwiona, że bawicie się aż tak świetnie. Nie sądziłam, że tak bardzo przypadniecie sobie do gustu. Między wami... jest przecież spora różnica wieku.

Dwanaście, trzynaście lat, to nic w dzisiejszych czasach.

Okazało się, że mamy tak wiele wspólnego. Poglądy na życie, stosunek do ludzi, wartości rodzinne. Wszystko.

Caitlin zachnęła się z niedowierzaniem.

Od kiedy to odkryłeś w sobie fascynację życiowym cyklem muchy tse-tse?

Eee tam, Jodie wcale nie mówiła tak wiele o robakach. - Usta Aleca pokrył rozmarzony, pełen ciepła uśmiech. - Znaleźliśmy znacznie bardziej interesujący sposób spędzania czasu. - Sięgnął po teczkę, po czym zatrzymał się w pół ruchu, jakby przypominając sobie, że Caitlin nadal jest w jego biurze i że powinien zachowywać się zgodnie z zasadami dobrego wychowania. - Rozumiem, że przyszedłeś tu w jakiejś sprawie, Caity. Czy mogę ci w czymś pomóc?

I to jak, pomyślała. Dobry Boże, i to jak.

Uświadomiła sobie teraz, zbyt późno, dlaczego wiadomości o Jodie tak bardzo ją poruszyły i dlaczego przybiegła do biura Aleca: była szaleńczo, wściekle zazdrosna.

Pewne, niejasne dotąd rzeczy, okazały się nagle jasne jak słońce. Jej pęd przez miasto był instynktownym, odruchowym działaniem istoty, szukającej schronienia przed niebezpieczeństwem.

Tylko że Alec był jednocześnie schronieniem i niebezpieczeństwem, przed którym uciekała.

Jak to możliwe, że tyle czasu zajęło jej zrozumienie prawdy tak zasadniczej dla jej szczęścia, tak podstawowej? Od lat walczyła ze świadomością, że kocha Aleca, że pożąda go fizycznie z siłą, która z dnia na dzień przeradza się w ból i że pragnie spędzić resztę swego życia jako jego żona.

Ujęcie tej prawdy w słowa, mimo że nie wypowiedziane głośno, sprawiło, że poczuła zawrót głowy. Zmieszana, popatrzyła wokół siebie, myśląc rozpaczliwie, co teraz zrobi w świecie, który przewrócił się nagle do góry nogami.

Alec wstał szybko. Po raz pierwszy tego popołudnia zdawał się ją zauważać. Prowadząc Caitlin do krzesła, otoczył jej talię ramieniem.

- Co się stało, Caity? Jesteś biała jak ściana. - Zwrócił się do interkomu. - Betty, czy mogłabyś przynieść trochę ciepłej herbaty lub kawy? I krakersy.

Kiedy znów odwrócił się do niej, jego wyraz twarzy zdradzał zaniepokojenie.

- Powinnaś więcej o siebie dbać. Igranie ze zdrowiem z powodu przepracowania nie pomoże ani Samowi, ani nikomu innemu.

W ten weekend nie zamierzam pracować - powiedziała Caitlin. - Przez najbliższe dwa dni będę miała wakacje.

Świetnie. - Nie zaproponował jej spotkania. Nie wspomniał nawet o ich planach pójścia do zoo.

Weszła Betty z filiżanką herbaty i tacką z ciasteczkami. Kiedy spojrzała na Caitlin, jej zwykły grymas ustąpił miejsca szczeremu uśmiechowi.

- Nie wygląda pani dobrze, panno Howard - powiedziała. - Może aspirynę? Obawiam się, że tylko to mogę pani zaproponować.

Caitlin pragnęłaby, by aspiryna mogła przynieść jej ulgę.

Niestety, miłość potrzebuje znacznie silniejszego lekarstwa.

Zmusiła się, aby z promiennym uśmiechem przyjąć filiżankę herbaty. Wolałaby umrzeć, niż okazać słabość tej sekretnicy. Dzięki, Betty, ale jedyne, czego mi trzeba, to spokojna kolacja i dużo snu. Ten tydzień był bardzo ciężki...

Zamówić taksówkę? - spytała sekretarka. - W piątkowe popołudnie może być o nią trudno.

Daj spokój z taksówkami, Betty - zaprotestował Alec. - Odwiozę Caity do domu.

Zapominasz o swoim spotkaniu. - W tonie Betty zabrzmiało ostrzeżenie. - Wiesz, że nie możesz wyjść z biura, Alec. Nie teraz. Nie z panną Howard.

Ale przecież w tej sytuacji...

Nie sądzę, aby to było mądre - powiedziała Betty stanowczo. Alec podszedł do okna i wpatrywał się w nadchodzący zmrok, tak że Caitlin nie mogła dostrzec jego reakcji na instrukcje sekretarki. Tak, instrukcje to właściwe słowo, pomyślała, zszokowana tym kolejnym dowodem braku sympatii ze strony Betty. Sekretarka nieomal zabroniła Alecowi odwiedzić Caitlin do domu.

- Masz rację, Betty, dziękuję ci za przypomnienie - odezwał się Alec po paru chwilach milczenia, nie odrywając wzroku od okna. - Porozmawiam z Caitlin jeszcze parę minut, a zaraz potem będę gotów na następne spotkanie.

- Dobrze. - Kiwnęła głową. - Wszystkie dokumenty są na moim biurku. A dla panny Howard zamówię taksówkę. Alec odwrócił się od okna, ale unikał wzroku Caitlin. Ręce zaczęły jej drżeć i musiała postawić filiżankę, by nie rozlać herbaty. Czuła się niesamowicie, patrząc na mężczyznę, którego znała przez większość swojego życia, a przy którym teraz uginają jej się kolana, serce bije jak oszalałe na samą myśl, że mógłby unieść wzrok i ich oczy spotkałyby się. Pragnęła podbiec do Aleca, wtulić się w jego ramiona i głośno

wykrzyczeń, jak bardzo go kocha, ale jakiś okrutny głos ostrzegął ją przed możliwym upokorzeniem. Mają za sobą dwadzieścia lat przyjaźni, a ona nie wie, co Alec tak naprawdę do niej czuje. Musiała przyznać, że nigdy nie brała pod uwagę jego uczuć. Ich związek podporządkowany był jej potrzebom, życzeniom, pragnieniom. Przez cały czas trwania tej przyjaźni mogła sobie przypomnieć zaledwie kilka sytuacji, w których pytała Aleca o jego uczucia w danej chwili. Ze ślepym egoizmem zakładała zawsze, że jego uczucia są takie same jak jej. Obawiała się teraz, że przyjdzie jej za to zapłacić.

- Czemu przyszedł tu dzisiaj, Caity? - spytał nieoczekiwanie.

Chciała mu powiedzieć. Szukała słów, które pomogłyby jej w odsłonięciu chociaż rąbka prawdy, którą w sobie dzisiaj odkryła. Niestety, nie było jej to dane. Betty raz jeszcze wykazała swój niezaprzeczalny talent do wtrącania się w najmniej odpowiednim momencie. Wsunęła głowę do gabinetu.

- Taksówka będzie za dziesięć minut - oznajmiła. - Dyspozytor prosił, by czekała pani na dole, panno Howard. Caitlin spróbowała okazać wdzięczność.

Już schodzę, dzięki za telefon w moim imieniu.

Drobiazg - odparła Betty.

Alec pochylił się nad swoim biurkiem. Promienie zachodzącego słońca wpadały przez okno, wydobywając blask czarnych włosów i zarysowując jego policzki, wyraziste na granicy światła i cienia. Caitlin zadrżała. Czy przez te ostatnie lata z rozmysłem zachowywała się jak ślepiec? Jak mogła spędzać z nim tyle czasu, nie mając świadomości własnych uczuć i odczuć?

Caity... - Głos Aleca był uprzejmy, ale daleki. - Naprawdę nie wyglądasz kwitnąco. Zajmij się sobą w czasie tego weekendu, dobrze?

Oczywiście. - Jego bezosobowy ton irytował ją jeszcze bardziej niż jawna niechęć. Dopiero teraz zdała sobie sprawę, jak bardzo lubiła ten jego lekko ochryply głos, nadający każdej ich rozmowie odcień cieplej intymności.

Wstała i zaczęła szykować się do wyjścia. Nie była w stanie uśmiechnąć się, udawała więc, że jest bardzo zajęta pakowaniem torebki i wygładzaniem spódnicy.

Masz jakieś plany na dziś wieczór? - spytał Alec.

Bardzo ważne. - Starła się, by zabrzmiało to lekko. -

Zamierzam spać przez dwanaście godzin, a przez następne dwanaście wegetować.

Kiedy odprowadzał ją do drzwi, popatrzył na nią przymrużonymi oczami.

- Widzisz, nadal nie powiedziałaś mi, czemu przysłaś.

Zdławiła w sobie histeryczny śmiech. Po schronieniu przed złym wilkiem, pomyślała. Tylko że okazałeś się być wilkiem, nie schronieniem.

W interesach - powiedziała to, co przyszło jej do przemęczonej skołatanej głowy.

W interesach? A, masz pewnie na myśli mój kontrakt z Services Unlimited. Moje poszukiwanie żony.

Nie to miała oczywiście na myśli. Nie było chyba rzeczy, o której chciałaby teraz rozmawiać mniej niż o małżeńskim szczęściu Aleca. Westchnęła i ze zmęczeniem przetarła czoło.

- Przyszedłam tu, aby wyjaśnić możliwe nieporozumienie -

powiedziała w końcu. - Chcę, abyś wiedział, że nie uważam Jodie Bergen za klientkę naszej agencji. Nie ma jej w rejestrze i nie została ci przedstawiona jako poważna kandydatka na żonę. Jeśli chodzi o mnie, to wszystko, co dzieje się między wami, jest waszą osobistą sprawą i nie ma nic wspólnego z naszą firmą.

- Czy mam rozumieć, że nie jestem wam winien pieniędzy?

To pytanie przepełniło kielich goryczy i Caitlin zazgrzytała zębami.

Oczywiście, skoro ty i Jodie... - Przełknęła ślinę i spróbowała raz jeszcze. - W tej sytuacji z przyjemnością zamknę twoją umowę z naszą firmą.

Trochę za wcześnie mówisz hop - powiedział Alec. - Nie jestem jeszcze pewien, czy tego chcę.

- Ale ty i Jodie... - Caitlin zatrzymała się, zaskoczona.

- Jodie jest cudowną osobą i jest nam razem bardzo dobrze, ale małżeństwo to poważna sprawa. Z pewnością chciałbym sprawdzić inne możliwości, zanim skoczę na łeb na szyję.

Coś tu jest nie tak, pomyślała Caitlin, próbując zmusić swoje rozkojarzone szare komórki do pracy. Parę minut wcześniej, kiedy wpadła do tego gabinetu, Alec nazywał Jodie „skarbem” i przysyłał jej całusy. Teraz opowiada o sprawdzaniu wszystkich ofert matrymonialnych. To nie miało sensu i Caitlin już chciała to powiedzieć, po chwili namysłu postanowiła jednak nie zabierać głosu. Prawdę mówiąc, po tym, jak sama się ostatnio zachowywała, nie ma prawa nazywać kogokolwiek nieracjonalnym.

Chciałaś coś powiedzieć? - ponaglił ją Alec, wyprowadzając z gabinetu.

Zastanawiałam się tylko, czy to nie byłoby trochę nie w porządku wobec Jodie, gdybyś zaczął teraz spotykać się z kimś innym? - odparła Caitlin cicho, mając nadzieję, że Betty nie słyszy.

Nie martw się o Jodie, rozumiemy się o wiele lepiej, niż przypuszczasz - powiedział Alec serdecznie. Uśmiechnął się i odprowadził ją do windy. - Jodie jest cudowna i mam już na jej punkcie bzika, ale zanim zdecydujemy się zostać ze sobą na zawsze, musimy jeszcze wiele przemyśleć. Jeśli więc masz

jeszcze kogoś w swoim rejestrze, chciałbym ją poznać. Ufam twojemu profesjonalizmowi, Caity, mimo iż z naszą przyjaźnią nie jest ostatnio najlepiej.

Ten pomylenieć mówi od rzeczy. Caitlin zdała sobie sprawę z zupełnie nowego, złożonego uczucia, burzącego spokój jej żołądka, czegoś pomiędzy podnieceniem a złością.

Pozwól mi wyjaśnić - wycodziła. - Mimo iż Jodie i ty tak bardzo się sobie podobacie, że spędziliście razem wszystkie wieczory w tym tygodniu, prosisz mnie o przedstawienie ci nowej kandydatki na żonę?

Tak jest. I byłbym ci wdzięczny za codzienne telefony z informacją o przebiegu poszukiwań. Ty zaś będziesz na bieżąco w sprawie rozwoju mojego związku z Jodie. - Nie uczynił nic, by wyjaśnić swoje motywy, bądź uzasadnić swoją decyzję.

Miała niejasne wrażenie, że mimo iż omawiali sprawy mające dla niego pierwszorzędne znaczenie, jego uwaga skierowana była gdzie indziej.

Caitlin zrezygnowała z prób zrozumienia czegokolwiek. Do jej złości i podniecenia dołączyła się teraz nutka nadziei. Skoro Alec nie zadeklarował się wobec Jodie, istniała jeszcze jakaś szansa. Na pewno uda jej się jeszcze przekonać go, że idealna kandydatka na żonę była przez ostatnie lata w zasięgu jego ręki. Spodobało jej się to wyzwanie, być może najważniejsze, jakie kiedykolwiek podjęła.

Caitlin z ulgą stwierdziła, że znów potrafi się uśmiechać i obdarzyła Aleca jednym z najlepszych zawodowych uśmiechów.

W porządku, masz to załatwione. Tak się składa, że mam dla ciebie idealną osobę.

Naprawdę? - Wydawał się zaskoczony. - No cóż, to wspaniale. Jak jej na imię?

Helen. - Caitlin wypowiedziała pierwsze imię, które przyszło jej

do głowy. - I tylko tyle mogę ci na razie powiedzieć.

Kiedy mogę się z nią spotkać?

W sobotę wieczorem.

Oj, to trochę krótkie wyprzedzenie...

Rób co chcesz, Alec. Na Helen jest bardzo duże zapotrzebowanie. Ma zaproszenie na przyjęcie u ambasadora Meksyku i mógłbyś jej towarzyszyć. Prawdziwa południowoamerykańska fiesta, tańce, śpiewy, dobre jedzenie i najważniejsze osobistości Waszyngtonu. Strój wieczorowy. Ósma wieczorem. Możesz zabrać ją ode mnie. No i co?

Będę.

Tym razem uśmiech Caitlin był całkowicie szczery.

- Helen ucieszy się - powiedziała i uciekła do windy.

ROZDZIAŁ DZIEWIĄTY

Caitlin zawsze uważała się za dziewczynę rozsądną, wrażliwą i całkiem atrakcyjną. Dawała sobie radę z większością zadań, jakie stawiało przed nią życie, choć oczywiście nie była doktorantką jak Jodie.

Zanim nadeszło późne sobotnie popołudnie, Caitlin była już gotowa zmienić swe poprzednie pochlebne zdanie o samej sobie. Po wielu godzinach kursowania po sklepach i przymierzania ubrań, doszła do smutnego wniosku, że znacznie przeceniła walory swego ciała. Musiała chyba być jedną z najbrzydszych i najbardziej niezgrabnych kobiet w całym Waszyngtonie. Wszystko leżało na niej fatalnie i wyglądała okropnie.

Już parę godzin temu porzuciła marzenie o znalezieniu takiego wystrzałowego stroju, który w ułamku sekundy pomógłby Alecowi zrozumieć, czego brakowało mu przez całe życie. Teraz nie marzyła już o niczym więcej, jak tylko o sukni, która

podkreśliłaby jej wąską talię i pokazała nogi, a przy tym była w kolorze pasującym do jej włosów. Włosów, które na domiar złego, przestały jej się wydawać subtelnie kasztanowe.

Z ciężkim westchnieniem Caitlin wstąpiła do małego butiku na Wisconsin Avenue w Georgetown. Był to ostatni sklep, który zamierzała obejrzeć.

Gdy ujrzała jedwabną sukienkę ukrytą między przecenionymi towarami, w pierwszej chwili postanowiła stłumić promyk nadziei. Jednak, już w przymierzalni, kiedy patrzyła na swe odbicie w lustrze, nie mogła stłumić dreszczyka emocji, który przebiegł jej po krzyżu.

Ta sukienka była dokładnie taka, jakiej szukała. Z delikatnego zielonego jedwabiu, ze złotawym połyskiem, o prostym kroju, u góry dopasowana, z wyciętym dekoltem i rękawami do łokci. Dół sukienki był rozkloszowany od karczka i subtelnie układał się od bioder do połowy kolan. Mimo braku makijażu i fryzury, z włosami zebranymi tylko w koński ogon, wyglądała oszałamiająco. Jak tylko Alec ujrzy ją w tym stroju, na pewno zapomni o Helen.

Co byłoby wyjątkowo pożądane, zważywszy na fakt, że Helen nie istniała.

Optymizm towarzyszył jej jeszcze w drodze do domu, podczas kąpieli, wkładania nowej sukni i na początku wykonywania makijażu. Jednak gdzieś między nałożeniem błyszczku na usta i tuszowaniem rzęs, ogarnęły ją wątpliwości, czy nie zachowuje się czasem jak kompletna idiotka.

Ten plan wydawał się całkiem prosty wczoraj, kiedy istniał tylko w jej głowie. Zamierzała zaprowadzić Aleca na festę u ambasadora Meksyku. Tam przebieg wydarzeń wyglądałby następująco: wspólna zabawa przez parę godzin (tańce, jedzenie naleśników, picie koktajli); wyznanie prawdziwych uczuć (Alec, Kocham cię)... Miała nadzieję, że na zakończenie Alec porwie ją

w ramiona i wśród gradu pocałunków ustalą jak najbliższą datę ślubu.

Niestety, teraz kiedy zbliżał się moment próby, pomyślała, że ten plan zawiera szereg istotnych luk. Alec był zbyt uprzejmy, by odkrywając nieobecność nie istniejącej Helen odmówić jej swego towarzystwa, nie było jednak żadnych gwarancji, że wieczór się uda. Gdyby przewidywać na podstawie ich spotkania poprzedniego dnia, równie dobrze może okazać się kompletną katastrofą.

Kiedy wsuwała spinki w wyrafinowaną, ułożoną na czubku głowy fryzurę, która ciągle niesfornie odmawiała zarówno bycia wyrafinowaną, jak i utrzymania się na czubku głowy, Caitlin odkryła straszną prawdę, że im gorętsze uczucia, tym trudniej zawrzeć je w słowach.

Kocham cię. Czy to możliwe, żeby tak trudno było to wypowiedzieć wobec mężczyzny, którego się zna całe życie? Założyła klipsy. Połyskiwały złotem i kryształami, odbijającymi blask jej policzków. Dostała te klipsy od Aleca na Gwiazdkę i na myśl o tym zrobiło jej się rażniej. No to co, że dopiero teraz zdała sobie sprawę ze swoich uczuć? Jak mogła denerwować się randką z Alekiem? Na Boga, przecież kiedy spotkali się po raz pierwszy, on wciąż jeszcze nosił aparat korygujący zgryz, a ona była trzecioklasistką z poobijanymi kolanami.

Od czasu ukończenia college'u wielokrotnie waletowała u niego na sofie i spędziła z nim dziesiątki wspólnych weekendów. Wiedziała, od czego zaczyna lekturę niedzielnej gazety. On widywał ją zgrzaną i zziąjaną po stryżeniu trawy w ogródku rodziców, ona zaś doskonale wiedziała, jak on wygląda, zanim wypije poranną najważniejszą filiżankę kawy. Czym tu się, na Boga, martwić?

Zadzwonił dzwonek, a jej ręka zawisła w powietrzu. Alec. Wpięła ostatnią spinkę we włosy. Wychodząc z łazienki,

poczuła gwałtowny skurcz żołądka. Kiedy szła po drewnianej podłodze przedpokoju, jej wysokie obcasy wydawały się niezwykle hałaśliwe. Stukotowi obcasów wtórowało serce, tyle że dwa razy szybciej. Odgarnęła włosy, które zaczęły już opadać, i z trudem zaczerpnęła oddechu. Uwaga. Zaczynamy. Otworzyła drzwi, uśmiechając się zachęcająco. Nie ma co robić z igły wideł, napominała się. Uspokój się, myśl trzeźwo, a nie będzie tak źle.

Nie będzie źle, będzie tragicznie, będzie gorzej niż w najkoszmarniejszym śnie. Jak tylko na niego spojrzała, wiedziała to natychmiast. Alec, w nienagannym wizytowym garniturze i wykrochmalonej białej koszuli, stał w progu, trzymając w dłoniach ozdobnie opakowane pudełeczko. Wydawał się o parę centymetrów wyższy niż zwykle, jakieś sto razy przystojniejszy i około tysiąca razy bardziej seksowny. Jego niebieskie oczy zmierzyły ją z uwagą i przez chwilę wydawało jej się nawet, że dojrzała w nich głęboko ukryte iskierki jakiejś zwierzęcej zachłanności. Po chwili, już bez tego błysku w spojrzeniu, uśmiechnął się do niej z chłodną uprzejmością.

- Cześć, Caity. Co za szyk. Wychodzisz gdzieś? Musiała coś powiedzieć, wymyślić jakieś wytłumaczenie, bo inaczej wieczór skończy się, zanim jeszcze się rozpoczął. Wejdz, Alec, dobrze? - Jej głos był wysoki i piskliwy, niczym głos Myszki Miki, więc odkaszlnęła nerwowo. Przykro mi, ale... nie wszystko przebiega zgodnie z planem. - Bóg świadkiem, była to prawda. Alec wszedł i rzucił biały jedwabny szalik na poręcz fotela. Mężczyznom takim jak on należy zabronić noszenia wieczorowych garniturów, pomyślała Caitlin z goryczą. To niesprawiedliwe wobec damskiej części ludzkości. Jak mogła myśleć, skoro całe jej ciało zamieniło się nagle w zbiór

rozedrganych hormonów?

- Gdzie Helen? - spytał, rozglądając się po pustym pokoju.

- Nie mogę doczekać się naszego spotkania.

Caitlin miała nadzieję, że na jej twarzy nie widać ogromnego poczucia winy, które odczuwała.

Jest mały problem. - Chrząknęła z zakłopotania. - Naprawdę mi przykro, ale Helen została wezwana w ostatniej chwili. Jakaś niesłychanie pilna sprawa.

Wezwana? To dopiero niespodzianka - Alec wyglądał na zaskoczonego. - Mam nadzieję, że nie stało się nic złego.

Caitlin czuła, jak wydarzenia w zastraszającym tempie wymykają się jej spod kontroli. Do tej pory powinna już wyjaśnić Alecowi, że Helen nie istnieje i już dawno powinni się z tego śmiać. Jednak te pozornie proste słowa nie mogły przejść jej przez gardło. Alec na nią nie patrzył, nie śmiał się z nią, wydawał się w niewielkim tylko stopniu świadomy jej obecności. W tym momencie Caitlin wołałaby mieć przed sobą stado głodnych tygrysów, niż wyznać Alecowi całą prawdę.

- Jakieś spotkanie na najwyższym szczeblu. Interesy międzynarodowe. Jacyś ludzie, którzy przyjechali do miasta tylko na jedną noc - powiedziała szybko.

- Jedno z tych spięrzeń, z którymi Helen radzi sobie nieustannie. Prosiła, abym przekazała ci jej najserdeczniejsze przeprosiny. Może potrwać, zanim znów będzie wolna. Jestem wstrząśnięty. Naprawdę, nie mogłem się doczekać tego spotkania. Co ona dokładnie robi?

Robi?

Tak, no, chodzi mi o jej zawód. Gdzie pracuje?

Dla rządu - powiedziała Caitlin po zbyt długiej przerwie. - Coś bardzo tajemniczego. Ścisłe tajne sprawy wagi państwowej.

Naprawdę nie powinnam mówić nic więcej.

Pochlebia mi, że mimo tak ekscytującej pracy chce mnie

poznać.

No cóż, wiele jej o tobie opowiadałam.

W takim razie jestem tym bardziej zaskoczony.

- Roześmiał się. - Jak to się stało, że została twoją klientką?

Zwróciła się do naszej agencji w sprawie znalezienia dobrej sprzątaczk.

A tobie udało się ją przekonać do rozważenia małżeństwa ze mną? O rany! Zawsze wiedziałem, że jesteś dobra, ale żeby aż tak! Jakiego koloru ma włosy?

Rude. - Caitlin powiedziała pierwszą rzecz, jaka przysła jej do głowy.

Tak jak twoje? Cóż za zbieg okoliczności.

Nie, skądże znowu. Ona w ogóle mnie nie przypomina. Jest bardziej truskawkową blondynką.

Brzmi cudownie.

Caitlin starała się wymyślić jakąś bystrą ripostę, ale tak naprawdę nie wiedziała, co powiedzieć.

No cóż, widzę, że wybierasz się w jakieś ekskluzywne miejsce. - Alec przerwał milczenie. - Lepiej pójdę do domu.

Możesz iść ze mną - wymknęło się Caitlin. Boże, jak strasznie komplikowała to proste zaproszenie!

Alec podniósł swój szal.

Och, nie, nie chciałbym przeszkadzać ci w randce.

Nie przejmuj się, to nie jest żadna randka. Ubrałam się tak dla ciebie. - Zaczerwieniła się gwałtownie. - To znaczy... Helen przysłała mi swoje zaproszenia na meksykańską fiestę i poprosiła, bym z tobą poszła.

Wyraz jego twarzy był pełen wątpliwości.

Przecież my nie chcemy iść razem na przyjęcie. Nie ma sprawy.

Dużo lepiej będzie, jeśli każde z nas zajmie się swoją pracą.

Nie pracuję w ten weekend, pamiętasz, mówiłam ci?

- Tak, ale to nie znaczy, że musisz zastępować Helen. Odpocznij i ciesz się swoimi małymi wakacjami. Doskonale rozumiem, że twoja klientka po prostu nie mogła przyjść.

Naciskał już klamkę, prawie wyszedł. Caitlin nie mogła uwierzyć, że tak źle rozegrała to wszystko.

- Nie mam ochoty siadać do papierów - powiedziała zdławionym głosem. - Naprawdę chciałabym iść z tobą na tę fiestę, Alec. Jeśli byłbyś gotów poświęcić trochę czasu, oczywiście. Nie chciałabym się narzucać.

Alec otworzył drzwi.

- Przykro mi, ale naprawdę nie mogę... - Przerwał, po czym odwrócił się powoli. Miała dziwne wrażenie, że zostając, jest bardzo z siebie niezadowolony. - W porządku - zgodził się. - Skoro oboje jesteśmy już wystrojeni, byłoby głupio kończyć wieczór, który się jeszcze nie rozpoczął.

No właśnie! - przyznała z zapałem. - Czemu nie mielibyśmy się pokazać? Może być całkiem śmiesznie.

Skoro tak myślisz... - Alec oparł się o framugę, nareszcie patrząc na nią przytomnym wzrokiem. - Podoba mi się ta sukienka. Czy już ją widziałem?

Nie, jest nowa - wyjąkała.

Miała nadzieję na coś więcej niż ten zdawkowy komplement. Była pewna, że dokładnie pamiętał, które z sukienek Jodie są nowe, a które już nosiła. Zmusiła się do uśmiechu, pocieszając się jedynie tym, że może chociaż część planów na ten wieczór uda się jeszcze zrealizować.

Weź płaszcz - poradził Alec. - Wieczór jest chłodny.

Dobrze, jeśli chwilkę zaczekasz...

Nie spiesz się. Nie ma po co. - Zdławił ziewnięcie, które wydawało się być raczej oznaką nudy niż zmęczenia.

Kiedy dotarli na miejsce, przyjęcie toczyło się już pełną parą. Kelnerzy uwijali się w tłumie elegancko ubranych kobiet i

mężczyzn. Stoły uginały się pod talerzami z owocami morza, meksykańskimi potrawami i sałatkami. Wędrowni muzycy grali pieśni ludowe, a w przyległym pokoju orkiestra przygrywała kilku parom do tańca.

Caitlin była zadowolona z tego hałasu i zgiełku, gdyż, jak się wydawało, nie mieli sobie z Alekiem nic do powiedzenia.

Skwaszeni, stali przy jednym ze stołów. Skubali jedzenie, na które nie mieli ochoty, uprzejmie rozmawiając o niczym.

Wreszcie Alec zaproponował przejście do sali tanecznej, ale właśnie w tym momencie orkiestra zrobiła sobie przerwę. Nie pozostało im więc nic innego, jak podeprzeć ściany i sączyć drinki. Gdy Caitlin dostrzegła dyplomatę, będącego w tym roku klientem Services Unlimited, pozdrowiła go ochotczo:

- Antonio, tak się cieszę, że cię widzę. Jak się masz?

Uniżenie pochylił się nad jej dłonią. Mimo paru lat studiów doktoranckich w Stanach, a potem pracy w Waszyngtonie, nie stracił wdzięku południowca.

Wspaniale, gdy cię widzę. Zamierzam właśnie zwolnić mojego służącego, żeby mieć pretekst do zaproszenia cię na długi intymny lunch.

Nie musisz odwoływać się do tak drastycznych metod, po prostu zadzwoń. - Roześmiała się. - Chętnie pójdę z tobą na lunch.

Aczkolwiek, jeśli naprawdę potrzebujesz nowego służącego, z przyjemnością poszukam go dla ciebie.

Serafina ciągle mówi o emeryturze, więc być może wkrótce będę musiał się z tobą skontaktować. - Przesunął pełnym uznania wzrokiem po jej nogach i odsłoniętych ramionach. -

Cóż za wspaniałą sukienkę masz na sobie, Caitlin. To idealny kolor dla ciebie. A twoje włosy wyglądają jeszcze cudowniej niż zwykle.

Dzięki. - Uśmiechnęła się. - Widzę, że nigdy nie zapominasz powiedzieć tego, co kobiety pragną usłyszeć.

Przy tobie to proste, bo to szczerza prawda. - Podał rękę Alecowi. - Nie zostaliśmy sobie przedstawieni, ale poznaję pana z wieczornych wiadomości. Nazywam się Antonio de la Canteras, jestem oficerem informacyjnym w Ambasadzie Meksyku. Mam przyjemność, jak sądzę, z panem Alekiem Woodwardem, sławnym obrońcą notorycznego przestępcy, Mancuso? Teraz akurat żałuję, że Mancuso jest aż tak znany i przykro mi, że prasa zrobiła sobie z jego żony ofiarę miesiąca. - Alec skrzywił się, podając mu rękę. - Kiedy proces jest tak bardzo osaczony przez media, umykają uwagi subtelne zagadnienia prawne.

Ale pan jest przyzwyczajony do takich procesów. Słynie pan z umiejętności zachowania zimnej krwi w trudnych chwilach. Jeśli to miał być komplement, przyjmuję go z podziękowaniem. - Alec uśmiechnął się sztywno.

Oczywiście, że to był komplement! - wykrzyknął Antonio, a następnie przekrzywił głowę i wsłuchując się w muzykę, uśmiechnął się z rozmarzeniem. - Słuchajcie, grają tango, szczęściarz ze mnie. Caitlin, będę prosił, błagał i naprzykrzał się, aż zgodzisz się ze mną zatańczyć. Mam wciąż żywe wspomnienia tanga, które kiedyś tańczyliśmy i pragnę skorzystać z przywilejów gospodarza, prosząc cię o powtórzenie tej przyjemności.

Caitlin przyjęła zaproszenie więcej niż chętnie. Nie tylko dlatego, że Antonio był wspaniałym tancerzem, ale również z powodu napięcia, które z każdą minutą narastało pomiędzy nią a Alekiem. Z ulgą spędzi jakiś czas bez niego. Wymamrotała jakieś konwencjonalne przeprosiny i z radością podążyła za swoim znajomym na parkiet.

Przystojny, szczupły i silny Antonio nie zdradzał objawów anglosaskiej skromności i nie miał skrupułów przed robieniem z siebie przedstawienia. Z poprzednich spotkań zapamiętał, że

Caitlin uwielbia tańczyć i szybko poprowadził ją przez serię szalonych obrotów, a następnie jeszcze bardziej szalonych zwisów, z plecami wygiętymi w łuk i suknią oplatającą zielonym połyskującym jedwabiem kolana partnera. Zachwycone towarzystwo zebrało się wokół parkietu, a Caitlin pozwoliła sobie na mały występ taneczny. Im bardziej pochłaniały ją figury, obroty i pokaz talentu rytmicznego, tym łatwiej było zapomnieć o Alecu i katastrofie, jaką stał się ten wieczór. Wykorzystała wszystkie swoje umiejętności techniczne, by całkowicie zatracić się w wyraźnym egzotycznym rytmie tańca. Kiedy muzyka dobiegła wreszcie końca, a tłumek bił brawo, wróciła do rzeczywistości. Rozejrzała się dookoła i stwierdziła, że Alec wyszedł z sali.

Antonio otarł czoło śnieżnobiałą chusteczką, z tacy przechodzącego kelnera wziął dwa kieliszki szampana i jeden jej podał.

Za każdym razem jesteś lepsza, Caitlin. - Podniósł kieliszek do toastu.

Dzięki. Ty też. - Wypiła zachłannie, zapominając, że ma już za sobą dwa koktajle. Zastanawiała się, gdzie poszedł Alec.

Żałowała, że to nie on był jej partnerem w tangu. Taniec z Antoniem był przyjemnością, ale taniec z Alekiem - rozkoszą. Chyba zgubiliśmy twojego towarzysza - wymamrotał Antonio. - Cóż to za łańcuch szczęśliwych wydarzeń. Natychmiast wprowadzam w życie mój plan uwiedzenia cię. Caitlin, masz najcudowniejsze zielone oczy i tak zmysłowe usta, że ja już wariuję z pożądania. Spław swojego sztywnego prawnika i wróć dziś do domu ze mną.

Nie wzdychaj tak tragicznie, Antonio, bo jakaś naiwna kobieta mogłaby pomyśleć, że mówisz poważnie. - Roześmiała się Caitlin.

Mówię poważnie, nie wierzysz mi? - Wziął ją pod rękę. -

Niczego tak nie pragnę, jak zaprowadzić cię dziś do łóżka. Pod warunkiem, że przed świtem już by mnie tam nie było, prawda?

Dla ciebie, piękna Caitlin, zrobię wyjątek - szepnął. - Możesz zostać do dziesiątej i poczęstować się kawą i świeżo wyciśniętym sokiem pomarańczowym.

- Niesamowite! Schlebiasz mi, ale chyba nie skorzystam.

Kiedy ujrzałem tego twojego prawnika i jego wściekle spojrzenie, wiedziałem, że jestem bez szans. - Westchnął. - To trudny rywal, nawet dla takiego mężczyzny jak ja.

To nie jest żaden mój prawnik! - odparła Caitlin. Dostrzegając na twarzy Antonia wyraz głębokiego zrozumienia, natychmiast pożałowała tych słów.

W tym, co mówisz, słyszę frustrację.

Mylisz się. Znamy się z Alekiem od lat, ale jesteśmy tylko dobrymi przyjaciółmi.

Aha - powiedział - rozumiem.

Nie ma tu nic do rozumienia.

Akurat. Ty chcesz, aby był kimś więcej niż tylko przyjacielem, a on na to nie idzie. Nie mogę tylko pojąć, dlaczego. Wasz amerykański sposób schodzenia się w pary jest nieraz dla nas, południowców, zupełnie niezrozumiały.

Caitlin przełknęła ostatni łyk szampana. Bąbelki zabulgotały w jej gardle i poczuła się nagle na tyle swobodnie, by wyznać prawdę.

Masz rację co do jednej rzeczy, Antonio. Chcę, aby on był dla mnie nie tylko przyjacielem.

A więc powiedz mu to. Albo, jeszcze lepiej, pokaż mu.

Próbowałam. Nie dociera do niego.

Jesteś zbyt delikatna w sprawach sercowych. Nie owijaj w bawełnę. Nie mów między wierszami. Weź go do siebie do domu i Kochaj się z nim tak długo, aż będzie zbyt zmęczony, by

nadal ukrywać uczucia za tymi swoimi barykadami. Nie ma lepszego miejsca, w którym kobieta byłaby bardziej przekonująca, niż łóżko.

Caitlin nie wiedziała, czy śmiać się czy płakać.

Antonio, w twoich ustach to takie proste. A ja jakoś nie mogę uwierzyć, że tak łatwo zrobić ze starego przyjaciela kochanka. Jeśli zdecydujesz się zaryzykować przyjaźnią, jest to łatwe.

Musisz tylko namiętnie pocałować swego sztywnego, kontrolującego się prawnika, popatrzeć mu w oczy wzrokiem pełnym pożądania, pozwolić swemu ciału, by okazało swoje potrzeby, a zapewniam cię, że zaprowadzi cię do łóżka tak szybko, jak tylko będzie mógł. Alec Woodward chce się z tobą kochać, Caitlin, masz na to moje słowo. Mężczyzna, nawet tak bardzo opanowany jak ten prawnik, nie potrafi ukryć swego pożądania przed drugim mężczyzną

Powiodła palcem po krawędzi pustego kieliszka.

Może on nawet chce się ze mną kochać - powiedziała. - Ale miłość fizyczna to nie wszystko. A co, jeśli nie wyjdzie nam w łóżku? Nie zniosłabym utraty przyjaźni Aleca za cenę jednej nieudanej nocy.

Życie jest pełne ryzyka, Caitlin. - Wzruszył ramionami. -

Musisz po prostu zdecydować, czy wygrana warta jest tego, co inwestujesz.

Nie sądzę, aby te życiowe rachunki strat i zysków były tak proste, jak ci się wydaje, Antonio. - Uśmiechnęła się gorzko. W odpowiedzi uśmiechnął się samymi tylko ustami, oczy pozostały poważne.

Cynik zawsze uważa, że uczuciowe problemy innych są łatwe do rozwiązania. Gorzej mu idzie z własnymi. - Nie pozwolił jej rozszyfrować przyczyny smutku, który ukrywał pod fasadą niefrasobliwości.

Popatrz! - powiedział, odzyskując zwykłą werwę. - Oto twój

ukochany prawnik. Otoczony wianuszkami wielbicielek.

Tak jest na wszystkich przyjęciach.

Musimy więc go uwolnić. - Antonio wziął Caitlin za rękę i przeszedł z nią przez pokój prosto do Aleca.

Panie Woodward, z całego serca dziękuję panu za pozwolenie na taniec z Caitlin, Tańczy tango z takim temperamentem i gracją, że cudownie być jej partnerem.

Nie należą mi się podziękowania - odpowiedział uprzejmie Alec. - Caitlin nie potrzebuje mojego pozwolenia na wybór partnera do tańca.

Jak to szlachetnie z pana strony - mruknął Antonio. - Jeśli chodzi o mnie to, gdybym miał taką piękną towarzyszkę, byłbym nieco bardziej zaborczy. - Ujął dłoń Caitlin, złożył pocałunek na jej palcach i nie mówiąc nic więcej, zniknął w tłumie.

- To było cudowne przyjęcie. Cieszę się, że mogłem z wami porozmawiać. - Alec wymknął się z gromadki otaczających go kobiet. - Caitlin, czy jesteś gotowa do wyjścia? Zaczerpnęła głębokiego oddechu, żałując, że tak wiele osób może ich usłyszeć.

- Spieszymy się gdzieś? - spytała. - Chciałabym z tobą zatańczyć, zanim wyjdziemy.

Przez chwilę myślała, że zamierza jej odmówić. Potem jednak wzruszył ramionami i położył dłoń na zagłębieniu jej pleców, w milczeniu prowadząc ją na parkiet. Przynajmniej teraz los wydawał się być po jej stronie. Kiedy Alec otoczył ją ramieniem, orkiestra skończyła właśnie szybką mambę i płynnie przeszła w nastrojowy rytm ludowej pieśni o niewiernym kochanku.

Kiedy Alec przyciągnął Caitlin do siebie, poczuła, że cała drży. Pragnienie, by przytulić się do niego, znaleźć oparcie w jego silnym ciele było tak przemożne, że zakręciło jej się w głowie.

Może było tak za sprawą dwóch drinków i wysokiej szklaneczki szampana? A może tak właśnie czują się osoby, które wpadają po uszy? Dotąd nie zdawała sobie sprawy, jak trafnym określeniem jest zwrot „wpadać”. Czuła się zagubiona, oślepią, rozchwiana siłą swoich uczuć.

Kiedy szli na parkiet, dłoń Aleca niedbale dotykała jej pleców. Delikatność jego dotyku przyprawiała ją o szaleństwo. Pragnęła poczuć, jak jego palce ściskają ją w nagłym przypływie pożądania. Chciała, by przyciągnął ją mocno do siebie i utopił jej tęsknoty w burzliwym, nie kończącym się morzu namiętności.

Jednak Alec tańczył z taką mniej więcej pasją, jakby jego partnerką była królowa Anglii. Co więcej, gdyby tańczył z królową, czułby się zobowiązany do prowadzenia uprzejmej rozmowy. Teraz nawet i to sobie darował. Frustracja doprowadziła Caitlin do desperacji i w przypływie śmiałości, która jeszcze kilka tygodni temu byłaby nie do pomyślenia, zmniejszyła dzielący ich dystans. Pozwoliła swym dłoniom dotykać pieszczotliwie jego karku; ośmielona drgnieniem, jakie wyczuła w odpowiedzi, zacisnęła palce na szyi Aleca i przyciągnęła jego policzek do swojego.

Zapach wody po goleniu wypełnił jej nozdrza; ciepło jego ciała nappełniło jej duszę otuchą. Pełne szczęścia pożądanie zdawało się wraz z krwią przepływać przez całe jej ciało. Zastanawiała się, jak to możliwe, że przez tyle lat nie dopuszczała do siebie tych uczuć. Jak mogła wmawiać sobie, że traktuje Aleca jak przyjaciela, skoro całym swym istnieniem pragnęła go jak kochanka? Jak męża... Światła przygasły i zamknęła oczy, miękko pocierając jego twarz swoją.

Odpowiedź Aleca spełniła jej nadzieje. Pomylił się i przez dobrych kilka sekund nie mógł chwycić zagubionego rytmu. Kiedy znów dopasowali krok, powiodł ją do najciemniejszego

krańca parkietu i przycisnął do siebie, przywierając udami do jej nóg i pokazując, jak bardzo jej pragnie. Jego dłonie nie były już chłodne i powściągliwe, ale gorące i pospieszne, tak jak tego chciała. Potem pochylił głowę i przez kilka cudownych chwil czuła na swej szyi grad namiętnych pocałunków. Jej skóra naprężyła się, a ciało pulsowało pożądaniem. Zapominając o otaczających ich ludziach, odwróciła się do niego i unosząc głowę czekała na pocałunek, o jakim marzyła. Przez chwilę zatrzymał się nad jej ustami. Zauważyła, jak jego oczy ciemnieją z pożądania i stają się niemal granatowe; ujrzała napięcie w zaciśniętej linii jego warg i wiedziała, że pragnął tego pocałunku tak samo jak ona. Nagle podniósł głowę, odsuwając się od niej gwałtownie. A kiedy znów na nią spojrzał, wyraz jego twarzy był zupełnie inny.

- Powiedz mi coś więcej o Helen - powiedział tak, jakby dwie sekundy temu nie był o krok od zatracenia się. - Naprawdę chciałbym się czegoś o niej dowiedzieć. Żadna przygód, aktywna, pewna siebie, dokładnie w moim typie.

Caitlin poczuła się jak Alicja z Krainy Czarów na herbatce u Szalonego Kapelusznika. Czemu mieliby nagle rozmawiać o Helen? Dlaczego Alec tak zdecydowanie prowadzi ją z powrotem do oświetlonej części sali? Mrugnęła oczami, próbując zrzucić z siebie aurę pożądania, która przyłgnęła do niej jak druga skóra. Nie mogła wyobrazić sobie osoby, o której chciałyby rozmawiać mniej niż o przekłętej, nie istniejącej Helen. Potrząsnęła głową, rozpaczliwie próbując pozbierać myśli.

Dobrze się czujesz? - spytał Alec. - Możemy posiedzieć przez resztę tego tańca, jeśli chcesz.

Tak będzie lepiej. Myślę, że to ta ostatnia szklaneczka szampana tak mnie załatwiła.

Właściwie jest już wpół do dwunastej. - Alec spojrzał na

zegarek. - Może się wymkniemy, zanim nie zrobi się naprawdę późno? Z pewnością, podobnie jak ja, masz jutro wiele do zrobienia, więc oboje moglibyśmy się wcześniej położyć. Caitlin patrzyła na niego w bezradnym milczeniu, które odebrała jako zgodę. Kiedy w pośpiechu prowadził ją do wyjścia, miała niesamowite wrażenie, że w jednym mgnieniu oka ktoś obcy wstąpił w jego ciało i wziął je w posiadanie. Nie wydawało się możliwe, aby mężczyzna, który drżał w jej ramionach, dwie minuty później rozmawiał z nią z uprzejmą obojętnością.

- Alec... Powinniśmy porozmawiać. O Helen... O nas...

Posłuchaj, Caitlin, nie musisz nic wyjaśniać. Nie ma nas.

Doskonale to rozumiem. - Uśmiechnął się uprzejmie.

To, co się stało na parkiecie...

Przepraszam - powiedział z rozbijającym wzruszeniem ramion.

- Cóż mogę powiedzieć? Mam słabość do nastrojowej muzyki.

Wywiera zwirowany wpływ na moje libido, ale nie martw się,

Caity, przysięgam, że to nie miało żadnego znaczenia. - Zanim zdążyła odpowiedzieć, mówił dalej: - Wiesz, myślałem o Helen.

Nie wiem, czy powinnaś organizować nasze spotkanie. Im więcej o tym myślę, tym większe mam wątpliwości, czy nasze małżeństwo byłoby udane. Oboje mamy tyle zajęć. Poza tym, Jodie to idealna kandydatka. Nie rozpoczęła jeszcze kariery zawodowej, więc jej tryb życia jest bardziej elastyczny. Będzie nam łatwiej dostosować nasze wzajemne potrzeby.

Rozpoczynanie z nową kobietą byłoby niepotrzebnym komplikowaniem sytuacji.

- W porządku - powiedziała Caitlin. - Helen należy do historii.

Była wdzięczna, że nie będzie musiała więcej kłamać. Nie ryzykowała już więc wypominania Alecowi, iż to on pragnął poznać kolejną kandydatkę. Gdyby nie czuła się tak zraniona i rozczarowana, może poświęciłaby parę chwil, by wytknąć mu

jego męski szowinizm i powiedzieć, że Jodie zasługuje sobie na coś więcej, niż bycie jego żoną tylko z powodu swego młodego wieku i nieustabilizowanej kariery.

Alec odebrał ubrania z szatni i z uprzejmą galanterią pomógł Caitlin włożyć płaszcz.

Potraktujmy więc sprawę Helen za rozwiązaną - zaproponował. Znakomicie. Helen nigdy nie istniała. - Zaczerwieniła się mocno. - To znaczy, jeśli chodzi o ciebie.

Tak, jeśli chodzi o mnie, była ona tylko wymysłem twojej wyobraźni. - Alec zagwizdał niefrasobliwie, szukając w kieszeni drobnych dla kierowcy, który właśnie przyprowadził ich samochód. - No cóż, nie pozostało mi już nic innego, jak tylko wypić za zdrowie Jodie, a tobie, Caity, pogratulować niesłychanego talentu swatki. Dzięki tobie, Jodie i ja tworzymy zgraną parę!

Caitlin stwierdziła z przerażeniem, że walczy ze strumieniem łez. Dotarł do niej ogrom straty. Odrzuciła szansę poślubienia człowieka, którego kochała od czasu swych szesnastych urodzin...

Jutro zobaczą się z Jodie - powiedział Alec, otwierając drzwi samochodu. - Postanowiłem, że musimy poważnie zabrać się za planowanie ślubu. Będziemy musieli porozmawiać o terminie. - Uśmiechnął się szeroko. - Moja matka będzie taka szczęśliwa, planuje moje wesele od lat.

Oboje z Samem będą bardzo zadowoleni - zdołała wydobyć z siebie Caitlin. - I twój ojciec, oczywiście, też.

Sam rozplynie się ze szczęścia. - Roześmiał się Alec. - To wszystko był jego pomysł. Co prawda, Dot i Betty trochę mu pomogły.

Betty! A cóż ona ma z tym wszystkim wspólnego?

Betty zamierzała mnie ożenić. W gruncie rzeczy jest bardzo sentymentalna. - Zapiął pas i wyglądał na diabelnie zadowolonego z siebie.

Caitlin poczuła przemożną potrzebę dania mu po nosie.

Niezależnie od dojmującego poczucia straty, była zszokowana.

Bóg świadkiem, że dzisiejszego wieczoru nie zachowywała się zbyt rozsądnie, ale zachowanie Aleca było jeszcze mniej racjonalne. Miała dziwne wrażenie, że przez cały czas śmieje się z jakiegoś dowcipu, który jej nie jest znany.

- Jak tylko będę w domu, zadzwonię do Jodie - oświadczył, włączając się do ruchu.

Zapytasz ją o datę waszego ślubu?

Niezupełnie. - Kolejny szeroki uśmiech rozjaśnił twarz Aleca. - Moja matka ma już ustaloną datę mojego ślubu co najmniej od miesiąca - powiedział.

- Muszę się tylko upewnić, że Jodie i Sam będą wolni w pierwszą sobotę grudnia.

- Piątego?

-Tak.

Za niecałe sześć tygodni Alec będzie żonaty. Z Jodie.

- Gratulacje - powiedziała Caitlin, słysząc, że nie udało jej się ukryć smutku w głosie. - Mam nadzieję, że będziecie ze sobą bardzo szczęśliwi.

ROZDZIAŁ DZIESIĄTY

On nie może tego zrobić! - wykrzyknęła Caitlin, przemierzając dywan w przytulnym mieszkaniu Dot. - Musimy ogłosić go czasowo niepoczytalnym czy coś w tym rodzaju. Dobry Boże, Dot, czy wyobrażasz sobie, jak żałośnie będzie wyglądał ich związek?

Jodie to miłe dziecko. Kiedyś będzie z niej wspaniała żona.

Kiedyś! Właśnie o to chodzi. Za pięć lat, kiedy przejdzie jej już z muchami tse-tse. Ale teraz nie jest przygotowana do małżeństwa, zwłaszcza z tak aktywnym i wymagającym mężczyzną jak Alec. On ma tak ekspansywną osobowość, że zdominuje ją kompletnie. A kiedy Jodie będzie się starała pozbierać do kupy, Alec oświadczy, że jest nudna i zażąda rozwodu.

To całkiem typowe dla mężczyzn - przyznała Dot.

Alec nie jest bezwzględny, co to to nie. Ale znam jego wady i zalety lepiej niż ktokolwiek inny. On potrzebuje silnej partnerki, a nie kociaczka borykającego się z decyzją, kim zostać, kiedy dorośnie i pozbiera już wszystkie odnogi insektów.

Wygląda na to, że jesteś w to wszystko bardzo zaangażowana, szefowo, i zupełnie nie wiem, czemu. Może ona odmówi ustalenia daty ślubu. - Dot ziewnęła.

Kobiety nigdy nie odmawiają Alecowi Woodwardowi - powiedziała Caitlin ze smutkiem. - Poza tym, jej się wydaje, że

go kocha.

Czy rozmawiałaś z Jodie na temat jej uczuć?

No nie...

A więc, dopóki tego nie zrobisz, myślę, że nasza rozmowa jest przedwczesna. Wiesz, co sędzę na temat małżeństwa, nie jest to ulubiony temat moich rozmów, zwłaszcza w niedzielny poranek.

Caitlin potarła czoło, od rana pulsujące bólem, który pokarał ją chyba za wczorajszy nadmiar alkoholu i zbyt małą samokontrolę.

Mówiąc szczerze, uważam, że Alec przesadził. Jego zachowanie wczoraj wieczorem nie miało najmniejszego sensu. W jednej chwili był niemal gotów kochać się ze mną na środku parkietu...

- Przerwała gwałtownie. - Muszę wypić jeszcze jedną kawę.

Pod jednym warunkiem - powiedziała Dot. - Byłabym ci wdzięczna za odrobinę szczerości - dodała po chwili.

Caitlin zeszywniała, pełna oburzenia.

- Co to znaczy, na miłość boską? Przyszłam tu do ciebie jak do przyjaciółki, po pomoc...

- I, jak dotąd, pochłonęłaś trzy duże kubki kawy, opowiadając mi o wszystkim poza tym, co cię naprawdę gnębi.

Czyli o czym? - zapytała Caitlin urażona.

O tym, że jesteś po uszy zakochana w Alecu Woodwardzie.

Caitlin otworzyła już usta, by zaprotestować, po czym zrezygnowana opadła na sofę.

O Boże, czy to aż tak widoczne? - jęknęła.

No cóż, może ślepy i głuchy przybysz z innej planety nie zauważyłby tego. - Dot rzuciła jej bystre spojrzenie. - Alec Woodward też być może tego nie widzi, gdyż jest mniej więcej tak samo durny i beznadziejny jak ty. Tak czy inaczej, mogę śmiało powiedzieć, że tworzycie idealną parę. Jest chyba niewiele osób z tak wysokim ilorazem inteligencji i takim bra-

kiem zdrowego rozsądku.

Caitlin popatrzyła na swe ręce.

Alec zna mnie od lat. Jeśli chce się ze mną ożenić, dlaczego nigdy mi tego nie zaproponował?

A powiedziałaś „tak”? Czy uciekłaś od niego na odległość tysiąca kilometrów? Spójrz prawdzie w oczy, moja pani, nigdy nie robiłaś sekretu z faktu, że do niedawna uważałaś małżeństwo za nieco tylko łagodniejszy wyrok niż dożywocie.

Caitlin nie była w stanie odeprzeć logicznego wyводу Dot.

Gdyby Alec chciał się ze mną ożenić, powiedziałaś coś. Na pewno zorientował się, co do niego czuję.

Niekoniecznie.

Próbuje tylko uratować moją dumę i dlatego nie daje mi żadnej szansy porozmawiania o moich uczuciach. Robi co może, by powstrzymać mnie przed wyznaniem miłości.

Kochanie, gdybyś nie była taka mądra, powiedziałabym, że jesteś śmiertelnie głupia.

A co to niby znaczy?

Nie przyszło ci na myśl, że Alecowi może być równie trudno jak tobie zdobyć się na szczerość?

Nie - odparła Caitlin powoli. - Jest faktem, że trudno mi spojrzeć na tę całą sytuację oczami Aleca. Staram się brać pod uwagę jego uczucia, ale zawsze przeważają moje potrzeby.

Jedyne, co widzę to, że jestem szaleńczo i namiętnie zakochana w tym okropnym człowieku.

Szaleńczo? - Dot patrzyła na nią z prawdziwym

zainteresowaniem. - Namiętnie? - Uśmiechnęła się.

- No cóż, szefowo, widzę, że te twoje rude włosy nareszcie dopominają się o swoje prawa.

- I wiele mi po tym - powiedziała Caitlin kwaśno. - Na miłość boską, Dot, oboje z Alekiem jesteśmy dorośli. Jesteśmy dobrymi przyjaciółmi. Dlaczego nie mogę podejść do niego i

powiedzieć po prostu: Alec, kocham cię, czy nie miałbyś ochoty spędzić ze mną reszty życia?

W śmiechu Dot było coś bolesnego.

Kochanie, byłam mężatką trzy razy, raz owdowiałam, a dwa razy rozwiodłam się. Gdybym знаła odpowiedź na to pytanie, napisałabym podręcznik życia uczuciowego i zbiłabym na tym fortunę. I nie miałabym na swoim koncie dwóch rozwodów.

Jeśli więc szukasz rady, nie jestem właściwą kobietą.

Może powinnam pójść do niego wieczorem, zanim spotka się z Jodie? - Popatrzyła na Dot i zaśmiała się z zakłopotaniem. -

Słuchaj, ja naprawdę wariuję. Kiedyś co najmniej sto razy zjawiałam się u niego bez zaproszenia. Nagle, tylko dlatego, że odkryłam moją szaloną miłość, nie mogę tego uczynić.

Miłość wszystkich nas czyni głupcami - przyznała Dot.

Caitlin zwróciła uwagę na dziwny ton w jej głosie.

Dot, czy wszystko w porządku? - spytała. - Przyjrzała się przyjaciółce bliżej i dostrzegła czerwone obwódki dokoła jej oczu i błądź na różowych zwykle policzkach. Ukłękła przy krześle Dot i spytała: - Dot, o co chodzi? Proszę, powiedz, jak mogę ci pomóc?

Powiedziałam Samowi, że za niego wyjdę - głos Dot pobrzmiwał tragicznymi nutami. - Wczoraj o dziewiątej. Dzień rano obiecałam mu to znowu.

Powiedziałas Samowi, że za niego wyjdiesz? - powtórzyła Caitlin zdumionym głosem. - Zgodziłaś się dlatego, że jest chory, o tym mówisz, tak? Chce się z tobą ożenić, a ty czujesz, że nie możesz odmówić dlatego, że ma za sobą dwa małe zawały?

Dot wyrwała się z opiekuńczego uścisku Caitlin i ze złością przebiegła przez pokój.

Oczywiście, że nie! - wykrzyknęła. - Sam jest cudownym, cudownym mężczyzną i kocham go od dawna. A on od tygodni

prosi mnie o rękę, ale ja dawałam mu kosza, mówiąc, żeby znalazł sobie inną kobietę.

Dlaczego tak robiłaś? - spytała Caitlin ostrożnie.

Dot nie odpowiedziała wprost,

- Spotykamy się z przerwami od czasu przyjęcia w biurze z okazji czwartego lipca... - Wspomnienie tej romantycznej chwili sprawiło, że Dot wylała z siebie potok łez.

Caitlin patrzyła na nią zastanawiając się, czy miłość jest po prostu innym określeniem choroby psychicznej. Bezskutecznie rozmyślała o możliwych przyczynach tego, że jej sekretarka oznajmia fakt zaręczyn, jakby to była największa katastrofa od czasów zatonięcia Titanica. Żadne racjonalne wyjaśnienie nie przychodziło jej do głowy.

- Czy Sam chce długiego narzeczeństwa? - spytała, starając się o maksimum taktu.

Jak się okazało, dotarła do miejsca, w którym znajdowała się mina wypełniona uczuciami.

- Chce ślubu w przyszłą sobotę! - zawyła Dot.

- W jego domu, w obecności wszystkich dzieci i swego przyjaciela, sędziego, który poprowadzi ceremonię. Zamówił już jedzenie.

- Wygląda na to, że wszystko dobrze zaplanował. -

Caitlin zauważyła z ulgą, że nareszcie powiedziała coś, co nie wywołało u Dot kolejnej fontanny łez. Wzięła się na odwagę i spróbowała raz jeszcze: - Pomogę ci wybrać sukienkę. Cudownie by ci było w głębokim różu lub nawet burgundzie, odpowiednim na tę porę roku.

Dot zwinęła się na brzegu fotela, mnąc chusteczki.

Nie mogę wyjść za niego. Złamię mu życie. Na miłość boską, popatrz na mnie. Czterdzieści pięć lat, a na koncie trzy małżeństwa. Spójrzmy prawdzie w oczy, jeśli chodzi o małżeństwo, zwiastuję klęskę. Już trzy razy tak było.

Jesteś przestraszona - stwierdziła Caitlin. - Za bardzo, by wypełnić obietnicę daną Samowi.

Oczywiście, że jestem przestraszona. Mam powody. Sam jest dobrym, miłym i hojnym człowiekiem, który spędził trzydzieści lat szczęśliwie ożeniony z jedną kobietą, aż owdowiał. Nie ma pojęcia, jakim piekłem może być nieudane małżeństwo.

Z drugiej strony, ty nie wiesz, jak cudowne może być małżeństwo udane - zauważyła Caitlin.

Nie oszukujmy się, szefowo. Nie jestem osobą łatwą we współżyciu. Potrafię być paskudna jak głodny niedźwiedź, bez żadnego powodu i...

A Sam to niby wzór słodczy? - spytała Caitlin, której nagle cała ta sytuacja wydała się zabawna.

- Piąta po południu w piątki to jeden z przykładów jego spokojnego, pogodnego podejścia do życia. Daj spokój, Dot, rozchmurz się. Według mnie oboje jesteście nieznośnymi niedźwiedziami, które uszczęśliwią siebie nawzajem,

Naprawdę tak uważasz? - W głosie Dot nie było nawet cienia jej zwykłej pewności siebie.

Tak uważam - powiedziała Caitlin, zdając sobie nagle sprawę, że mówi całkowicie szczerze.

Robi mi się niedobrze na samą myśl o oznajmieniu tej wiadomości jego dzieciom - powiedziała Dot.

- Mam iść dziś do Sama na lunch i stawić czoło wyzwaniu. Pójdiesz ze mną?

No cóż, jeśli nie jest to ściśle rodzinna okazja...

Potrzebuję cię. - Dot prawie udało się uśmiechnąć w zwykły dla niej sposób. - Twoja obecność będzie mi przypominała, że każdy, kto się zakocha, zachowuje się jak kompletny głupek.

Chyba nie będzie tam Aleca i Jodie? Alec wspominał coś o ich dzisiejszej randce...

To musiało chodzić o popołudnie - powiedziała Dot. - Na lunchu ma być Jodie, a także Laura, jego druga córka, oraz syn. Proszę, przyjdź, Caitlin. Potrzebuję kogoś z mojej strony. Dot bardzo się myliła, oczekując sprzeciwu ze strony rodziny Sama. Jego dzieci przyjęły wiadomość o zbliżającym się ślubie ojca okrzykami zachwytu i szczerymi podziękowaniami dla Dot za to, że zgodziła się nim zaopiekować.

Sam, ze swymi siwymi, radośnie nastroszonymi włosami, siedział na sofie, otaczając Dot ramieniem, i wyglądał na tak zadowolonego z siebie, jakby osobiście wynalazł instytucję małżeństwa. Miał do Dot tylko jeden żal: o to, że zmusiła go do uczczenia zaręczyn jedynie szklanką soku żurawinowego. Wesoły nastrój przerwany został dzwonkiem do drzwi. Jodie aż podskoczyła.

- To na pewno Alec - ucieszyła się. - Miałam się tu z nim spotkać.

Śmiech Caitlin umilkł gwałtownie. Rozmowy i żarty nadal toczyły się wokół, ale ona ich już nie słyszała. Skoncentrowała się całkowicie na radosnym szczebiotaniu Jodie, witającej się z Alekiem, i jego niskim, schrypniętym głosem. Najwyraźniej mieli sobie mnóstwo do powiedzenia sam na sam, bo minęło co najmniej dziesięć minut, zanim weszli do pokoju. Alec podszedł najpierw do Sama i złożył mu serdeczne gratulacje. Następnie uściskał Dot i powiedział jej, że jest odważną kobietą. Obecność Caitlin skwitował zaledwie przelotnym skinieniem głowy. Obserwowała go w niemym zachwycie, który zawsze uważała za idiotyczny u innych ludzi. Grymas jego uśmiechniętych ust, energia ruchów, gęstość włosów - wszystko to wydawało się nowe, jednocześnie tak znajome, jakby zawsze stanowiło część jej definicji męskości. Poprzedniego wieczoru przypisywała jego zniewalający magnetyzm temu, że był ubrany w wieczorowy garnitur, Dziś miał na sobie wytarte dżinsy i luźną

blużę, a mimo to jej odczucia były takie same. Pozostawało jej tylko upajać się jego obecnością, choć z trudem powstrzymywała przemożne pragnienie, by poderwać się z krzesła, podbiec do niego i błagać o odrobinę uwagi. Zachciało jej się śmiać z niedorzeczności własnych uczuć. Niestety, zrozumiała już, że miłość pozostawia niewiele miejsca na dystans do siebie samej. Intelpekt podpowiadał jej, że dramatyzuje całą sytuację. Jeśli zaś chodzi o uczucia, to nie mogła się nadziwić, że można czuć coś tak wielkiego i nadal żyć. Ze stanu otępienia wytrąciło ją czyjeś delikatne dotknięcie. Odwróciła się i z opóźnieniem zdała sobie sprawę, że Sam coś do niej mówi.

No i co, jesteś zdziwiona, Caitlin?

A powinnam? - spytała ostrożnie.

To przecież ty mówiłaś, że nigdy nie da się powstrzymać Jodie przed wyjazdem do Afryki.

Serce Caitlin zdawało się pękać z bólu. Oto, jak czuje się człowiek, którego wszystkie nadzieje zostają w ułamku sekundy pogrzebane, pomyślała. Poczula na sobie poruszone i pełne domysłów spojrzenia wszystkich. Duma zmusiła ją do wzięcia się w garść i udzielenia normalnej odpowiedzi. Musiała kilka razy przełknąć ślinę, zanim zdołała wykrztusić cokolwiek.

- Musisz być bardzo szczęśliwy, Sam.

Zachnął się.

Meksyk jest chyba nieco bliżej, nie? Możemy z Dot odwiedzić ją na Wielkanoc.

Meksyk?! - wykrzyknęła, patrząc najpierw na Jodie, a potem na Aleca. - Przeprowadzasz się do Meksyku?

- Ja nie - powiedział szybko Alec. - Jodie.

Tłumiąc iskrę powracającej nadziei, Caitlin zdała sobie sprawę, że przegapiła ważną część rozmowy. Niestety, nie mogła teraz zadać zbyt wielu pytań bez przyznania się, że od momentu

przybycia Aleca nie słyszała niczego.

- Czemu wybrałaś właśnie Meksyk? - zwróciła się do dziewczyny, mając nadzieję, że pytanie jest choć w części właściwe.

- Przekonał mnie Alec. - Jodie wsunęła mu rękę pod ramię i popatrzyła na niego zachwyconym wzrokiem.

- Skontaktował mnie ze swoim przyjacielem, który kieruje laboratorium w Monterey, drugim co do wielkości mieście Meksyku. Laboratorium prowadzi badania terenowe na terenie całego kraju i współpracuje z Uniwersytetem Stanforda, co umożliwi mi jednoczesne badania i pracę nad doktoratem.

- To naprawdę cudownie - powiedziała Caitlin.

Starła się nie okazać potężnej fali ulgi, która przepływała właśnie przez jej ciało.

Alec nie żeni się z Jodie.

Postarała się o możliwie jak najlepszą imitację zwykłego uśmiechu.

Obawiam się, że to oznacza, iż zaprzepaściłam wszelkie szanse zostania wiceprezesem Services Unlimited przed Gwiazdką.

Byłaś moją ostatnią nadzieją, jeśli chodzi o poślubienie Aleca.

A ja przypuszczałem, że przed drzwiami firmy będzie stać kolejka kobiet błagających o randkę - powiedział Sam, rzucając jej z ukosa chytre spojrzenie.

- Dzięki za miłe słowa. - Uśmiechnął się Alec.

- Wiesz, Caity, zawsze jeszcze pozostaje Helen. Nie wiem czemu, ale w głębi serca jestem przekonany, że to właściwa kobieta. Może to na myśl o jej cudownych rudych włosach. Zawsze miałem słabość do rudowłosych. Czy mogłabyś umówić nas na randkę?

Absolutnie nie - zaprotestowała Caitlin. - Jestem pewna, że nie będziecie do siebie pasowali.

Dlaczego nie? Z opisu wygląda na kobietę, jakiej szukam.

Dwa dni temu miałeś bzika na punkcie Jodie i byłeś przekonany, że praca zawodowa Helen jest zbyt wymagająca. Co ci się do diabła stało, Alec?

Dot, Jodie, Sam i Alec zaczęli odpowiadać jednocześnie. W końcu Alec uciął potok wyjaśnień.

Myślę, że Helen zgodzi się mnie poślubić, jeśli tylko da mi szansę rozsądnego omówienia naszej przyszłości.

Dowiedziałeś się o niej dopiero dwa dni temu! - zaprotestowała Caitlin, rozwścieczona arogancją Aleca i ponownym wywlekaniem sprawy nie istniejącej Helen.

A cóż ma czas wspólnego z miłością? - spytał dziwnym głosem. - Helen spełnia wszystkie moje oczekiwania.

To kompletnie niepoważne myśleć, że możesz wybrać żonę tylko poprzez proste dopasowanie jakiejś kobiety do uprzednio przygotowanej listy właściwości, tak jak wybiera się zasłony do łazienki. Niebieskie, bez falban, najlepiej do prania w pralce.

Sam roześmiał się, ale Alec patrzył na nią z uwagą, nagle pociemniałymi oczami.

- Pójdę o zakład. Przyrowadź Helen dziś wieczorem do mojego mieszkania, a zapewniam cię, że będziesz zaskoczona efektami. Nie chcesz zostać wiceprezesem przed Gwiazdką? Caitlin powinna się poważnie zastanowić przed ponownym wejściem na drogę mistyfikacji, ale zanim zdołała pomyśleć, zgodziła się.

A więc zakład - powiedziała. - Chcesz Helen, to będziesz ją miał. Dziś o dziewiątej u ciebie.

Hej, poczekaj chwilę - zaprotestowała Dot. - Żadna kobieta nie zgodzi się na pierwsze spotkanie w mieszkaniu obcego mężczyzny.

Nie martw się o to - powiedział Alec. - Caitlin będzie na miejscu, żeby podtrzymać ją na duchu, prawda, Caitlin?

Tak, będę tam - odparła. - Możesz na mnie liczyć.

ROZDZIAŁ JEDENASTY

Caitlin przetarła spocone ręce o dzinsy i zaczęła jeszcze chwilę, aż jej żołądek uspokoi się. Niestety, dziś wieczór nawet żołądek odmawiał jej posłuszeństwa.

Winda wyłożona była przydymionymi lustrami i przyglądając się swemu zamglonemu obliczu, miała nadzieję, że może jakimś cudem stała się atrakcyjniejsza w czasie krótkiej jazdy do domu Aleca. Niestety, wyglądała mniej więcej tak jak zwykle.

Przebierała się chyba tuzin razy, zanim wybrała dzinsy i koszulkę z turkusowego jedwabiu, a na wierzch skórzaną kurtkę. Nie był to strój mogący przyprawić mężczyznę o gwałtowny przyrost libido, ale skoro Alec i tak prawdopodobnie wyrzuci ją za drzwi, jak tylko dowie się prawdy o Helen, ponętny strój uczyniłby całą tę sytuację jeszcze bardziej żalną. Powietrze uwięzło jej w gardle, a palec zatrzymał się tuż przed naciśnięciem dzwonka. Ponętny strój. Otóż to. Przynajmniej sama przed sobą wyznała prawdę. Pod pretekstem przyprowadzenia Helen, przybyła tu dziś, aby uwięzić Aleca i w ostatecznej rozgrywce wyłożyć wszystkie karty na stół.

Nie miała wielkiego zaufania do swoich talentów uwodzicielskich, jej doświadczenie było zbyt małe. Starła się pocieszyć myślą, że przecież Alec przynajmniej ją lubi, więc może nietrudno będzie go przekonać, że byłiby szczęśliwym małżeństwem. Caitlin starała się nie tracić nadziei. Uniosła dłoń i nacisnęła dzwonek, zanim zdążyły opuścić ją resztki odwagi. Alec otworzył drzwi.

Cześć, Caity. - W przyjacielskim geście musnął jej policzek, tak jak robił to już setki razy. Podskoczyła, jakby wkładał jej pod paznokcie rozżarzone igły.

Czy coś się stało? - spytał uprzejmie.

Nie, nic. Wszystko dobrze.

Wręcz wspaniale, pomyślała ironicznie. Będziesz wspaniałą uwodzicielką, skoro podskakujesz za każdym razem, kiedy on się do ciebie zbliży. Zdawało się jej, że przez ułamek sekundy dostrzega w jego oczach śmiech.

Alec wyjrzał na korytarz.

A gdzie Helen? - spytał. - Znów ją odwołali, czy też nie chciała się ze mną spotkać?

To... hm... długa historia - wyjąkała Caitlin.

W takim razie pozwól kurtkę - powiedział i nie czekając na jej zgodę, pomógł zdjąć okrycie. Jego ręce ześliznęły się powoli po ramionach Caitlin, pocierając jedwabiem bluzki o jej ciało.

Poczuła zamęt i zamknęła oczy.

Masz gęsią skórę... Włączyć ogrzewanie? - mruknął Alec, dotykając ją mocniej.

Wyrwała się z jego ramion.

Dziękuję, nie trzeba.

Napijesz się kawy? - Rzucił jej kurtkę na krzesło. - A może kilka belgijskich czekoladek, jak za dawnych dobrych czasów? Mam ich jeszcze trochę w lodówce.

Nie, dziękuję. - Brawo, Caitlin. To jest właśnie ten błyskotliwy dialog, który uwiedzie każdego mężczyznę. Zła na siebie, zebrała się na odwagę i odwróciła się przodem do niego. -

Musimy pomówić o Helen.

Alec uśmiechnął się tym swoim łobuzerskim uśmiechem, od którego niezliczonym świadkom oskarżenia ciarki przechodziły po krzyżu. Kręgosłup Caitlin okazał się równie wrażliwy i odpowiedział gwałtownym dreszczem.

-Wierz mi, Caity, nie mogę się doczekać, żeby usłyszeć wszystko, co masz do powiedzenia. - Dorzucił drewna do ognia.

- Zanim zaczniesz, usiądź sobie i poczuj się swobodnie.

Caitlin przysiadła na samym brzeżku sofy, czując się mniej więcej tak swobodnie jak akrobata cyrkowy, tuż przed wykonaniem potrójnego salta bez asekuracji.

Miły ogień - wydukała. - Czy to pierwszy w sezonie?

Tak. A zanim zapytasz, to powiem ci od razu, że drewno jest czereśniowe i mój dostawca sprowadza je z Maryland.

Drewno pachnie cudownie. Musisz... musisz dać mi jego nazwisko.

Tak. Później, jeśli nadal będziesz chciała. A teraz powiedz mi o Helen. - Alec usiadł obok niej na sofie, tak blisko, że czuła ciepło jego ciała i delikatny zapach wody kolońskiej. Oparł się na poduszkach i, zmieniając środek ciężkości, nieopatrznie pociągnął Caitlin za sobą. Jej głowa znalazła się w zagłębieniu jego ramienia. Czym prędzej ją odsunęła, sadowiąc się z powrotem na brzeżku sofy.

Czy teraz lepiej? - spytał Alec.

O tak, o wiele lepiej. Dziękuję.

Osobiście czuję się sfrustrowany. Większość popołudnia spędziłem na wyobrażaniu sobie, jakie też może być zakończenie tego wieczoru. Z całą pewnością nie był to obraz ciebie, sztywno wyprostowanej, przycupniętej na krawędzi sofy. Cała jej samokontrola wyparowała w ułamku sekundy i Caitlin zerwała się na równe nogi.

- To wiedz, że wyobrażałeś sobie na próżno - powiedziała brutalnie. - Nie tylko co do dzisiaj, ale w ogóle. Nie ma Helen, nie było Helen i nigdy nie będzie! Ona nie istnieje, wymyśliłam ją!

Alec też się poderwał.

- Nie wierzę! - wykrzyknął z wyrazem zaskoczenia, który wydawał się Caitlin całkowicie zrozumiały. A jednak miała wrażenie, że tak naprawdę nie był ani trochę zdziwiony. Wyciągnął ręce i położył jej na ramionach, patrząc na nią

przenikliwie. - Dlaczego ją wymyśliłaś, Caity? To nie pasuje do ciebie.

W tym czasie wydawałeś się zdecydowany ożenić z Jodie Bergen, a ja uważałam, że do siebie nie pasujecie. - Powiedziała mu część prawdy.

Mama Maria uważa inaczej. - Uśmiechnął się Alec. - Twierdzi, że jesteśmy idealną parą, a jak wiesz, szczyci się ona siódmym zmysłem.

Zdaje się, że niedobrze z jej wzrokiem. Pamiętasz, jak mówiła o nas, że jesteśmy idealną parą?

Podparł palcem jej podbródek i uniósł do góry twarz Caitlin.

Masz rację. To najlepszy dowód, że nie należy wierzyć ocenom Mamy Marii.

Bardziej można polegać na jej pizzach niż na ludowej mądrości - powiedziała Caitlin, mając nadzieję, że Alec nie widzi, jak bliska jest łez. - Nie mogę uwierzyć, że zabrałaś Jodie do Mamy Marii - powiedziała rozżalona. - To nasze ulubione miejsce. Delikatnie pogładził kciukiem jej usta.

- Tak? - spytał zduszonym głosem. - Nie wiedziałem, że jesteś taka zaborcza co do miejsc, w których jadam pizzę z dziewczynami.

Przysunęła się do niego. Pochylił głowę.

Wybór nadzienia do pizzy jest procesem bardzo intymnym - wyszeptała. - Wiele mówi o człowieku.

Tak jak pocałunki - powiedział, zamykając niewielką przestrzeń, która dzieliła jeszcze ich usta. - I jak kochanie się.

Wiedziała z poprzednich doświadczeń, co będzie, gdy zetkną się ich usta. Tak też się stało: jakby jednocześnie wystrzeliły fajerwerki, zagrała orkiestra dęta, roztopiło się jej serce, a dusza stanęła w płomieniach. To powrót do domu, pomyślała. W ramionach Aleca była tak blisko idealnego szczęścia, jak tylko to możliwe na tej ziemi.

Kiedy przestali się już całować, ujął jej twarz w dłonie i popatrzył na nią oczami przepelnionymi ciepłem.

Najwyższy czas zakończyć tę grę - powiedział łagodnie. - Dostyc kłamstw, dostyc półprawd, precz z mitycznymi Helenami i moim udawaniem, że interesuję się małymi dziewczynkami typu Jodie Bergen. Czy jesteś gotowa, by przestać uciekać?

Nie mogłabym uciec - powiedziała z ukrywanym uśmiechem. - Moje nogi są jak galareta.

Wspaniale. Może jednak pocałuję cię raz jeszcze, żeby mieć pewność. - Znów miał jej usta i pokrył je pocałunkiem namiętym, penetrującym, a jednocześnie w cudowny sposób przepelnionym czułością.

Caitlin zamknęła oczy i pozwoliła, by narosło w niej pożądanie. Caity. - Tym razem jego głos był jeszcze bardziej zdławiony. - Caity, chcę się z tobą kochać. Chodź ze mną do łóżka.

Tak - powiedziała, czując, że w przyptywie dzikiej tęsknoty znikają jej ostatnie wątpliwości. - Alec, tak bardzo cię kocham. Tyle lat czekałem, aż powiesz te słowa. - W jego śmiechu zabrzmiała nuta prawdziwego bólu.

- Naprawdę? Czy to znaczy, że ty też mnie kochasz?
Przyciągnął ją do siebie.

- Pokażę ci, jak bardzo - mruknął i biorąc ją za rękę, poprowadził do sypialni.

Caitlin, zwinięta w kłębek na kolanach Aleca i szczelnie otulona jednym z jego szlafroków, leżała u stóp kominka. Oparła głowę na ramieniu mężczyzny i z przyjemnością sączyła świeżo zaparzoną kawę.

Alec otoczył jej ręce swoimi. Ciepło filizanki ogrzewało ich dłonie.

Małżeństwo? - spytał.

Tak, poproszę. - Uśmiechnęła się promiennie.

Czy piąty grudnia ci odpowiada? W Hapsburgu, w stanie Ohio,

przy pełnej obecności obydwu naszych rodzin?

Bardzo mi odpowiada. - Patrzyła na niego wzrokiem pełnym miłości. - Myślisz, że nasze rodziny się ucieszą?

Tylko ty, najdroższa, możesz zadać takie pytanie.

- Roześmiał się. - Już od ponad dziesięciu lat nasze rodziny próbują nas zeswatać. Moja matka doszła do stanu takiej desperacji, że zarezerwowała „Veterans Hall” na przyjęcie i oświadczyła, że mam cię tam dostarczyć jako pannę młodą.

- Naprawdę? - Caitlin aż się zaróżowiła z radości.

- To znaczy, że nie żenisz się ze mną tylko dlatego, że postanowiłeś się ustatkować?

Caity, moja najdroższa idiotko, kocham cię namiętnie, nieprzytomnie i ślepo od lat. Chyba nawet od momentu, kiedy miałąs szesnaście lat i przyszłaś do mnie nad jezioro. Już wtedy miałąs najbardziej zmysłowe usta, jakie kiedykolwiek widziałem.

Co więc miały znaczyć te bzdury z wynajmowaniem Services Unlimited do znalezienia odpowiedniej żony?

Nie nazwałbym tego bzdurami, gdyż jak się wydaje, dzięki temu udało mi się wreszcie zwrócić na siebie twoją uwagę.

Z całą pewnością przykułeś moją uwagę. Byłam wściekła, kiedy tak po prostu oświadczyłeś, że postanowiłeś się ożenić. Około tygodnia zajęło mi uświadomienie sobie, dlaczego byłam taka zła. Chciałam cię mieć dla siebie.

Próbowałam powiedzieć ci, co czuję, ale nie słuchałaś. Po prostu nie byłaś gotowa do poświęcenia się, a ja chciałem cię przestraszyć. Kiedy próbowałem zmienić podstawę naszego związku, uciekałaś.

Zajęło mi dużo czasu, nim uświadomiłam sobie, że małżeństwo z tobą nie oznacza całkowitej utraty mojej tożsamości - westchnęła. - Wiesz, będziemy musieli się porządnie zastanowić

nad wzajemnym pogodzeniem naszej kariery zawodowej. Mimo że tak bardzo cię Kocham, nie chciałabym rezygnować z pracy. Po prostu nie jestem typem domatorki.

- Nie chciałbym, abyś się zmieniła. - Ujął jej dłoń i przycisnął do policzka. - Damy sobie radę, Caity, nie martw się. Wiedziała, że czekają ją problemy, zwłaszcza jeśli będą mieli dzieci, ale wiedziała, że małżeństwo z Alekiem jej to wynagrodzi. Pochyliła się i pocałowała go.

- Tak - powiedziała. - Damy sobie radę. W odpowiedzi otrzymała pocałunek tak namiętny, że minęło sporo czasu, zanim oboje mieli dość powietrza i sił na dalszą rozmowę. Po kilku minutach poruszyła się w jego ramionach.

- Twoja matka mówiła mi, że chciałeś się ożenić z jakąś kobietą. Chyba jestem zazdrosna. Nigdy nie powiedziałeś mi, jak się nazywała.

Czule pocałował czubek jej nosa.

Idiotka - szepnęła miękko. - To byłeś ty. Moja matka starała się dowiedzieć, co do mnie czujesz.

Mogłeś sam mnie o to spytać.

- I zobaczyć, jak uciekasz? Nie byłeś gotowa do małżeństwa, Caity. Bardzo długo dochodziłaś do wniosku, że małżeństwo to nie pułapka, a otwarte wrota.

Byłam zaręczona z Davidem - zaprzeczyła.

Bo był bezpieczny - powiedział Alec. - Byłem przerażony, że możesz wsiąknąć w to małżeństwo, ale w głębi duszy wiedziałem, że tak się nie stanie. - Wstał i dołączył jej kawy.

- Mmm... co za cudowny mężczyzna z ciebie. Wiesz, że wychodzę za ciebie tylko dla twojej kawy?

Nie zapominaj o czekoladkach. Aczkolwiek nie mogę odpędzić myśli, że moje niezwykle umiejętności w łóżku też mają coś wspólnego z przewrotem, jaki dokonał się w twoim sercu.

Nie - powiedziała po chwili. - To kawa.

Kłamaczucha. - Pochylił się i sprawnym ruchem wyjął z jej rąk filiżankę. Potem cudownie pieszcząc dłońmi ciało Caitlin, zostawił na jej policzkach i szyi szlak prowokujących pocałunków. Wygięła się w jego stronę, natychmiast gotowa, ale on tylko uśmiechnął się, drażniąc ją odmową głębszych i bardziej satysfakcjonujących pocałunków. Jego usta zatrzymały się tuż nad nią.

Nie wygrasz tej gry, Caity - mruknął. - No, spróbujmy jeszcze raz. A więc dlaczego zgodziłaś się wyjść za mnie?

Z... powodu... kawy.

Musnął dłońmi jej nabrzmiałe piersi. W jego oczach tańczyły płomyki śmiechu i pożądania.

Dlaczego za mnie wychodzisz?

Bo cię kocham, ty bezczelny potworze!

Niesamowite! To ta sama przyczyna, dla której ja żenię się z tobą.

- Udowodnij to - szepnęła.

Udowodnił.

Nawet najstarsi mieszkańcy Hapsburga w stanie Ohio nie pamiętali równie wspaniałego wesela, jak to wydane dla Caitlin Elizabeth Howard i Aleca Harrisona Woodwarda.

Panna młoda wyglądała niebiańsko w satynie koloru kości słoniowej i obwołana została najpiękniejszą w całym dziesięcioleciu, a pan młody - sławny w całym kraju po wygranej sprawie Leona Mancuso - wyglądał na równie przystojnego, co zakochanego. Drużna, żona Sama Bergena, uznana została za zbyt starą do tej roli, choć większość gości zgodziła się, że wyglądała całkiem nieźle w jedwabnej kreacji w kolorze głębokiego różu, która była podobno jej własną suknią ślubną.

Tak czy inaczej, Howardowie i Woodwardowie dali wspaniały pokaz, godny rodzin osiadłych w tych stronach od trzech

pokoleń.

W pokoju hotelowym na Bahamach, Alec wziął Caitlin w ramiona z westchnieniem głębokiej ulgi.

Nareszcie sami. Co by pani powiedziała na odrobinę szampana, pani Woodward?

Mmm... poproszę. - Z kieliszkiem w ręce podążyła za Alekiem na balkon, wychodzący na ocean. Znad wody dolatywał upalny, pachnący i łagodny wietrzyk, cudowne zwieńczenie cudownego dnia. Cait-lin pragnęła móc ogarnąć nastrój tej chwili i zachować go na zawsze.

Kocham cię, Caity. - Głos Aleca był zachrypnięty i pełen obietnic.

Odwróciła się do niego.

Ja też cię kocham. - Wróciła myślami do dnia, który minął. -

Wszystko poszło dobrze, prawda? Nasze rodziny były w ekstazie, a przyjaciele bawili się dobrze.

Było cudownie. Może nawet zbyt dobrze. Z wyrazu twarzy mojej matki wyczytałem, że rozbudziliśmy jej apetyt.

Jak to?

Na parę minut przed wyjściem słyszałem nasze matki rozmawiające o dzieciach. I nie chodziło tu o Merry.

Caitlin roześmiała się, ale całe jej ciało zapłonęło nagłym pożądaniem. Nagle zdała sobie sprawę, że perspektywa noszenia w łonie dziecka Aleca nie wydaje jej się już ograniczeniem ani poświęceniem, a wręcz przeciwnie - spełnieniem najskrytszego marzenia. Uniosła rękę i odgarnęła z czoła Aleca zmierzwione wiatrem włosy.

- Chciałabym rozpocząć pracę nad tym projektem - powiedziała cicho. - Co ty na to?

Schwycił jej dłoń i złożył na niej długi, mocny pocałunek.

- Nie mogę się doczekać, pani Woodward.